Kochanowski - Kazimierz Wielki - 1899.

Życiorysy znakomitych ludzi

J. K. KOCHANOWSKI

Kazimierz Wielki

Zarys żywota i panowania

WARSZAWA
BRONISŁAW NATANSON
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. FISZERA
Nowy Świat Nr. 9

1900

KAZIMIERZ WIELKI

Druk. P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie.

Życiorysy znakomitych ludzi

J. K. KOCHANOWSKI

Kazimierz Wielki

Zarys żywota i panowania

WARSZAWA
BRONISŁAW NATANSON
1899

Дозволено Цензурою.
Варшава 31 Іюля 1898 г.

WSTĘP.

Żaden może z rozsianych po Europie zabytków przeszłości i sztuki nie ilustruje równie jaskrawo przełomów dziejowych, jak dwa, prawie współczesne sobie, a najstarożytniejsze z grobowców, dochowanych pod sklepieniami katedry na Wawelu. Niegdyś stały te grobowce jakby na straży u wrót prezbyteryum królewskiej świątyni; przeróbki późniejsze usunęły je do naw bocznych, które od nawy głównej odgrodzono ścianami, zastępującemi dawne filary. Przegrody te, wzniesione ręką dbałego o całość sklepień architekta, nabierają dla dzisiejszego spostrzegacza jakby znaczenie symbolu: jeden bowiem z grobowców wspomnianych to ostatnie schronisko króla Władysława Łokietka; drugi — syna jego, Kazimierza, któremu potomność miano Wielkiego przyznała. Jedno dzieli ich tylko pokolenie, jeden życia ludzkiego przeciąg, kilka zaledwo dziesięcioleci, które nie miałyby znaczenia wybitniejszego, gdyby nie wpływ potężny, przeradzający i twórczy, jaki czyny w tym okresie czasu dokonane na dalszą wywarły przyszłość. Pomiędzy obu temi pokoleniami: pomiędzy wielkich zasług ojcem i wielkim synem, stanęła, poczęta przez geniusz ostatniego, tak silna i niezmierzona przegroda, że sym-

bol architektoniczny słabe tylko o niej dać może wyobrażenie. Skromny grobowiec Łokietka, na którym bohaterski Król - tułacz, o rysach polskiego chłopa, w chłopskiej jakby spoczywa sukmanie, której skromnego charakteru zatrzeć nie potrafią oznaki monarszej godności, to ostatni słup graniczny rodzącej się z chaosu słowiańskiego Polski. Jest to symbol jej dziejów bajecznych, jej wewnętrznych rozterek, podziałów, wysiłków i bólów nowego z średniowieczczyzny narodzenia.

Cudownem, zaiste, zrządzeniem, które, czem głębiej wnikać w dzieje, tem więcej podziwiać i czcić trzeba, nowa forma polityczna i budowniczy, który miał ją należycie wyzyskać, zjawiają się razem w momencie stanowczym.

A był to moment, w którym zagrożona zewsząd w swem istnieniu, daleka od jednolitości, a nie świadoma jeszcze samej siebie, pomimo centralizacyjnych czasów Przemysława, Polska stanęła wobec problematu: być albo nie być?

Zbawca miał jej stworzyć byt i formę dla dalszego istnienia; miał osłabiony wewnętrznie kraj wzmocnić i wydrzeć na zawsze z rąk dominujących wówczas w Słowiańszczyźnie Czech, lub, co rychlej jeszcze, ocalić ziemie Piastowskie od szponów naturalnego ich wroga, świata germańskiego. Nadto, zaszczepienie pierwiastków cywilizowanego życia i zapoczątkowanie tych idei, które stworzyły w następstwie piętno politycznego i cywilizacyjnego indywidualizmu Polski — jednem słowem, pchnięcie jej na tory dalszego a istotnego rozwoju, jest niewątpliwemi wiekopomnem dziełem gieniuszu Kazimierza.

Grobowiec tego króla, świetny i bogaty, ozdobnością ornamentyki pieszczący oko, jest nietylko pięknem dziełem sztuki. Piękniejszy to jeszcze o wiele, bo porywający nietylko umysł, ale i serce, symbol potężnego przełomu, jaki w dziejach monarchii Piastowskiej stworzyło tych kilka

dziesięcioleci, wypełnionych tchnieniem gieniuszu zmarłego króla. Grobowiec ten, w którym uderza tak niezmierzona nowość szczegółów, w porównaniu z sarkofagiem Łokietka, to symbol narodzin Polski prawdziwie historycznej, Polski cywilizującej się i cywilizowanej, Polski, jako części składowej europejskiej kultury. A z olbrzymiego tego przełomu, którego słupem granicznym jest ów czerwony, misternie rżnięty marmur koszycki, należy nam i dziś jeszcze pilną zdawać sobie sprawę.

Rzec bowiem można, że cały nieomal zrąb tych idei historycznych, jakie w wewnętrznym i politycznym bycie późniejszej Rzplitej występują, znajdujemy już w zarodku w wieku XIV, za rządów tego wielkiego króla. Świadczy to najwymowniej o ich żywotności i wielkiej potędze, a zarazem i o gieniuszu ich twórcy i siewcy.

Ten mąż wspaniałej urody i postawy, o włosach i brodzie misternie trefionej, na której osiadły—zda się—szczątki zachodnich balsamów; ten król w majestacie, o oku i czole rozumnem i poważnem; odziany w szatę z bogatej materyi, opasany szeregiem baszt i murów, ukoronowany misternym diademem, obuty w rycerskie ciżmy, wsparte na lwie, symbolu potęgi, jaką ufundował, a spoczywający snem wiecznym pod strzelistemi wieżycami gotyckiego baldachimu; — ten król-olbrzym wprowadził młodocianą Polskę do cywilizowanego świata zachodu i nietylko od zagłady ją uchronił, ale rozniecił na dziejowej drodze słabego słowiańskiego plemienia pochodnię siły, cywilizacyi i potęgi, która przez tyle wieków opromieniać miała daleko, — hen po za granicami słowiańszczyzny,— chwałę szybko rozwijającego się państwa.

Kreślić dzieje panowania Kazimierza W-go, a nadewszystko kusić się o godną charakterystykę jego wielkich rządów, jest zadaniem bardzo trudnem. Podjęliśmy je, prag-

nąć, po długiej przerwie, w monograficznem, a popularnem przedstawieniu tego przedmiotu, ze strony naszego dziejopisarstwa złożyć nowy hołd pamięci Wielkiego króla z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy nauki historycznej, dających możność pogłębienia i rozszerzenia ogólnego poglądu na te zamierzchłe, a jednak i dziś jeszcze pełne żywotności dzieje.

* * *

W pierwiastkowym rozwoju Polski aż do połowy wieku XIV, czyli przed epoką Kazimierzowską, nie znajdujemy wobec warunków zewnętrznych i walk nieustannych, jakie w obronie bytu etnograficznego toczyć było trzeba, żadnych niemal usiłowań, zmierzających ku wewnętrznej organizacyi i pracy społecznej. Wyjątek może stanowi synod Łęczycki z 1180 r., na którym wszelako uregulować się starano jedynie stosunek władzy świeckiej do duchownej. Pierwsze cztery wieki istnienia Piastowskiej monarchii, wypełnione walką i jakby żywiołowemi przewrotami rodzącego się zaledwie państwa, nie mogą badaczowi służyć za pole do studyów ściślejszych nad wewnętrznym ustrojem uspołeczniających się dopiero plemion. Organizacya, choćby nawet dzielnicowa, lokalna,—bo o ogólnej mowy być nie może,—nie jest jeszcze świadomą swego istotnego celu, a tworzy się zwolna siłą starych zwyczajów i okoliczności, ulegających częstym zmianom. Epoka przed Kazimierzem Wielkim nosi na sobie bardzo wybitną cechę chaosu, z którego dzieje Polski dopiero pod panowaniem tego króla wypłynąć miały na szerszą widownię historyczną. Rządy przeto tego monarchy, pierwszego, który usiłował płynnym poniekąd, bo niezakrzepłym jeszcze w dotychczasowym kształcie uspołecznienia żywiołom, formę właściwą nadać i w ramy godnego, a jakby przeczutego rozwoju wtłoczyć, posiadają tę wielką dla nas wagę, że

przedstawiają nam jednocześnie pierwotny stan młodocianej Polski w jego chaotyczności i niewyrobieniu, obok stanu pierwszych usiłowań, podjętych około rozwoju i krystalizacyi. Fakt to tem donioślejszy, że usiłowaniom owym danem było jeszcze za życia wielkiego ich inicyatora stworzyć z zamięszania nowe formy bytu, cywilizacyi i zaszczepić te przewodnie a najżywotniejsze idee, które, rozwijając się nadal drogą naturalną, logicznie i odpowiednio do Kazimierzowego założenia, zamieniły z czasem młodocianą Polskę w monarchię Zygmuntowską złotego wieku.

Wiadomo, że jeśli nie jedynem, to przynajmniej najwybitniejszem piętnem charakteru rządów ostatniego Piasta była praca wewnętrzna, skierowana ku podniesieniu i unormowaniu stosunków społecznych. Strona polityczna jego panowania, jako to — stanowisko względem Czech, Niemiec i Zakonu Krzyżackiego, reprezentującego wówczas na kresach słowiańskich ideę germańskiego naporu na wschód, podlegać może rozmaitym sądom, zapatrywaniom i krytyce. Krytyka ta zawsze jednak pamiętać winna o tem, by surowych swych wyroków nie opierać na podstawie jednostronnej, bo oportunistycznej.

Kwestya samego już bytu, nie mówiąc o rozwoju osieroconej przez bohaterskiego Łokietka Polski, przedstawiała się z chwilą objęcia rządów przez młodocianego Kazimierza w sposób bardzo groźny. Nie jedno jeszcze lub więcej, płowieckich zwycięztw, nie bohaterskie wysiłki nazewnątrz i czyny walecznego barbarzyństwa, ale jedynie akcya cywilizacyjna na wewnątrz, upaństwowienie rozlicznych odrębności i stworzenie wspólnego ideału narodowego życia, mogło kraj od nieuniknionej zagłady uchronić. Położenie geograficzne Polski, obok parowiekowej tradycyi krwawych, a nadludzkich często walk z Niemcami w obronie własnej odrębności plemiennej, oraz wobec różnicy języka i wy-

znania w stosunku do pobratymczych plemion wschodnich, nie dozwalało już Łokietkowej dziedzinie, ani stać się łupem niemieckiego zachodu, ani też zlać się z drzemiącą jeszcze Słowiańszczyzną wschodnią. Była też Polska dotąd dla niej i zostać miała na przyszłość, wałem ochronnym i cywilizacyjnem przedmurzem od strony germańskiego świata.

Gdy bieg dziejów naszych zadecydował już o przynależności Polski do cywilizacyi zachodniej, szybko zbliżała się stanowcza chwila rozpoczęcia nieuniknionej, a konsekwentnej w tym kierunku akcyi wewnętrznej, któraby zawiązek owej przynależności na trwalszych oparła podstawach. Era ślepej siły pięści ogólnie już wówczas w Europie ustępować poczęła czasom pracy organizacyjnej, a w zachodniej sferze ducha i twórczych jego objawów nowe powiały prądy. Były to już czasy, w których na tle średniowiecznej, brzemieniem doktryn i dogmatów gniecionej fazy rozwoju cywilzacyjnego, rysować się zaczęły zwolna, ale stanowczo, pierwsze porywy samodzielności, mającej utorować drogę — odrodzeniu.

Wpływ Rogera Bacon'a († 1294 r.) do Polski sięgać pewno jeszcze nie mógł, istniał już jednak w ówczesnej sferze europejskiej myśli pewien ogólniejszy nastrój, zmierzający do pogłębienia obserwacyi i krytyczniejszego zapatrywania się na rzeczy. Rozpowszechniało to niewątpliwie wśród warstw szerszych poczucie możliwości radykalniejszych reform i zmiany istniejących stosunków na inne, dogodniejsze. Na tle epoki średniowiecznej był to postęp wielki, a na jego rozwój wpływ bardzo podbudzający wywierało nadto rozdwojenie kościelne, rzymsko-awinjońskie, dające światu z otoczonych aureolą wyżyn stolicy apostolskiej podnietę do badania nietykalnych aż dotąd zakresów ślepej i uległej wiary. Jako ostatni wyraz niezależności pobudzo-

nych w swym indywidualizmie przekonań, epoka ta zrodziła Wiklifa (ur. 1328 r.), odrzucającego dogmat o transsubstancyacyi.

Sama już jednak kwestya uznania tego, lub innego papieża wymagała pewnego namysłu i rozwagi, a trzeźwa refleksya wystarczała zupełnie, by średniowiecznemu umysłowi wskazać śmiałe, nieznane mu dotąd drogi. Z jednej strony daje ten prąd nowy życie rozlicznym ogniskom nauki na europejskim kontynencie, z drugiej zaś, w sferze stosunków społecznych, powołuje wśród okoliczności sprzyjających, mieszczan i włościan, deptanych dotąd bezkarnie przez rycerzy—rozbójników, do upomnienia się o swe prawa. We Francji powstaje ludowy ruch rewolucyjny, zwany od imienia przywódcy, *Jacqueries*, a w Niemczech wzrastające w siłę związki miejskie obracają w perzynę całe setki zameczków rozbójniczych. Średniowieczna, *par excellence*, osobistość cesarza Ludwika Bawarczyka w zawichrzonych i osłabionych podówczas Niemczech, nie przeszkadza jednak względnie pomyślnemu rozwojowi prądów, przygotowujących odrodzenie, tembardziej, że niebawem zasiada na tronie cesarskim wykształcony, a na francuskim dworze ucywilizowany, późniejszy reformator i prawodawca, cesarz Karol IV. Duch nowy zaczyna ogarniać coraz szersze sfery myśli i uczuć. Pogłębia on wiarę istotną, gorącą; tworzy cuda w jej widomym symbolu, stylu gotyckim, pierwszym objawie niezależności średniowiecza w sztuce i architekturze, a rozszerzając horyzonty ludzkiego umysłu, skłania społeczeństwa do pracy twórczej i do czerpania z niej siły w dalszym pochodzie rozwojowym ku jaśniejszym szlakom cywilizacyi i postępu.

A przecież nie ten nowy, zapowiadający się dopiero Zachód, ale chociażby nawet i ów stary, czysto średniowieczny, mógł dla nieokrzesanej, zlepionej zaledwo przez

Łokietka Polski stać się wzorem do naśladowania nader jeszcze trudnym. Nie mówiąc już o gruntownem przetrawieniu nagromadzonych na zachodzie skarbów cywilizacyi, bo tego miała Polska w ciągu następnych wieków dokonywać jednocześnie z przyjmowaniem nowych prądów, samo jej powierzchowne zbliżenie się do Europy stanowiło zadanie nielada. Trudno bo było przyswoić sobie nowicyuszowi cywilizacyjny dorobek zachodu, bogaty zarówno w sferze urządzeń społecznych, jak w zakresie nauki i sztuki. Polskim lepiankom z chrustu i gliny, lub ubogim chatom z kłód drzewnych, otoczonym ostrokołem, odpowiadały na zachodzie bogate, murowane miasta i grody. Polskim drewnianym, lub nielicznym kamiennym kościołkom, wytykały ich ubóstwo i prostotę, domy boże, (nie mówiąc już o Włoszech i Hiszpanii) w Caen, Tuluzie, Paryżu, Moguncyi, lub Wormacyi. Przeciwstawieniem rodzimego nieuctwa ówczesnej Polski były na Zachodzie—księgi i filozofowie. Naturalnemu nakoniec ognisku cywilizowanego życia naszego kraju, klasztorno-zaściankowej izbie krakowskiego dworu Łokietka i Jadwigi Kaliskiej, odpowiadało zaraz o granicę Karpat, w Budzie, rozpalone tamże przez dom andegaweński (d'Anjou) ognisko rzymsko-neapolitańskiej cywilizacyi, któremu ani arcydzieła Guido da Siena, Duccia, subtelnego Giotta, ani utwory Danta, lub niebawem Petrarki, nie były obce.

Pomijając już tedy groźne położenie Polski pod względem politycznym, w chwili gdy jej rządy obejmował Kazimierz, dla którego samo już utrzymanie Łokietkowego zlepka przy bycie etnograficznym, dostateczne, a nader trudne stanowiło zadanie, przyznać należy, że podołać ponadto decydującemu momentowi pracy organizacyjnej, reform, i cywilizacyjnego zespolenia surowego materyału z ówczesnym zachodem mógł chyba tylko opatrznościowy

zesłaniec. Było mu jednak danem o wiele jeszcze większe położyć zasługi. On to bowiem pierwszy wskazał młodocianej Polsce, która pod berłem jego w potężne już zamieniła się państwo—nowe, olbrzymie widoki na przyszłość.

Za jego to panowania ze źródła rabunkowego, lub obronnego stanowiska względem kresów wschodnich, wytrysła wielka, a potężna w swych skutkach misya dziejowa narodu.

ROZDZIAŁ I.

Dzieciństwo — młodość — pobyt na Węgrzech — śmierć ojca.

Urodził się Kazimierz, jako najmłodsze, a szóste z rzędu dziecię króla Władysława Łokietka i Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego, ks. Kaliskiego, dnia 30 kwietnia 1310 roku [1]). Była to właśnie chwila, kiedy Łokietek, zdobywszy już istotnie w Polsce rządy, okupione całym szeregiem krwawych i znojnych wysiłków, zdawał się je znowu utracać. Od czterech lat wprawdzie, bo od zgonu Wacława IV w Ołomuńcu († 1306 r.), panował już bohaterski król-tułacz w Krakowie, a przed kilku miesiącami śmierć Henryka, ks. Głogowskiego otwarła mu bramy Wielkopolski, trudności jednak i wrzenie stronnictw w Krakowskiem, zaostrzone przez stanowisko niemieckiego mieszczaństwa w samej stolicy, oraz wroga postawa miast wielkopolskich, trzymających stronę zniemczałych książąt śląskich, ponure rzucały blaski na przyszłość Łokietkowego panowania. Z zewnątrz, zaraz o miedzę, groził mu wróg jeszcze potężniejszy — zakon krzyżacki. W późniejszych latach Łokietkowego panowania, nie spotkamy już bodaj momentu, który by przed-

---

[1]) O. Balcer. Genealogia Piastów.

stawiał równie groźne niebezpieczeństwo dla niego samego, dla podjętego dzieła zjednoczenia i dla dynastyi, jak ta właśnie chwila niemowlęctwa Kazimierza. Nad kołyską przyszłego dziedzica polskiej korony grzmiały już okrzyki Krakowskiego buntu wójta Alberta i brata jego, Henryka, opata Miechowskiego, których pożogą, mieczem i banicyą poskramiać musiał Łokietek. Ciężkie zabiegi ojca o utrzymanie władzy, z takim mozołem zdobytej; awanturnicze z konieczności starania o środki pieniężne, których na najniezbędniejsze niemal potrzeby nie stało i rozliczne wreszcie oddźwięki grozy położenia, w jakiem się znajdowała królewska rodzina, oto była atmosfera, w jakiej piastowskie chłopię pierwsze swe kroki na drodze życia stawiało.

Dzieje nie przekazały nam żadnych szczegółów o dzieciństwie Kazimierza, i pierwsze lata jego młodości, na tle ogólnego położenia kraju odtwarzać sobie trzeba. To jednak jest rzeczą pewną, że ani dzieciństwo, ani pierwsza młodość wielkiego monarchy nie upływały w warunkach, które by korzystnie oddziaływać mogły na odpowiednie urobienie, charakter i wykształcenie dziedzica tak ciężkiej korony i tak wielkich zadań. Z jednej strony burze, zamieszki, niepewność jutra, niedostatek i niebezpieczeństwa, trzymające ojca poza domem; z drugiej—prostactwo całego otoczenia nie mogły złożyć się na pożądaną atmosferę wychowawczą dla królewskich dzieci. Brakom tym nie była w stanie zaradzić i matka, dla której, jak podają dzieje [1]), największą stanowić miało rozkosz obcowanie z ciemnemi klaryskami z Nowego Sącza. Jeśli więc pomimo to zarówno Kazimierz, jak i starsza odeń siostra, Elżbieta, wydana później za króla Węgier, Karola Roberta, potrafili w przyszłości tak świetnie odpowiedzieć odmiennym, a nader trudnym warunkom, jakie zesłały

[1]) A. Theiner. Monum. Pol. I, Nr. 423.

im losy, przypisać to należy jedynie zdrowej, bujnej, pełnej żywotności naturze, odziedziczonej po ojcu i wrodzonym, a prawdziwie wielkim talentom. Zamiłowanie pokoju i skłonność do poważnych planów wywoływać musiało w młodym umyśle Kazimierza obrazy snów złotych o pomyślnym stanie kraju, o dobrobycie ogólnym i miłych tegoż owocach.

Ziszczenia tych marzeń oczekiwał zapewne królewicz z tem większem upragnieniem, że zbrzydzić sobie burzliwą rzeczywistość, w jakiej dzieciństwo jego upływało, nie było trudno. Obok wielkiej energii zachował Kazimierz i na przyszłość, jako wyraźną spuściznę po bohaterskiej awanturniczej w wielu objawach epoce ojca, skłonność do bujnych, często okiełznać się nie dających porywów. W imię planów wszelako, jakie sobie zakreślał, potrafił zawsze miarkować się w porę, nakładać porywom wędzidło, a sile woli i rozwadze dawać pierwszeństwo nad zaślepieniem.

Wyjątek tu może stanowią łowieckie i miłosne jego zapędy. Skłonności te odegrać miały w jego życiu rolę donioslą: pierwsza stać się miała kiedyś bezpośrednią przyczyną jego śmierci; druga jakoby powodem wygaśnięcia na nim dynastyi. Nadto Kazimierz nie był wojowniczego ducha; brakło mu nawet podobno rycerskiego animuszu, o czem świadczy niefortunna jego ucieczka z pola bitwy płowieckiej. Ucieczkę tę uwiecznił w sposób zjadliwy współczesny niemal temu wydarzeniu, autor krzyżackiej «Kroniki rymowanej», pisząc:

> «*Der junge Kunic gegen Crakau vlôh,*
> *Daz er wênic den zogil zôch*»... [1])

[1]) «Młody król pomknął ku Krakowu, nie powstrzymując koni». Reim-chronik, Scriptores rerum prussicarum, t. II, str. 6.

Te cechy charakteru młodego Kazimierza budziły w zgrzybiałym już podówczas, ale bohaterskim jeszcze Łokietku zwątpienie i smutne obawy o przyszłość. Przyszłość jednak pomyślniejsze zgotowała losy.

Wzmacniając się z każdym rokiem, stanowisko Łokietka, który zrazu moralną wprawdzie tylko, ale w następstwach poważną odniósł korzyść z pomyślnego wyroku Stolicy Apostolskiej w procesie Polski z Zakonem (1321 r.), umocniło się jeszcze bardziej z chwilą, gdy król wydał w 1320 r. czternastoletnią córkę swą, Elżbietę, za Karola Roberta d'Anjou, władcę Węgier, syna Karola Młota (Martel'a), króla neapolitańskiego. Zręczny krok Łokietka przyniósł Polsce korzyść nie małą. Dopomogły temu talenty młodej Elżbiety, która potrafiła męża swego do rodziny własnej dobrze usposobić, a w następstwie nawet prawdziwie przywiązać.

Kronikarz czeski, Pulkawa, twierdzi, że Łokietek temu właśnie małżeństwu córki, purpurę królewską zawdzięczał. Nie jest to fakt ściśle stwierdzony; prawdą pozostanie wszakże to, że się Władysław koronował 20. I. 1320 roku. Pozbawiona dotąd całkowicie sojuszników, Polska zyskiwała obecnie potężnego w sąsiedniem państwie sprzymierzeńca, a naród polski — bratni, cywilizacyjny związek z Węgrami, mający na dalszy jego rozwój wywrzeć wpływ potężny i ułatwiający zaraz u wstępu dzieło prac wewnętrznych Kazimierzowi. Znalazł bowiem królewicz w starszym od siebie szwagrze przyjacielskiego, acz nie całkiem bezinteresownego mistrza, w jego zaś francuskim dworze, — ognisko i atmosferę rzymsko neapolitańskiej kultury, która stała się w następstwie bodźcem i cywilizacyjnem tchnieniem, budzącem jego drzemiące przedtem talenty. Następstwa małżeńskiego związku siostry miały wywrzeć na Kazimierza wpływ potężny i decydujący. Tymczasem jednak, jako chło-

piec dwunastoletni, miał odegrać rolę politycznego pionka w ręku ojca. Oto, zapewne w celu zyskania obrony od wrogich Polsce, a przyjaznych Zakonowi Czech, zaręcza Łokietek około 1322 roku młodocianego Kazimierza z Juttą, czyli Judytą (Dobrotliwą), córką króla Jana Luksemburskiego i Elżbiety Wacławówny czeskiej, jedynastoletniem podówczas dziewczęciem [1]). Czy nowy ten związek, potrzebny chwilowo Polsce i zachęconemu do polityki matrymonialnej Łokietkowi, miał istotnie widoki powodzenia, orzec dziś trudno wobec braku źródeł. Był to zapewne tylko ze strony awanturniczego Jana, który Judytę pięć razy jeszcze w przyszłości zaręczał, nim w końcu wydaną została za króla francuzkiego Jana II, zwykły, a używany w tych czasach fortel polityczny. Szczęśliwie się jednak stało, że Kazimierz nie padł na prawdę tego fortelu ofiarą, gdyż chłopięcy wiek Królewicza naraziłby go niewątpliwie na szkodliwe wpływy Luksemburskiego domu, których przykładu dostarczył późniejszy, choć już nie niebezpieczny stosunek Kazimierza z synem Króla Jana, cesarzem Karolem IV.

Losy zrządziły inaczej, nastręczając w parę lat później młodocianemu jeszcze królewiczowi inny związek małżeński, przedsięwzięty wyłącznie w celu obrony kraju od niepohamowanych uroszczeń Zakonu. Nie spodziewano się nawet, że śluby te posiąść miały ze względu na przyszłość znaczenie niemal wszechdziejowe, stając się pierwszem, idealnem jeszcze, ale silnem ogniwem łańcucha późniejszej potęgi Polski na wchodzie. Małżeństwo to było pierwszym zarodkiem późniejszej unii Polski z Litwą. Zagrożony od zachodu przez Zakon, od wschodu zaś wystawiony na ewentualne napady Tatarów, przeciw którym Ruś Czerwona

---

[1]) Szczegół ten wydobył z zapomnienia O. Balcer w pomnikowem swem dziele «Genealogia Piastów».

przestała być dostateczną zaporą, zwraca się pozbawiony naówczas silniejszej pomocy Łokietek ku pogańskiej Litwie, gdzie właśnie kosztem ziem białoruskich ufundował potężne państwo książe Gedymin, śmiertelny wróg zakonu, a więc naturalny Polski sprzymierzeniec.

Pomimo rozdźwięku, panującego naówczas w łonie Stolicy Apostolskiej, nie przestała jednak monarchia Piastowska być najwierniejszą córą Kościoła, to też związek z pogańskim księciem musiałby niewątpliwie nasuwać wielkie przeszkody, gdyby nie dwie ważne okoliczności. Oto, Gedymin kokietował właśnie podówczas z Rzymem, obiecując mu chrzest własny i swego państwa, a powtóre Jan XXII, zostający w walce z cesarzem Ludwikiem Bawarczykiem, udzielił był Łokietkowi, aby zachęcić go wbrew cesarstwu do wojny z Brandenburgią, nader rozległych absolucyi [1]), w celu gnębienia «niewiernych», pod ktrórymi papież rozumiał zarówno pogan, jak i opornych sobie stronników cesarza [2]). Odpowiedni duchowi czasu, a nader dogodny dla Stolicy Świętej krok papieża wyzyskał też w sposób analogiczny, a zapewne w zupełnej zgodzie z własnem sumieniem i król Władysław. Walka z Brandenburgią wymagała niewątpliwie zabezpieczenia się od wschodu, a nawet zupełnej z nim zgody, zarówno przez wzgląd na samą Polskę, jak i na grożący jej Zakon. Upragniony bowiem przez Łokietka chrzest Litwy wyrywał Krzyżakom z pod nóg ich racyę bytu nad Baltykiem. W takich to warunkach nastąpiło pierwsze zbliżenie się Polski do Litwy, uwieńczone związkiem małżeńskim piętnastoletniego Kazimierza, z równą mu prawie wiekiem córką Gedymina, Aldoną, która na chrzcie, odbytym 30 kwietnia 1325 roku, otrzymała imię

[1]) A Theiner. Monum. Poloniae etc. I. № 313.
[2]) Por. J. Caro. Gesch. Polens II, 113.

Anny. Młoda pani przywiozła z sobą Kazimierzowi w posagu z górą pono dwadzieścia tysięcy jeńców polskich. Pogańska Litwa składała przez ten czyn humanitarny dowód swej lojalności względem chrześcijan. Tkwiła w tem nadto demonstracya polityczna przeciw oszczerstwom Krzyżaków, którzy w celu uzasadnienia swej racyi bytu nad Baltykiem, ogłaszali przed światem ojczyznę Aldony za niepoprawną w bałwochwalstwie i barbarzyństwie.

Ślub młodej pary odbył się w Krakowie, dnia 16 października 1325 roku [1]). Kazimierz zyskiwał w Aldonie, z którą się po kilku latach pożycia doczekał dwóch córek [2]), żonę młodą, żywego, wesołego temperamentu i litościwego serca, która go przywiązać do siebie umiała. Różnice wychowania, tradycyi i obyczajów, które na pogańskim dworze Gedymina, pomimo ciągłych jego stosunków z niemieczczyzną Krzyżacką, mało się zapewne od zupełnego barbarzyństwa różniły, zatrzeć się dały dzięki wrażliwości i młodemu dziecięcemu niemal wiekowi Aldony. Zachowała ona jednak do zgonu zamiłowanie do hucznych zabaw wschodnich i pstrych strojów, igrzysk i męzkich rozrywek [3]). Wpływ Aldony na Kazimierza ograniczał się do przygodnych rozchmurzeń mężowskiego czoła, trosk jednak żadnych ani kłopotów osobą swoją mu nie zgotowała.

Świeży związek z Litwą wzmocnił wprawdzie z jednej strony młodocianą Polskę, z drugiej jednak pobudził do większej czujności jej wrogów, zaniepokojonych tak nagłym zwrotem w polityce ich spodziewanej ofiary. Nadto, dokonana z pomocą litewską przez wiernego Stolicy Apostolskiej

[1]) Daty por. u O. Balcera: Genealogia Piastów.

[2]) Elżbiety, wydanej w r. 1343 za Bogusława V, ks. Szczecińsko-Słupskiego i Kunegundy, zaślubionej we dwa lata później cesarzowi Ludwikowi VI.

[3]) Anonim, a za nim Długosz, przekazali te szczegóły historyi.

Łokietka w 1326 r. wyprawa na Brandenburgię, rozdrażniła ostatecznie cesarza i Zakon. Tworzy się pod protektoratem Jana Luksemburskiego i cesarstwa groźna dla Polski koalicya Zakonu z Brandenburgią, z mazowieckimi książętami, Ziemowitem, Trojdenem i Wacławem, pokrzywdzonymi przez litewskie najazdy, oraz z Henrykiem Wrocławskim, urodzonym wrogiem Łokietka i Jerzym, ks. Halickim, zagrożonym przez związek polsko-litewski. Król zyskuje wprawdzie sprzymierzeńców w książętach zachodniego Pomorza, Ottonie, Barnimie i Warcisławie, ale ogólne położenie staje się opłakanem. Nie wyczerpało to jednak wszystkich klęsk, grożących Polsce. Na dom królewski i kraj cały spada cios wielki, ciężka, beznadziejna niemal choroba Kazimierza, która przykuła starego króla, pomimo grasujących już na granicy Czechów, do łoża syna. Młodość przemogła wszakże niebezpieczeństwo, grożące życiu królewicza, a w tym samym jeszcze roku, 1327-ym, śle papież, życzliwie dla domu Łokietka usposobiony, list gratulacyjny do królowej, winszując jej pomyślnego zwrotu w chorobie jedynaka [1]). Gdy Kazimierz dość szybko przyszedł do zdrowia, a nad Polską coraz groźniejsza zbierała się burza, która za lat parę wyładować miała swe gromy na polach płowieckich, wyprawił król Władysław spadkobiercę swego na Węgry, do córki i zięcia, z prośbą o posiłki. W kwietniu 1328 r. udał się ośmnastoletni i żonaty już wprawdzie od półtrzecia roku, lecz nie obyty jeszcze w świecie, a żądny jego poznania Kazimierz, w pierwszą swą wycieczkę zagraniczną [2]). Dwór

---

[1]) A. Theiner. Monum. Pol. I, Nr. 344.

[2]) Na ślubie siostry, odbytym w Budzie w r. 1320, Kazimierz nie był obecny, jak to błędnie mniema E. Świeżawski (Esterka i inne kobiety Kazim. W-go), Elżbieta została bowiem posłom Karola Roberta wydana w Sączu i sama wyruszyła na Węgry. (Por. Balcer l. c.)

szwagra jaśniał w ówczesnej Europie najwyższą ogładą rycerską i cywilizacyą. Młody książę znaleźć się miał po raz pierwszy w nieznanem sobie otoczeniu zbytku francuzko-neapolitańskiej kultury, co na wrażliwym a utalentowanym jego umyśle, karmiącym się dotąd klasztorno-prostaczemi wpływami rodzicielskiego domu, wywrzeć musiało wielkie wrażenie. Dwór andegaweński, niechętnie względem krzywo nań patrzących mieszczan budzińskich usposobiony, przebywał wówczas w Wyszogrodzie. Przybywającemu bratu świetne przyjęcie zgotowała królowa, umiejąca z jednej strony czynić zadość starodawnym tradycyom Piastowskim przez rozdawnictwo jałmużny i tkanie szat kościelnych, z drugiej zaś jaśnieć wdziękami i rozumem w blasku świetności i wytwornych form swego otoczenia. Wtedy to ofiarą zapałów młodego, a namiętnego Kazimierza, spotęgowanych nieznaną mu, pociągającą i rozmarzającą atmosferą, której szkodliwych niekiedy wpływów Elżbieta bynajmniej tłumić się w nim nie starała, padła jedna z przybocznych jej panien dworskich, córka dworzanina, Felicyana Zácha, imieniem Klara. Kazimierz, nim rzecz się wykryła, zapewniwszy sobie węgierskie posiłki, zdążył już w powrotną do Krakowa puścić się podróż. Skutki jego przygody miały wszelako na Węgrzech przyjąć obrót prawdziwie tragiczny. Oto, ojciec zhańbionej córki, pragnąc pomścić jej niesławę, a podejrzewając, że królowa Elżbieta pewną rolę w awanturze miłosnej brata odegrała, napadł ją z mieczem obnażonym w jednej z sal zamku w chwili, kiedy się tam u boku królewskiego z dwoma małymi synkami, Ludwikiem i Andrzejem znajdowała. Zách okaleczył Elżbietę, ucinając jej cztery palce u prawej ręki; króla, ratującego żonę, zranił lekko w ramię, a i królewiczom zagroził. Wychowawcy młodych książąt zakryli ich swemi ciałami, a rozdrażniony mściciel, który pohamować się nie umiał, padł wreszcie z ręki pod-

czaszego królowej, Jana Cselényi. Zemsta i kara, jaką za wyrządzoną sobie i swej rodzinie zniewagę wymierzył król Karol Robert zabitemu już Záchowi i całemu jego rodowi, była tak straszną i okrutną, że trudno się w niej nie dopatrzeć całego a przerażającego majestatu neapolitańskiej iście krwiożerczości i zupełnego braku uczuć ludzkich. Ciało zabitego poćwiartowano z rozkazu króla i kawałkami rozesłano po miastach, a głowę zatknięto na postrach u wrót budzińskiego zamku.

Klarze, ofierze książęcego kaprysu, ucięto nos, wargi i ręce, a przywiązawszy na poły martwą do konia, bito, zmuszając, aby wołała po ulicach miasta: «każdemu niechaj tak się stanie, kto na króla swego podniesie rękę!» Jedynego syna Zácha, schwytanego wraz z wiernym sługą, który go przed gniewem królewskim chciał ocalić, stratowano końmi i rzucono psom na pożarcie. Siostrę Klary, Sebę, równie jak i ją samą, po męczeństwie zcięto, a jej męża wtrącono do lochu.

Nie był to jednak koniec straszliwej tragedyi. Trzymana krótko przez Karola Roberta szlachta węgierska—*universae nobilitatis communitates*—[1]) z rozkazu jego zatwierdziła uchwałę, mocą której wszyscy męzcy członkowie rodu Záchów, mianowicie trzy ich żyjące pokolenia, nadto zaś synowie ich sióstr, oddani zostali pod topór kata; inni, najdalsi nawet krewni—w wieczną niewolę, a wszyscy, jakkolwiek spowinowaceni z tym rodem, wygnani z kraju. Majątki skazanych zostały skonfiskowane, a król darował je zbawcy swej rodziny, Janowi Cselényi.

Ponury obraz tej tragedyi, którą źródła pod rokiem 1330 podają [2]), skreśliliśmy tutaj raz w celu zcharakteryzo-

---

[1]) Por. Pray. Annales regum Hungariae II. 27. (SS. rr. Hungaricarum).

[2]) Script. rerum hungaricarum. str. 161. (wyd. Schwandtnera).

wania obyczajów wieku, a powtóre, by w końcowym, lecz pocieszającym już jej epilogu módz tem plastyczniej uwydatnić szlachetny rys Kazimierzowego charakteru, jaki w związku z tem zajściem przekazały nam dzieje, a jakim w obec skąpych w tej mierze danych, gardzić nie należy. Okrucieństwo Karola Roberta, prawego dziecięcia swej epoki,—aczkolwiek wyjątkowe,—nie było jednak w tych czasach pod względem krwiożerczości i braku miłosierdzia, faktem całkowicie odosobnionym. Dość wspomnieć pozbawione nawet motywu zemsty osobistej egzekucye Templaryuszów, dokonywane przez Filipa Pięknego, lub nieco późniejsze potoki krwi, gaszące ruch ludowy (Jacqueries) we Francyi. To też podnieść tu z całem uznaniem należy późniejsze zachowanie się Kazimierza, już jako króla, wobec członków rodu Zácha, którzy, szukając ocalenia, zdołali z Węgier przedostać się do Polski. Dzieje wzmiankują, że niedobitkom nieszczęsnego rodu, którzy pod wodzą niejakiego Amadeusza do Polski się udali, przyjmując w nowej ojczyznie nazwisko Amadejów, udzielił Kazimierz w szlachetnem poczuciu swej winy gościnnego przytułku [1]). Nadto jak niektóre o tem wskazówki świadczyć się zdają, pragnąc przybyszom odpowiednie w Polsce zapewnić stanowisko, udzielił im król miejscowego szlachectwa. Ponieważ zwykła nobilitacya nieznaną była w Polsce ówczesnej, dokonał Kazimierz tego dobrodziejstwa przez nadanie Amadejom odmiany swego własnego herbu za godło rodowe, znane później w heraldyce pod nazwą «Amadejowa» [2]).

---

[1]) Pray, autor roczników królów węgierskich, zdumiony tą szlachetnością króla, przypuszcza nawet z jej powodu, że nie Kazimierz był przyczyną zamachu na dworze węgierskim. Annales regum Hungariae II. 27.—Por. J. Caro: Geschichte Polens, II. 145.

[2]) Długosz, wspominając pod panowaniem Kazimierza W-go o przybyłych z Węgier Amadejach, dodaje, iż używali oni w Polsce

Posiłki, które Kazimierz, dzięki poparciu siostry, na Węgrzech uzyskał, stanęły w Polsce w samą porę, gdyż oto w lipcu i sierpniu 1329 roku z wielkiej chmury politycznej, unoszącej się nad monarchią Łokietkową, pierwsze padły gromy. Krzyżacy spalili Przedcze, zdobyli Wyszogród i Bydgoszcz, a zrabowali Brześć, Nakło i Raciąż. W kilka tygodni potem, dla odwetu, — gdyż dotychczasowa walka z koalicyą, była tylko podjazdową,—wybrał się król Władysław z posiłkami węgierskiemi, przybyłemi pod wodzą niejakiego hr. Wilhelma, nad Osę. Zdobył też dla Polski, zajęty po ostatnim napadzie przez Zakon, Wyszogród i Bydgoszcz, i zawarł krótki z wrogiem rozejm. Następnego już jednak lata (1330 r.), w sierpniu i we wrześniu, wyruszył znowu Łokietek z pomocą węgierską na wyprawę przeciw Krzyża-

---

herbu, wyobrażającego orła białego bez nóg. «....*Amadeiones, aquilam albam sine pedibus pro insigni Nobilitatis deferentes*».—Herb podobny nie jest znany ani w węgierskiej, ani też w polskiej heraldyce. Istnieje jednak w tej ostatniej godło, przedstawiające orła białego bez ogona i zwące się «Amadejowa», lub «Hamadejewa» (Por. Piekosiński: Rycerstwo, I, 148), a o niem to oczywiście, choć błędnie nieco, wspominał Długosz. — Wiadomo, że całkowity orzeł biały był nietylko godłem państwa, ale i rodu Piastowskiego.—Gdy zaś w Polsce średniowiecznej jedynie możliwą formą nobilitacyi była adopcya, połączona z nadaniem całkowitego, lub upośledzonego, czyli umniejszonego o jakąś część godła adoptowanemu (Rycerstwo, I, § 7 i 8.), a wiadomo, że królowie polscy adoptacyi podobnych dokonywali (tamże, § 7), herb zaś «Amadejowa» powstał za Kazimierza W-go, wniosek tedy jasny. E. Świeżawski (Esterka i inne kobiety Kazimierza W-go), zbijając bardzo powierzchownie opowieść Długosza o awanturze miłosnej Kazimierza W-go z Klarą Zách, przeczy samemu faktowi, nie dotykając wcale innych źródeł, które wspomnienie o tem zajściu nam przechowały. Por. Fejér: Cod. dipl. Ungariae VIII, VII, 117, 419; Kovachich: Suplementa ad Vestigia Comitiorum, I, 268, nie mówiąc o wywodach Muglen'a i Thuróczy'ego.

kom, zamówiwszy sobie od północo-wschodu pomoc ze strony Litwy. Gdy atoli wojska królewskie połączyć się na czas umówiony nie zdołały z armią sprzymierzoną, zniechęcony Gedymin, cofnął się ku Litwie. Wszelako Krzyżacy, osłabieni początkowo podwójną walką, zamknęli się w grodach. Król oblegał ich w Schoensee i Lipie; gdy jednak nadchodząca zima utrudniała oblężenie, Wielki Mistrz przybył do obozu króla, przyjmując rozejm do św. Trójcy, czyli do 26 maja następnego, 1331 roku, zawarto znowu zawieszenie broni, podczas którego Jan Luksemburski wraz z Karolem Robertem zająć się mieli przygotowaniem stalszego pokoju.

Jaką była działalność Kazimierza podczas ostatnich zabiegów ojca, w których prawdopodobnie towarzyszyć mu musiał, nie wiadomo; wypływa on jednak znowu na szerszą widownię podczas wspomnianego rozejmu, w roli odpowiedniej dla jego upodobań, bo pokojowej. Oto Łokietek, pragnąc czas, od znojów rycerskich wolny, na wzmocnienie swej obronnej pozycyi poświęcić, zwołał jakoby dygnitarzy państwa, będących zarazem przedstawicielami wybitniejszych rodów polskich i przybocznymi doradcami króla, (colloquium) do Chęcin. Radzić tam miano w sprawie odpowiednich przygotowań skutecznego odparcia spodziewanej napaści ze strony Zakonu [1]). Był to krok konieczny a pilny, bo Krzyżacy, nauczeni doświadczeniem ubiegłych miesięcy, aż z nad Renu a nawet z Anglii ściągali posiłki. Nadto szlachta wielkopolska, niechętnie względem króla

[1]) Jedyną o wiecu Chęcińskim wzmiankę podaje Anonim Gnieźn., poparty przez dokument, u Nakielskiego w «Miechovia» na str. 256 przytoczony. Długosz jest tylko kompilatorem tej wiadomości, a rozwodzi się o niej szeroko bez żadnej podstawy realnej. Wskutek tego interpretacya i fantazyjne dopełnienie pomienionego faktu ze strony Długosza zasługiwać nie mogą na wiarę.

usposobiona i rozpasana za przykładem sąsiednich rycerzy — rozbójników w Brandenburgii, pogarszała zachowaniem się swojem położenie, nasuwając królowi jedną jeszcze a poważną troskę o brak solidarności i porządku w kraju. Na wiecu w Chęcinach postanowiono też powierzyć 21-letniemu królewiczowi zarząd Wielkopolski i przeprowadzenie porządku w tej dzielnicy. O ważnym tym fakcie mało posiadamy wiadomości, dziwić się temu jednak nie należy, gdyż wielkie wypadki, jakie już naówczas wisiały w powietrzu, nie pozwoliły Kazimierzowi włożonego nań zadania dokonać, a przez to samo nie dały i dziejopisom sposobności szerzej się o tem rozpisać. Bo oto: «na rok 1331 ułożyli właśnie Krzyżacy — pisze Szujski [1]) — walny napad na Polskę z Janem czeskim, mający ją ostatecznie ujarzmić. Pod dowództwem dwóch Komandorów, Teodoryka z Altenburga i Ottona z Luterberga, znaczne siły krzyżackie napadły w lipcu Wielkopolskę, a dzieląc się na pomniejsze oddziały, sięgnęły w Łęczyckie i Sieradzkie, Gniezno, Łęczyca, Sieradz, Konin, Pyzdry, Uniejów, Spicymirz, Warta, Szadek, Słupca, Kleck, Pobiedziska, Żnin i Nakło stały się ofiarą pożogi, rabunku, wyuzdanej rozpusty wojennej i okrucieństwa. Z zeznań świadków w wytoczonym później (w 1339 r.) Krzyżakom procesie dowiadujemy się okropnych szczegółów tego napadu, wykrywających, że bracia zakonni urągali świętokradzko ołtarzom, mordowali sługi boże, starców, kobiety i dzieci, oraz dopuszczali się przerażających gwałtów, całą ich moralną nędzę odkrywających. Kalisz oparł się pierwszy; wracających też ku Kujawom

---

[1]) Ponieważ fakty przytoczone poniżej mają tu dla nas znaczenie tylko pośrednie, a ich oświetlenie nie uległo dotąd zmianie, przytaczamy je dla krótkości w dosłownem zestawieniu Szujskiego z Historyi Polskiej ksiąg dwunastu. str. 66. (wyd. 1889 r.)

z ogromnym łupem Krzyżaków, którzy się nie mogli doczekać króla Jana, okrążyły zebrane tymczasem hufce polskie, aż ich dnia 27 września 1331 roku pod Płowcami, w okolicy Radziejowa napadły. Przyszło do bitwy tem krwawszej, im straszniejszą była wina po jednej, a sprawiedliwa chęć zemsty po drugiej stronie, 4187 trupów legło na pobojowisku, które grzebał pobożny Maciej, biskup Kujawski [1]. Na widok pięćdziesięciu sześciu pojmanych rycerzy Zakonu, zawołał stary Łokietek: zabijcie wszystkich! [2] Porażka Zakonu była wielką, ale korzyści dla Polski żadne.

Pomimo porażki pod Płowcami, postanowili Krzyżacy skorzystać z wycieńczenia Polski przez straszny napad w 1332 roku. W Kwietniu zdobyli Brześć, Inowrocław oraz zajęli Kujawy. Wypadki roku zeszłego pomimo bitwy płowieckiej zdemoralizowały Polskę, to też obrona Kujaw była słabą.

W sierpniu sędziwy król z synem i posiłkami węgierskiemi wybrał się na wyprawę. Przed rozpoczęciem kroków zaczepnych, nuncyusz papieski, Piotr z Alwerni, wdał się i wyjednał rozejm. «Gdy wy się rozdzieracie i kaleczycie—pisał Jan XXII—poganin tryumfuje».—Tyle Szujski.

Powierzywszy odzyskanie utraconego w dodatkowej walce z Bolesławem Lignickim Kościana Kazimierzowi, czemu nierycerski królewicz zaledwo mógł sprostać, wojował tym razem Łokietek po raz ostatni.

Dnia 2 marca 1333 roku, w wieku lat 73, a w trzynastym roku po swej koronacyi królewskiej [3], przyjąwszy sakramenta święte z rąk spowiednika Heljasza, którego papież

---

[1] Szczegóły te, najbardziej ze wszystkich podań odnośnych na wiarę zasługujące, zaczerpnął Szujski ze starszej kroniki Oliwskiej.

[2] Wspomina o tem kronika Wiganda z Marburga, str. 40.

[3] O. Balcer. Genealogia Piastów.

specyalnie do tego upoważnił [1]), zmarł bohaterski starzec w Krakowie. Przekazywał on w spuściźnie klęczącemu u jego łoża synowi zrujnowany wewnętrznie, a zagrożony zewsząd zlepek państwowy, cudem wyłowiony z dzielnicowego chaosu, i cudem utrzymywany dotąd w całości. Na skroniach spadkobiercy Łokietkowej chwały cierniowa zaiste spoczęła korona.

---

[1]) A. Theiner. Monumenta. Nr. 307.

ROZDZIAŁ II.

Koronacya. — Podróż do Wielkopolski. — Reforma monetarna. — Sprawy Pomorskie. — Zatarg z duchowieństwem. — Zjazd Wyszegradzki. — Zabiegi polityczne. — Proces z Zakonem. — Układ o następstwo tronu. — Sprawy ruskie. — Nowe śluby. — Zwrot w polityce. — Traktat Kaliski.

Profesor Caro rozpoczyna historyę panowania Kazimierza W-go temi słowy: «Jakkolwiek bogatemi były w czyny sławę i chwałę rządy Łokietka, to jednak ich skutki, li tylko w związku z następnym okresem rozwoju jego państwa, należycie cenione być mogą». I rzeczywiście, krwawe wysiłki zmarłego króla, pozbawione z chwilą jego zgonu wszelkich niemal pozorów realnej korzyści, przedstawiłyby się ujemnie raczej niż dodatnio, gdybyśmy je w ramach chronologicznych działalności zmarłego (1290 — 1333) oceniać chcieli. Na tle zgnębionego ciągłą wojną, zrujnowanego i zawichrzonego kraju, który mimo to nie przestał być kąskiem łakomym dla najbliższych sąsiadów z Zachodu, przyszłość rysowała się nader ponuro.

Nieudolność następcy kazałaby też niechybnie historyi nazwać rządy Łokietkowe mianem lekkomyślnych, bezcelowych i szkodliwych, bo krwawych usiłowań. Jeżeli zaś sąd historyi widzi w nich bohaterstwo i wiekopomną zasługę—

zasługa to niewątpliwie Kazimierzowa, z której jednak znowu padać musi odpowiedni jej wielkości odblask sławy na Łokietka. On to przecie zasłudze synowskiej użyczył realnych podstaw istnienia i rozwoju, a gieniuszowi syna, który w warunkach małego, dzielnicowego książątka, lub wygnańca stać by się musiał nieznanym, dał materyał do tworzenia dzieł powszechno-dziejowego znaczenia.

Na tron wstępował młodzian 23 letni innej szkoły, innego ducha, innych aspiracyi. Łokietkowa spuścizna dostawała się duchowemu dziecięciu rozkwitającego na zachodzie nowego wieku. Otrzymywał ją szermierz nowych prądów i dążeń, które dały na mogiłach rumowisk, nędzy i barbarzyństwa życie i rozwój cywilizacyjnemu posiewowi.

Zakorzeniona jeszcze w ówczesnej Polsce tradycya dzielnicowych podziałów nie mogła utrudnić objęcia spuścizny po ojcu królewiczowi, który był jedynakiem. To też, przyśpieszona za wpływem Karola Roberta koronacya młodej pary odbyła się już w kilka tygodni po śmierci Łokietka dnia 25 Kwietnia 1333 roku. Przebłagawszy starą matkę, wdowę po zmarłym, Jadwigę, zazdrosną nieco o dyadem synowej, otrzymała para królewska w katedrze na Wawelu namaszczenie i koronę.

Pierwszym warunkiem przyszłej działalności młodego monarchy, której ideał już mu u wstępu do rządów przyświecał, było umożliwienie poważnej i dalej sięgającej działalności przez usunięcie najważniejszych zawad i trudności. Najgłówniejszą bezwątpienia przeszkodą był wrogi, a groźny dla Polski stosunek jej do ościennego Zachodu, do Krzyżaków i ich sprzymierzeńców, odziedziczony po Łokietku. Nadto uniemożliwiało wszelką inicyatywę korony zupełne rozprzężenie kraju, mianowicie zaś Wielkopolski, gdzie wobec grasujących bezkarnie band rozbójniczych, nietylko o swobodnej komunikacyi, o prawie i porządku, ale o naj-

prostszych nawet zarządzeniach administracyjnych nie mogło być mowy.

Ostateczne uregulowanie stosunku do Zakonu nastąpić miało dopiero za lat dziesięć, tymczasem jednak wiele jeszcze zrobić należało zarówno w tym kierunku, jak i w wielu innych zakresach państwowego życia, domagających się pilnej naprawy.

Pierwszym politycznym czynem Kazimierza, do którego przygotował się jeszcze przed koronacyą, było przedłużenie Łokietkowego rozejmu z Zakonem aż do Zielonych Świątek następnego 1334 roku. Wielki Mistrz, Luter z Brunświku, wystawił dokument właściwy w Toruniu dnia 18 kwietnia 1333 r., na co Kazimierz swym znów pergaminem odpowiedział w sam dzień koronacyi, przyjmując rozejm na dawnych warunkach.

Kujawy, jako zakład dotychczasowych umów, powierzone być miały aż do chwili zapośredniczenia trwalszego pokoju przez Karola Roberta i Jana Luksemburskiego neutralnej pieczy strony trzeciej. Zabezpieczony tymczasowo od najgroźniejszego zewnętrznego wroga, któremu odrazu podołać było niepodobna, zwrócił się król przeciw wewnętrznej hydrze, przedsiębiorąc podróż do Wielkopolski z zamiarem jaknajsroższego tępienia grasującego tamże rozbójnictwa.

Występujące aż po dziś dzień odrębności Mało — i Wielko-polskiej dzielnicy były w tych czasach o tyle jaskrawsze, że, wyrażając się nieraz w bardzo poważnych różnicach politycznych, groziły zupełnem oderwaniem się Wielkopolski od Krakowa.

Rozgoryczona pierwszeństwem nadwiślańskiej stolicy, ludność tych ziem ciążyła tedy kolejno to ku Brandenburgii, to znów ku sąsiedniemu a zniemczałemu Śląskowi, to nawet ku Krzyżakom.

Niemieczczyzna, a mianowicie wybujała na jej gruncie średniowieczna instytucya rozbójniczego rycerstwa (Raubritterwesen) nęciła niezmiernie szlachtę wielkopolską. Zbójeckie wybryki szlachty doprowadziły, jak np. w 1302 roku, aż do powstawania obronnych związków ze strony uciśnionych miast wielkopolskich, którym państwo nie było w stanie udzielić skutecznej przeciw bezprawiu pomocy.

Łatwa możność zdobycia łupu: klejnotów, zbroi, czy szat drogocennych, była dla ówczesnego, zdemoralizowanego długą bezkarnością rycerstwa tembardziej pożądaną, że majątek rodzinny — ziemia, uprawiana wyłącznie prawie przez czynszowniczą ludność włościańską, nader mało tylko wskutek trudności zbytu produktów rolnych przynosić mogła dochodów. Dochody te sprowadzały się przeważnie do danin w naturze.

Gdy sposobność zdobycia uprawnionych łupów na wojnie zawiodła, rozmiary dochodów ówczesnego rycerza starczyły zaledwie na opędzenie najbardziej niewykwintnego trybu życia. Król wprawdzie, wchodząc w położenie otaczającego go rycerstwa, zwykł je był przy okazyi obdarzać, ale nie wszystkim rycerzom danem było stale u boku monarchy przebywać. Nie wszystkim też wyróżniać się udawało i zasłużyć sobie na łaskę pańską. Nie częstemi wreszcie mogły być dary monarsze, boć skarb nie był niewyczerpany, a podówczas nawet prawie pusty.

Zresztą monarcha rezydował w Małopolsce, w Krakowie. Tam się urodził i tam spędzał młodość. Z tamtą dzielnicą łączyły go związki znajomości i tradycye węzłów ściślejszych. Tamtymi otaczał się ludźmi. Tamci w serce jego wkradać się umieli, radą mu służyli i chłodniejszą od Wielkopolskich zawadyaków rozwagą. Na tamtych też opierał moc swoją, powagę i władzę. Zazdrość truła serce Wielkopolan, a wszelkie zamachy panującego na ich długo-

letnią «swobodę», wywoływały nieraz głosy oburzenia w całej prowincyi, a w umysłach «pokrzywdzonych», buntownicze refleksye, że przecież pana i gdzieindziej znaleźć można, że Piastów nawet nie brak w sąsiednim Śląsku, a panowanie Krakowskie nie jest odwieczne. Wszak Gniezno i Poznań, a wraz z niemi Wielkopolska dzielnica była kolebką tak «niesprawiedliwego» teraz dla niej polskiego rządu. Świeża zdrada Wincza z Szamotuł, który przed bitwą płowiecką przeciw panu swemu z Krzyżakami się połączył, najwymowniejszym tej opinii była dowodem.

Nadto władza królewska, pomimo pozornie samowładnych prerogatyw monarszych, ograniczonych już jednak i wówczas przez liczne zwyczaje lokalne i liczniejsze jeszcze a często rozciągłe przywileje, nader była słabą w brzasku nowożytnej epoki. Na zachodzie miała się ta władza w niezbyt już dalekiej przyszłości rozwinąć do granic prawdziwego absolutyzmu, obecnie jednak była zaledwie nieudolnym zawiązkiem państwowego samowładztwa, a nie jego ideałem, jak się to powszechnie o charakterze władzy średniowiecznej sądzić zwykło.

Egzekutywa władzy monarszej, bez względu na swe teoretyczne uprawnienie, szwankowała tu w tych warunkach bardzo. Wobec słabości rządu, pochodzącej z braku jednolitej i silnej organizacyi państwowej, władza monarsza czerpać musiała niejednokrotnie potrzebną jej siłę z dobrowolnych ofiar jednostek, które później trzeba było nagradzać w miarę zasług. Względy te nadawały czynnościom korony charakter partyjnych zabiegów, uszczuplających przez ofiary na rzecz sprzymierzeńców nadwyrężony już i tak poprzednio arsenał idealnej prawomocności władzy monarszej.

Trudnem więc być musiało i wielkiej rozwagi wymagającem położenie Kazimierza, gdy, stawiając pierwsze swe kroki królewskie na tak grzązkim gruncie, biesiadował z ro-

dzicami rozpasanej w Wielkopolsce młodzieży rycerskiej a jednocześnie — wedle słów kroniki — synów ich karą dotykał.

Zrozumiałe były mu zapewne głęboko w genezie tych nieporządków tkwiące przyczyny opłakanego stanu ekonomicznego, pogorszonego nadto przez niski kurs ówczesnej monety polskiej zagranicą, co się oczywiście na cenach wszelkich artykułów importowanych ciężko odbijać musiało i budziło tem większe niezadowolenie wśród i tak już ubogiego społeczeństwa.

Złemu, podsycającemu zamachy na cudzą własność, trzeba było zaradzić koniecznie. Myśl monetarnej reformy, jak również zamiar podniesienia handlu przez uprzywilejowanie żydów w 1334 r., nasunęły się Królowi prawdopodobnie na widok wybujałych nieporządków wielkopolskich.

Urządzenia monetarne, widziane za granicą i skargi kupców na utrudniające handel stosunki w Polsce nie mogły wobec okoliczności pomienionych nie wywrzeć wpływu na spostrzegawczy umysł króla i na jego inicyatywę. Wiadomem było Kazimierzowi, że przed laty trzydziestu z górą, bo około 1300 roku, Wacław król czeski, korzystając z bogatych swych kopalni srebra w Kutnohorze, wybijać począł pod nazwą szerokich groszy praskich monetę z dobrego srebra, dość dużą i grubą, która stała się niebawem nader pożądaną na rynku międzynarodowym.

Grosze praskie, zyskawszy sobie i w Polsce nader życzliwe przyjęcie, zdobyły natychmiast na miejscowych rynkach handlowych wysokie agio w stosunku do lichej monety krajowej. Nadto, w tymże czasie zjawiła się w sąsiednim Śląsku dobra moneta srebrna, wartująca pół grosza praskiego, którą acz bez powodzenia, starał się naśladować król Władysław Łokietek. Kazimierz Wielki zaraz w pierwszych latach swych rządów, postanowił przystosować mo-

netę polską do czeskiej, poczynając, na wzór szerokich groszy praskich, wybijać szerokie grosze krakowskie. Brak krajowych kopalni srebra stanął na przeszkodzie zupełnemu powodzeniu tego przedsięwzięcia. Zawisło ono nadto od żydów, trzymających, obyczajem wieku, mennice w dzierżawie, i od każdorazowych zmian ceny szlachetnych kruszców za granicą, w Czechach i na Węgrzech.

Stan ten nie uniemożliwił jednak częściowego urzeczywistnienia mądrych zamiarów króla, który zniewolony był wprawdzie zaniechać bicia całych szerokich groszy krakowskich, zastąpił je jednak monetą srebrną, znacznie od dawniejszej lepszą, mianowicie półgroszami, które odtąd aż do końca wieku XV przetrwały w Polsce jako grubszy a ulubiony i typowy pieniądz [1]).

---

[1]) Por. Prof. Piekosińskiego: «O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku», oraz «Ludność wieśniacza w Polsce i t. d.» str. 43—44, skąd jeszcze przytoczymy następujące szczegóły. Kazimierz W. począł nadto wybijać drobną monetę srebrną, zwaną denarami, których szło 12 na grosz czyli 6 na półgrosz. Wyjaśnić tu należy, że 48 groszy (grossus) = 96 półgroszom (medius grossus) = 576 denarom (denarius), składało się na ówczesną t. z. grzywnę srebra (marca argenti), nieposiadającą wprawdzie wyraziciela w jednym jakimś bardziej wartościowym, złotym np., pieniądzu, lecz będącą w praktyce jakby wyższą, zbiorową jednostką monetarną. Grzywna miała nadto inny jeszcze podział, a mianowicie: równała się 4 wiardunkom (ferto, solidus) po 11 gr. każdy, i 24 szkojcom (scotus) po 2 grosze każdy. Podobnie jak grzywna, nie miały też ani wiardunki ani szkojce swego wyraziciela w jednej monecie.—60 groszy zwało się kopą groszy (sexagena grossorum). Grzywna Krakowska Kazimierza W-go ważyła około 198 gramów czystego srebra, a stąd ówczesny grosz, obliczony na dzisiejszą cenę srebra, równał się 15 kop. w złocie, był jednak w stosunku do ówczesnych cen produktów rolnych wart o wiele więcej, gdyż np. krowę można było kupić za 30 groszy. (Por. A. Przeździecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, str. 136).

Wielkopolską swą podróż potrafił nadto Kazimierz wyzyskać i pod względem politycznym, zrywając, w myśl wyższych interesów państwa, przekazane sobie przez ojca węzły, łączące go z Pomorzem. Zerwanie to nastąpiło wskutek zawarcia w Poznaniu, w końcu Lipca 1333 r., przymierza na lat dwa z Ludwikiem margrabią brandenburskim, synowcem cesarza Ludwika. Zjednoczenie się z obozem cesarskim, zwróconym przeciw Janowi Luksemburskiemu, groźnemu wrogowi Polski, znaczyło tyle, co zupełny rozbrat z Pomorzem.

Związek ten był jednak nader korzystnym ze względu na najbliższe jego następstwa; on to bowiem doprowadził wkrótce do tak pożądanego dla Polski zabezpieczenia się od Zachodu, wynagradzając najzupełniej tymczasowe poświęcenie pomorskich pobratymców, na których kraj pożądliwie spoglądały oddawna Brandenburgia i Zakon.

Wiadomo wprawdzie, że Pomorze, koniecznym interesom politycznym Polski poświęcone, straconem już dla niej być miało na zawsze, wszelako nie w intencyi i rachubach Kazimierza, nawet po roku 1343, t. j. po ostatecznem oddaniu go Krzyżakom. Stwierdzają to aż nazbyt wymownie dalsze układy polityczne króla z dworem węgierskim.

Rachuby te jednak zawiodły, nieoględność zaś króla tłomaczą nader ważne względy polityczne, pomijając już absolutną niemożność ocalenia Pomorza przez Kazimierza, zajętego trudnem zadaniem ocalenia od zagłady Polski rdzennej.

Oto, już u schyłku XIII stulecia zaszły na Pomorzu wielkie zmiany od czasów apostolstwa św. Ottona z Bamberga, przedsięwziętego pod protektoratem Bolesława Krzywoustego. Nie ustępując przed duńską potęgą, niemczyzna szerzy się nad Baltykiem od początków XIV wieku trwale i stanowczo, ogarniając coraz to szersze horyzonty życia

nietylko publicznego, ale i prywatnego, na Pomorzu Zachodniem, a grożąc i wschodnim jego krańcom. Duńska oaza Ilda (Eldena) staje się już około 1260 r. istnem ogniskiem germanizacyi, a odporny dłużej nieco Julin zamienia się również niebawem, obok Kołobrzegu i Kamienia (Cammin), na posterunek germanizacyjny za rządów ks. Warcisława IV. Niemczą się książęta, podobnie jak i znaczna, u samego schyłku wieku XIII, część szlachty pomorskiej.

Słowiańscy pobratymcy Polski są teraz skłonniejsi do walki z nią, niż do stawiania oporu coraz silniejszemu napływowi niemieczczyzny, mającej ich z czasem całkowicie pochłonąć.

Pytanie też, czy chwila (1293 r.), w której ks. Mestwin pozostawia Pomorze Wschodnie Przemysławowi Wielkopolskiemu, nie była zbyt już późną, aby jednocząca się znowu i wzrastająca nawet w siły monarchia Piastowska, przy usiłowaniach, nienadwerężających jej własnej budowy, była w stanie zwrócić jeszcze kraj ten na tory plemiennego rozwoju i ocalić go na przyszłość dla świata słowiańskiego.

Z jednej tedy strony uginające się pod wyższością kultury niemieckiej Pomorze, z drugiej zaś energiczna tamże gospodarka Zakonu zdają się w świetle konieczności przedstawiać ustąpienie wschodniego Pomorza Krzyżakom przez Kazimierza W-go [1]).

Posuniemy się dalej jeszcze, twierdząc, że zbyt wielka ilość pierwiastków niemieckich, jaką musiałaby wchłonąć młodociana Polska, łącząc pod swojem berłem ówczesne Pomorze i Śląsk zniemczały, stałaby się w końcu, wobec jej własnego, zarówno politycznego jak i geograficznego, położenia, dla niej samej szkodliwą.

---

[1]) Por. mój artykuł p. t. «Pierwotna germanizacya Słowian pomorskich», drukowany w zeszytach Biblioteki Warsz. za Styczeń i Luty 1897 r.

Łzy, wylewane nad tym faktem przez niektórych historyków, i zarzut, stawiany Kazimierzowi, jakoby zbytecznie interesom niemieckim ulegał, są wyrazem niezrozumienia konieczności politycznych, któremi król kierować się musiał.

Powracającego z podróży wielkopolskiej króla czekały w Krakowie nowe niespodzianki, będące objawem ogólnego rozprzężenia, które się i w stosunku Kościoła do państwa odbić musiało.

Bawił właśnie podówczas w Polsce nuncyusz papieski, Piotr z Alwernii, popełniający liczne nadużycia w gromadzeniu świętopietrza.

Nadużycia te drażniły ówczesnego biskupa Krakowskiego, Jana Grota, którego sumienie nie było bynajmniej czyste, zarówno w sprawach kościelnego zarządu, jak i pod względem postępowania z młodym monarchą. Nadto otoczenie królewskie, wybrane z pomiędzy ludzi prawych i rozumnych, było biskupowi solą w oku.

Grot, jak prawdziwy magnat-malkontent, nietylko przywłaszczał sobie gwałtem prebendy i beneficya kościelne, których rozdawnictwo należało do skarbu; nietylko praktykował przekupstwo, nepotyzm i inne nadużycia: ale dopuszczał się nadto systematycznej zdrady stanu, podburzając swe owieczki przeciw monarsze.

Pomiędzy Janem Grotem, który zuchwalstwo swe posunąć miał w kilkanaście miesięcy później (w 1335 r.) do tego stopnia, że urządził podczas nieobecności Kazimierza jawny napad zbójecki na zamek królewski w Krakowie [1]), a niegodnym nuncyuszem przyszło do kłótni i demoralizujących zatargów pieniężnych, które króla, zmierzającego do porządkowania kraju, boleśnie dotknęły.

---

[1]) Wspomina o tem bulla Benedykta XII z r. 1338, ogłoszona przez A. Theinera: Monum. I. Nr. 802 –3 i Nr. 533.

Były to czasy wiary gorącej i wysokiego poszanowania jej stróżów. Karać ich jak zwyczajnych zbrodniarzy i zdrajców było niepodobna, chociażby na to zasługiwali.

Uciekł się tedy Kazimierz do jedynego środka legalnej obrony, t. j. do zaskarżenia winnych przed Stolicą Apostolską. «Mam zbyt wiele poszanowania dla duchownych» — polecił król pisać w swym liście do papieża—«aby wszelkie niestosowności w ich postępowaniu wykazywać; wolę je pokryć milczeniem» [1]).

Jan XXII, uwzględniając położenie Kazimierza, odwołał swego nuncyusza i przeznaczył na jego miejsce Galharda de Carceribus (de Chartres). Przyjazd nowego dostojnika do Polski, który ład w jej stosunkach kościelnych miał zaprowadzić, któremu nadto polecono zapośredniczenie pokoju pomiędzy monarchią Piastowską a Zakonem, uległ jednakże dłuższej zwłoce.

Te niegodne wyższych planów wielkiego monarchy zatargi z mizernymi przedstawicielami ówczesnego duchowieństwa w Polsce, które świadomego swych celów króla podrażnić musiały niemało, wywarły jednak wpływ pożądany na dalsze postępowanie Kazimierza. Potrafił on odtąd kłaść zawsze na pierwszem miejscu interes rozwoju własnego państwa przed kosmopolitycznemi celami polityki kościelnej, i nie stał się nigdy jej ślepym niewolnikiem.

Zbliżał się tymczasem kres zawieszenia broni z Zakonem, Zielone Świątki 1334 r. Uprzedzając ten termin złowrogi, przedłużyły obie strony stan dotychczasowy po dzień św. Jana następnego, 1335 r., a poszło to dość gładko, zapewne dzięki wpływom Karola Roberta. Dyplomaty właściwe wystawili: W. Mistrz 30 kwietnia 1334 r. w Marienburgu, a król—w Krakowie dnia 15 maja. Wiadomy zakład

---

[1]) A. Theiner: Monum. I. Nr. 480.

zgody, Kujawy, oddane być miały w opiekę t. z. stronie neutralnej czyli przyjacielowi Zakonu, księciu Ziemowitowi Mazowieckiemu, lub, w razie odmowy z jego strony, Maciejowi, biskupowi Kujawskiemu.

W rezultacie nie wydali ich jednak Krzyżacy, pomimo, że dla *decorum*, powierzchowne w tym kierunku przedsięwzięli starania [1]). Kazimierz, znający dokładnie swe położenie polityczne, nie nastawał na dopełnienie tego warunku, w ostatnim bowiem układzie rozejmu Polski z Zakonem zawarty był punkt, nakazujący zwrot Kujaw Krzyżakom na cztery tygodnie przed upływem nowego zawieszenia broni, w razie gdyby pokój trwalszy na innych warunkach wcześniej pomiędzy obu stronami nie został zawarty. Konieczność utrzymania najkosztowniejszej chociażby zgody z Krzyżakami wykluczała wszelako fakt podobny. Świeże jednak porozumienie się Polski i Zakonu miało w najbliższych zaraz następstwach wywrzeć wpływ decydujący a korzystny na nowe alianse polityczne ze strony Kazimierza.

Oto, gdy w obozie króla znajdowali się książęta Przemysław Kujawski i Władysław Łęczycko-Dobrzyński, po stronie Zakonu stał długoletni sprzymierzeniec krzyżacki, a wróg monarchii Piastowskiej, tytularny po Wacławach «król polski», Jan Luksemburski. Otwierała się przed Kazimierzem możność wejścia w porozumienie z Luksemburczykiem, co tak dla Polski było pożądanem; należało obecnie, wolnemu od szerszych zobowiązań, królowi obrać stanowczo rolę i barwę, jaką nadal w szrankach podzielonej na obozy Europy nosić miała monarchia Piastowska.

Prowadzona przez Łokietka, w myśl polityki papieskiej, której zresztą monarcha ten wiele początkowo zawdzięczał

---

[1]) Por. wywód Prof. Caro: Gesch. Polens. II. str. 181.

dobrego, walka ze stronnictwem cesarskiem Wittelsbachów w Niemczech, przywiodła w końcu Polskę do niebezpiecznych zatargów z Brandenburgią, z Zakonem, opornym niejednokrotnie samej głowie kościoła, i z Czechami.

Stan ten zaostrzył się jeszcze bardziej, gdy Jan Luksemburski zhołdował sobie dwa księstwa Piastowskie: Śląsk i Mazowsze. Ze szkodliwą tradycyą polityki ojcowskiej zerwać należało koniecznie. To też, jeśli i później jeszcze spotykamy Kazimierza w obozie wrogim cesarzowi, dzieje się to w odmiennych już warunkach politycznych.

Wśród wyłuszczonych okoliczności, gdy z jednej strony cesarz Ludwik pozyskać sobie usiłował młodego króla, proponując mu zaręczenie swego najmłodszego syna, Ludwika, z niemowlęcą jeszcze córką Kazimierza, Elżbietą, oraz zjazd wspólny w celu szczegółowego omówienia przymierza, i słał w tej myśli orędzie z Frankfurtu do Krakowa, zjawia się w Polsce, przerażony temi planami, inny na sprzymierzeńca kandydat.

Uwikłany właśnie świeżo w walkę z cesarzem o sukcesyę karyntyjsko-tyrolską, awanturniczy Jan Luksemburczyk posyłał do Polski przybyłego niedawno dopiero z Włoch syna swego, Karola, dziewiętnastoletniego naówczas margrabiego Moraw. Młody książę, ożeniony z Blanką de Valois, a wykształcony, bo pięciu pono władający językami, wychowaniec paryskiego dworu swego wuja, Karola IV, króla Francyi, był człowiekiem głębokiego umysłu i wielkich talentów. Nadto ożywiały go prądy nowe i daleko sięgające plany pracy społecznej.

Młodszy o lat kilka od Kazimierza, spotkał się jednak Karol z jego strony z uznaniem i sympatyą, wypływającą z duchowego pokrewieństwa, jakie obu tych władców łączyło.

Podobnie jak król w Wielkopolsce, tępił też i margrabia nieporządki na Morawach, gdzie, rozkiełznana przez

ciągłą prawie dotąd nieobecność panującego, szlachta gorszych jeszcze dopuszczała się nadużyć. Nadto zmierzał młody Luksemburczyk do ogólnych w swem państwie reform. Nic też dziwnego, że pomiędzy obu władcami bliższy przy tem poznaniu nawiązał się stosunek, zaznaczony układem, zawartym dnia 28 maja 1335 r. w Sandomierzu. Mocą tej umowy, a jakby w myśl wyższych celów ogólnego pokoju i dobrobytu, zobowiązał się Kazimierz do czynienia sprawiedliwości poszkodowanym przez Wielkopolan poddanym Czech i Moraw w sądach Kaliskich, a Karol do takiegoż wzajemnie postępowania na sądach we Wrocławiu [1]). Sympatycznym jest wielce ten akt dobrej woli, wymieniony w szerszym interesie cywilizacyjnym przez obu młodych władców. Jest to jakby pierwszy zadatek dalszych a długoletnich stosunków wielkiego króla - prawodawcy z cesarzem - prawodawcą, od którego Europa środkowa Złotą Bullę a z nią uporządkowanie dawnych zagmatwań prawnych otrzymała.

Do układu tego, który obowiązywał tymczasowo do św. Jana 1336 r., przystąpił król Karol Robert, oraz książęta: Przemysław Kujawski i Władysław Łęczycko-Dobrzyński. Ponieważ należało korzystać coprędzej ze stosunku nawiązanego z Czechami, gdyż stanowisko króla Jana wobec ewentualnych układów Polski z Zakonem wielkie mieć musiało znaczenie, uprosił Kazimierz szwagra swego, Karola Roberta, o pośrednictwo, a sam w ślad za tem wyprawił Spytka, kasztelana Krakowskiego, Zbigniewa, kanclerza swego, Piotra, kasztelana Sandomierskiego, oraz Tomasza z Zajączkowa i Niemierzę Gołeckiego h. Mądrostki [2]) do Trenczyna,

---

[1]) Por. źródła, przytoczone przez Prof. Caro w Gesch. Polens. II. 185.

[2]) Por. źródła, przytoczone przez Prof. Caro, l. c. 186. odn. 1, z wywodami O. Balcera: Genealogia Piastów. str. 408.

gdzie się panowie polscy z wysłańcami węgierskimi w początkach sierpnia 1335 r. zjechali, aby stanąć tam przed obliczem króla Jana i margrabiego Karola, którzy na zjazd ten przybyli osobiście.

Wysłańcy polscy przeprowadzili tu zgodę pomiędzy Czechami i monarchą swoim na podstawie zrzeczenia się ze strony Luksemburczyków uroszczeń do Polski, a ze strony Kazimierza—pretensyi do tych księstw Śląskich, które zwierzchnictwo Czech nad sobą uznały, oraz do Wacławowej, płockiej, dzielnicy Mazowsza.

Nadto miał Kazimierz na mocy układu dopłacić Luksemburczykom 20,000 grzywien. Że traktat ten był dla Polski bardzo ciężkim, wina to jej politycznego położenia, którego grozę staraliśmy się już wielokrotnie zaznaczyć. Ustąpienie tedy części Śląska usprawiedliwia się zarówno tem położeniem, jak i względami, o których wspominaliśmy, mówiąc o Pomorzu. Mazowsze nie było, jak wiadomo, dla Polski straconem; padało jednak czasowo i częściowo ofiarą braku łączności z polityką państwową młodocianej Polski i separatyzmu, który kazał książętom Piastowskim pracować nad wzrostem Zakonu i domu Luksemburskiego, oraz szukać w nich pomocy.

To też, pomimo wszystko, układ trenczyński z 1335 r. pomyślnym dla Polski nazwać trzeba; zabezpieczał on ją bowiem od łakomstwa Czechów, od awanturniczego króla Jana, który niedawno z Zakonem detronizacyę Piastów układał, a nadewszystko, choć pośrednio, od tych samych Krzyżaków. Trwalsze jeszcze, bo bezpośrednie, zabezpieczenie monarchii Piastowskiej od Zakonu nastąpić też miało niebawem. Ułożony w Trenczynie, w celu ostatecznej ratyfikacyi pomienionej umowy, zjazd Kazimierza z Karolem Robertem i Janem Luksemburskim odbył się w Wyszegradzie Węgierskim, znanym już młodemu monarsze z przy-

gód i wrażeń, w 1328 r. na dworze szwagra i siostry doznanych. Goście królewscy zjawili się tu w otoczeniu świetnego orszaku przybocznych wielmożów i licznego rycerstwa. Kazimierzowi, nieustępującemu obcym w przepychu i blasku, towarzyszył książę Władysław Łęczycko-Dobrzyński.

«Syna księcia-tułacza, który niegdyś w chwilach niedoli—mówi prof. Caro [1]) — do wrót andegaweńskiego dworu kołatał o wsparcie, podejmowali obecnie, jak równego sobie, dwaj najwybitniejsi monarchowie wieku, na tle tego przepychu i zbytku, na jaki tylko epoka ówczesna zdobyć się umiała». I nic dziwnego! Obu im zależało na pozyskaniu wzmacniającej się wewnętrznie Polski i jej monarchy, który w grze politycznej najprzedniejszym mistrzom swego czasu zdawał się już dorównywać, a na którego z wyżyn Stolicy Apostolskiej spaść miała niebawem pochwała, że «jest wprawdzie młodzieńcem, lecz dojrzałym już moralnie do rządów państwa miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości» [2]). Nadto, Janowi Luksemburskiemu nakazywały zjednanie sobie Kazimierza względy polityczne, o których wspominaliśmy wyżej.

Karolowi Robertowi zależało na pozyskaniu króla przez wzgląd na tajoną jeszcze naówczas myśl pozyskania dla swej dynastyi tronu polskiego po zgonie Kazimierza.

Plan ten, przeprowadzony, jak wiadomo, później, gdy Ludwik Andegaweński skronie swoje uwieńczył koroną piastowską, zagrożony był teraz przez projekt zaręczyn Elżbiety Kazimierzówny z najmłodszym Wittelsbachem, co domowi bawarskiemu utorować mogło drogę do Korony polskiej.

---

[1]) l. c. str. 187—188.

[2]) A. Theiner: Monum. I, Nr. 513.

Na zjeździe wyszegradzkim przyszło do ułożenia warunków projektowanego pokoju pomiędzy Polską i Zakonem, w obecności wysłanników krzyżackich: komtura Henryka Reuss, Merkela von Sparrenberg i Konrada von Brunigsheim. Przy Zakonie pozostać miały, w charakterze «wieczystej jałmużny», ziemie: Pomorska, Chełmińska i Michałowska, oraz Nieszawa, Orłów i Murzynów. Do Polski powrócić miały Kujawy i Dobrzyń.

Ciężkie były to dla Kazimierza warunki; widocznie jednak konieczne, skoro w kilka lat później, pomimo usilnych zabiegów króla, traktat Kaliski na tych samych prawie zawarto podstawach.

Mądry i dokładnie położenie swoje znający monarcha byłby też może natychmiast do ratyfikacyi układów Wyszegradzkich przystąpił, gdyby nie obawa zrażenia sobie własnego narodu w pierwszych zaraz latach panowania. A był to naród jedynie do boju przez bohaterskiego Łokietka zaprawiony, na polityce się nie znał i z nienawiścią na Krzyżaków spoglądał. Pokładał nadto Kazimierz w skrycie zamierzonym procesie z Zakonem nieco nadziei. Aby też na wszelki wypadek dotychczasowe sojusze sobie zapewnić i tem silniej je ugruntować, przyrzekł król, wbrew planom cesarskim, a na korzyść Jana Czeskiego, córkę swą Elżbietę wydać za syna tegoż i imiennika, Jana, ks. Dolnej - Bawaryi, nadto zaś połowę umówionej w Trenczynie sumy, czyli 10,000 grzywien, wypłacił Luksemburczykom.

Świetny zjazd wyszegradzki zakończył się dopiero w końcu listopada. Kazimierz przyrzekł Luksemburczykom dopełnić ratyfikacyi przeprowadzonych w Wyszegradzie układów z Krzyżakami w maju następnego, 1336, roku. Powróciwszy do Krakowa, rozpoczął król starania o wynalezienie możliwych ulg w postawionych przez wroga warunkach. Bezpośrednią a jedyną korzyścią, jaką Polska ze zja-

zdu w Wyszegradzie osiągnęła, było pożądane przez Kazimierza porzucenie ze strony Jana czeskiego tytułu «Króla polskiego» i opuszczenie w szeregu ozdób, jakiemi ten duch niepokoju zbroje swe zdobił, białego, piastowskiego, orła. W kraju czekały młodego monarchę nowe zatargi z biskupem krakowskim, Janem Grotem, który właśnie pod tę nieobecność monarszą oblegał królową na Wawelu, pod pozorem, że uwięziono tam jednego z jego ludzi.

Przyjazd nowego nuncyusza, Galharda de Carceribus, bynajmniej uśmierzyć biskupa nie zdołał. Budzący się pod wpływem uległego Grotowi duchowieństwa, popularny wśród możnowładców polskich, protest przeciw ciężkim warunkom pokoju z Zakonem naraził króla na chwilowe odosobnienie, które największym pono niepokojem przejąć musiało, liczącego na Polskę, a rozpoczynającego właśnie wojnę z cesarzem Ludwikiem, Jana Luksemburczyka.

Aby więc nabytych z takim mozołem gwarancyi bezpieczeństwa i spokoju ze strony awanturniczego władcy Czech i jego możnych sojuszników nie utracić, pośpieszył Kazimierz corychlej uspokoić Jana przez wystawienie dnia 26 maja 1336 r. nowego zobowiązania, że stoi wytrwale przy planach wyszegradzkich [1]).

Nadto podążył król w czerwcu tegoż roku na zjazd z Luksemburczykiem do Marcheck, gdzie stanął przed św. Janem, przyprowadzając swemu sprzymierzeńcowi pomoc zbrojną.

Krok ten uspokoił na czas pewien króla Czeskiego, a Kazimierz, jako sojusznik, objęty został pokojem, zawartym w Enns dnia 9 października 1336 r. pomiędzy Luksemburczykiem a Wittelsbachami i Habsburgami. Osamotnienie jednak w zamierzonych projektach politycznych i za-

[1]) Por. Dogiel: Cod. dipl. IV. Nr. 58.

znaczone przeszkody, które stawiali Kazimierzowi możnowładcy, wszystko to nie pozwalało królowi odetchnąć pełną piersią. To też, wystawiając ostatni swój dokument z obietnicą zatwierdzenia wyszegradzkich układów, rozpoczął jednocześnie Kazimierz rokowania z nuncyuszem Galhardem. Królowi chodziło o to, aby przez ustąpienie skarbcowi papieskiemu połowy kosztów wojennych, przyznanych w 1321 r. Polsce od Zakonu przez stolicę apostolską, wyegzekwować w całości wyrok, skazujący Krzyżaków na zwrot zagrabionego Pomorza i zapłacenie 30,000 grzywien. Zapewne w myśl tego projektu odmówił papież Benedykt XII w grudniu 1336 r. swego potwierdzenia wyszegradzkim układom Polski z Zakonem.

Gdy jednak na wiosnę 1337 r. awanturniczy Jan Luksemburczyk wybrał się wraz z synem Karolem, w otoczeniu niemiecko-śląskiego i czeskiego rycerstwa na Krzyżową wyprawę przeciw Litwie, znalazł się znowu Kazimierz w położeniu nader ciężkiem. Z jednej strony gorąca niechęć polskiego możnowładztwa przeciw twardym warunkom pokoju z Zakonem, podsycana przez duchowieństwo; z drugiej zaś, tyle groźne dla słabej Polski niebezpieczeństwo w razie wojny z krwiożerczymi mnichami i całą ich szajką zachodnią—wprowadza do umysłu młodego monarchy niepewność i wahanie się w wyborze ostatecznej decyzyi. W niebezpieczeństwie chwyta się Kazimierz broni obosiecznej: oto, gdy Brześć i Dobrzyń przeszły już w posiadanie Ottona von Bergau, rycerza świty luksemburskiej, który, jako owa strona neutralna, miał je oddać Polsce po ratyfikacyi układów wyszegradzkich — zwraca się król z prośbą do swego szwagra, Karola Roberta, aby ten w danym razie ratyfikacyi ze swej strony odmówił, skoro się o nią na Węgry zgłoszą Krzyżacy. Miało to sprawę przewlec z korzyścią dla interesów polskich.

W tej też myśli, a bezpośrednio po udzieleniu owej tajnej wskazówki Węgrom, rozpoczyna Kazimierz z Wielkim Mistrzem Krzyżackim nowe rokowania, zmierzające do potwierdzenia wyszegradzkich układów. Zaniepokojony przez Jana Luksemburczyka, który, powracając z wyprawy na Litwę, zapewnił Zakonowi posiadanie Pomorza i protekcyę swoją, przyrzeka teraz król Polski Krzyżakom spełnić wszelkie ich żądania i opuścić w szeregu polskich tytułów monarszych wyrazy «dziedzic Pomorza».

W tym jednak czasie papież Benedykt XII, poinformowany ustnie przez Dzierżka, kanonika krakowskiego, o sprawach polsko-krzyżackich, polecił dnia 4 maja 1338 r. nuncyuszowi w Polsce, Galhardowi de Carceribus, wytoczenie kanonicznego procesu Zakonowi o bezprawne przywłaszczenie niektórych prowincyi polskich i o okrucieństwa popełnione w latach 1330—1332 w Wielkopolsce. Fakt ten i oczywiste solidaryzowanie się Polski z wolą Papieża wymagały, naturalnie, ze względu na Luksemburczyka i zaprzyjaźnionych z nim Krzyżaków, nowej politycznej barwy ze strony Kazimierza. Zrozumiał to i cesarz Ludwik, któremu swego czasu zjazd wyszegradzki tak bardzo był nie na rękę.

We wrześniu ślą Wittelsbachowie ponownie do Polski propozycyę rodzinnych związków z Kazimierzem. Otrzymują też niebawem odpowiedź pomyślną w postaci powtórnych z dziesięcioletnim Ludwikiem Wittelsbachem, a trzecich już z kolei, zaręczyn małej Elżbiety Kazimierzówny.

W odmiennych tedy znowu warunkach politycznych rozpoczął się proces z Zakonem w lutym 1339 r. Prowadzono go w Warszawie jako w miejscu neutralnem, a trwał on do 15 września tegoż roku. Przysłani przez Zakon pełnomocnicy zaraz w początku zaprotestowali przeciwko miejscu obrad i treści pozwu, a w końcu założyli apelacyę przeciwko prawomocności wyroku. A wyrok ten był bardzo

surowy, skazano bowiem Zakon na zwrot ziemi Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej, Kujaw i Dobrzynia—na 194,500 grzywien wynagrodzenia szkód, a 1600—kosztów procesu.

Wyrok ten podniósł niewątpliwie pod względem moralnym sprawę polską w Europie, praktycznych jednak skutków mieć nie mógł wobec braku siły egzekucyjnej. Trwałość związku Zakonu z potężnym Janem Luksemburskim pogarszała położenie. Rozerwanie tego przymierza, a przynajmniej ograniczenie go przez osłabienie wpływów króla Czeskiego w Europie, mogło teraz interesom Polski przynieść korzyść. Król Jan właśnie w marcu 1338 r. zawarł był z Karolem Robertem układ, mocą którego za odstąpienie sobie Śląska na przyszłość zapewniał domowi Andegaweńskiemu następstwo tronu w Polsce. Podobna łączność interesów pomiędzy potężnemi a sprzyjającemi dotąd Polsce Węgrami i Luksemburczykiem, wymagała teraz spiesznej ze strony Kazimierza interwencyi. A nadarzyła się właśnie po temu sposobność, gdy w maju 1339 r. zmarła na zamku Krakowskim królowa Aldona Gedyminówna, pozostawiając małżonkowi dwie tylko córki.

Plany Karola Roberta, Kazimierzowego mistrza i druha, miały obecnie, na tle sprzyjających im ze strony Polski warunków politycznych, wszelkie widoki powodzenia. W lipcu 1339 r. podąża Kazimierz, w celu osłabienia wpływów luksemburskich, na dwór siostry do Wyszegradu węgierskiego, gdzie też staje układ ewentualnego następstwa Ludwika, syna Karola Roberta, i Elżbiety, córki Łokietka, na tron polski w razie, gdyby król nie pozostawił po sobie syna. Układ ten, za wpływem małopolskiego możnowładztwa przeprowadzony, zobowiązywał węgierskiego księcia do zachowywania praw i przywilejów polskich, nienakładania nowych podatków, obsadzania dygnitarstw i grodów

krajowcami i wreszcie — co najważniejsza — do powrócenia Polsce zagrabionego jej w 1309 r. przez Krzyżaków Pomorza.

Ostatni ten warunek, postawiony Ludwikowi węgierskiemu w Wyszegradzie, skłania nas tu do uwagi, że gdy utrata Śląska i Mazowsza była pod względem prawnym li tylko rezygnacyą z ewentualnego przyłączenia tych ziem do królestwa, to utrata Pomorza stała się o wiele jeszcze dotkliwszą dla Polski krzywdą.

Nie były zapewne Kazimierzowi obce poglądy Karola Roberta na zasadnicze warunki rozwoju i bytu państwa kontynentalnego, w myśl których Węgry, zmierzające wszelkiemi siłami ku Adryatykowi, sprzymierzały się nawet z Genuą, jako wrogiem przeszkadzającej im w tym pochodzie Wenecyi. Pojąć było mu łatwo, że Adryatykiem tym dla Polski był Baltyk, a podstawą geograficzną koniecznego dla jej potęgi oddechu u morza ta właśnie Pomorska spuścizna Mszczuja.

O tyle nadto łatwiej i głębiej rozumieć musiał Kazimierz, już nie etnograficzne lub terytoryalne, ale geograficzne właśnie, znaczenie Pomorza dla Polski, że w planach jego leżało wyraźnie,—bo na pierwszem niemal miejscu—podniesienie ogólnego dobrobytu w kraju, a więc przedewszystkiem rozwój jego stosunków handlowych.

O ile jednak miało Pomorze tak doniosłe dla Polski znaczenie, nie mniejszą też do niego wagę przywiązywał i Zakon. Że zaś natychmiastowe wydarcie brzegów Baltyku Krzyżakom nie było wówczas możliwem, przekazał Kazimierz to dzieło potomności.

Sam zaś, w pokrewnym celu wynalezienia brzegu morskiego dla Polski, w inną zwrócił się stronę. Myśli jego skierowały się ku Wschodowi, ku Rusi Czerwonej, która, stanowiąc niegdyś, wraz z pokrewną jej pod względem narodowościowym Małopolską, Chrobacyę pierwotną, stawała się też

niejednokrotnie przedmiotem zaborczych usiłowań ze strony wszystkich niemal wybitniejszych Piastów przed Łokietkiem.

Polsko-Węgierskie zatargi o panowanie nad Rusią Czerwoną czyli księstwem Halicko-Włodzimierskiem w końcu XII i w XIII stulecia podniosły tam powagę Rurykowiczów w osobie ks. Romana, potomka Rościsława, syna Jarosława Mądrego, ks. Kijowskiego. Roman panuje też chwilowo nietylko nad Rusią Czerwoną, ale nad Wołyniem i Podolem, sięgając swem berłem aż do Morza Czarnego. Wszczęty wkrótce potem nanowo pomiędzy Węgrami a Polską antagonizm o hegemonię na Rusi towarzyszy już wprawdzie nowemu upadkowi potęgi Rurykowiczów, nie przeszkadza jednak utwierdzeniu się linii ks. Romana, w osobie syna jego, Daniły, który szerszą już pod względem politycznym odgrywa rolę.

W kilkanaście lat później rozpada się jednak Ruś Czerwona na pomniejsze dzielnice, zależne od mongolsko-tatarskiej hordy. Syn i następca Daniły, ks. Lew Daniłowicz, umiera w 1301 r., a prawy tegoż następca, ks. Jerzy I, który w 1302 r. utracił do Polski, pochodzący z uprzednich zaborów, Lublin, jednoczy znowu czerwono-ruskie dzielnice i, przybierając tytuł Króla Rusi, trwa w zgodzie zarówno z Polską jak i Litwą. Jest to czas, w którym Ruś zaczyna częściami odpadać od potężniejącej jej kosztem Litwy. Samodzielność zachowuje tylko «Królestwo Rusi Czerwonej» i księstwa Zaleskie, nad któremi jednak zyskuje przewagę W. ks. Moskiewski, pokonawszy Włodzimierz nad Klaźmą i Twer.

Po ks. Jerzym I wstąpili jednocześnie na tron dwaj jego synowie, Andrzej i Lew. I oni łączą się z Krzyżakami przeciw Gedyminowi; opór ich wszelako nie uwidacznia się zbytnio na tle potęgi tego księcia, wszechwładnej podówczas na Rusi.

Około 1324 r. polegli obaj książęta w jednej z bitew z dziczą mongolską, a gdy małoletni ich następca, Jerzy II, syn Andrzeja, wpadł niebawem pod jarzmo tatarskie, rozchodzą się nawet wieści o powołaniu na osierocony po ostatnim Rurykowiczu tron Czerwono-ruski Henryka, księcia Głogowskiego. Wtedy to, w 1327 r., zasiada na Haliczu, bardziej od tego ostatniego do spuścizny po Jerzym II uprawniony, wnuk Jerzego I po matce, Bolesław Trojdenowicz, ks. Mazowiecki, ożeniony z Eugenią Gedyminówną, siostrą Aldony, żony Kazimierza Wielkiego [1]).

Bolesław przyjmuje na Rusi imię Jerzego, szerząc jednak zbyt gorliwie, a wbrew poczuciu bojarów miejscowych, katolicyzm, pada ofiarą ich nienawiści, otruty 7 kwietnia 1340 roku.

Z okazyi tej byłaby też niechybnie i natychmiast skorzystała Litwa, gdyby nie choroba, a wkrótce potem śmierć, potężnego Gedymina (około 1341 r.) i wynikłe po niej walki wewnętrzne pomiędzy synami, które wielką spuściznę zmarłego unieruchomiły na lat kilka.

Pod pozorem zemsty za śmierć szwagra przedsiębierze Kazimierz wyprawę na Ruś, jeszcze z wiosną 1340 r. Przedewszystkiem uderza na Lwów i zabiera stamtąd książęce insygnia ruskie, a rozprawiwszy się pomyślnie z nadbiegającym właśnie po łupy chanem tatarskim Uzbekiem, który zdążył tymczasem spustoszyć wschodnie ziemie polskie, obejmuje Ruś Czerwoną w posiadanie, tymczasem nominalnie. Na czele bowiem nieprzyjaznych królowi żywiołów staje niebawem bojar Dymitr Dedko, starosta ziemi ruskiej, który Tatarów na pomoc wzywa.

Pozbawiony wszelkiej pomocy obcej, zmusza jednak Kazimierz niechętnych do uległości, po części siłą, po czę-

---

[1]) Por. O. Balcer: Genealogia Piastów. tab. X.

ści zaprzysiężeniem dochowania *status quo ante* na Rusi i troskliwej nad bojarami opieki. Początkowo wstydził się król tej uległości swojej, która na razie, gdy innego środka nie było, jedyną stała się drogą do osiągnięcia zamierzonego celu. W niesmaku nawet po tym postępku prosi papieża o przebaczenie, że interesów katolicyzmu na Rusi nie ugruntował. Był to jednak zapewne krok tylko polityczny, gdyż wysoką a niezwyczajną w tej epoce tolerancyę religijną Kazimierza maluje najdokładniej późniejszy list króla do Patryarchy Carogrodzkiego, w którym polski monarcha, wygłaszając zdanie, że «ziemia nie może się obejść bez zakonu», prosi go o przysłanie na Ruś duchowieństwa wschodniego.

Jakkolwiek rok 1340 przyjętym jest powszechnie za datę utwierdzenia się polskiego panowania na Rusi, wpływ Kazimierza jeszcze się tam wówczas nie ugruntował dostatecznie. Nowa w roku następnym wyprawa podnosi wprawdzie jego znaczenie na Rusi, ale częste rozprawy zbrojne z Tatarami i Litwą, urządzanie i zbrojenie spustoszonego kraju przeciw nieprzyjaciołom zajmują króla do końca żywota.

Strzegł też Kazimierz przez całe życie tej nowej zdobyczy, pilniej niźli oka w głowie, a zdobycz ta, która zaprowadzić miała Polskę ku upragnionemu portowi czarnomorskiemu, stawała się zarazem w swych następstwach czynem doniosłości wszechdziejowej. Pod tchnieniem wielkiej myśli Kazimierza wypisał nabytek Rusi na politycznych horyzontach odrodzonej monarchii Piastowskiej potężne w następnych wiekach hasło cywilizacyjnego pochodu na wschód, a dając Polsce w lat kilkadziesiąt później drogocenną aliantkę w unii z Litwą, złożył w jej ręce moc dostateczną do zdruzgotania zachodnich pocztów napierającego na Polskę germanizmu.

Podobny zwrot ku Rusi kazał jednak obecnie Kazimierzowi dążyć tem pilniej do utrwalenia pokoju z zachodnimi sąsiadami.

Rozszerzenie wpływów Kazimierza na Wschodzie podniosło też nieco znaczenie Kazimierza w Europie, a więc i u domu Luksemburskiego, który, rządząc się zawsze i przedewszystkiem korzyścią własną, nie mógł się zrażać niezbyt lojalną, bo dwulicową względem siebie, polityką Polski w czasach ostatnich.

Nadto, częste stykanie się Kazimierza z Luksemburczykami, powtarzająca się sposobność zawarcia z nimi znajomości osobistej, a obok niej pokrewne instynkty, łączące króla z margrabią Karolem, sprzyjały obecnie, w myśl interesów państwa, nowemu, a ściślejszemu jeszcze, zbliżeniu się obu domów.

Kazimierz owdowiał właśnie niedawno po Aldonie. W osamotnieniu po jej zgonie na wyczerpanego politycznemi zabiegami a wrażliwego króla spada cios nowy, śmierć matki. Z tego to psychicznego nastroju Kazimierza, który w tym czasie skłonniejszym być musiał niż kiedykolwiek do wylewu uczuć gorących, nie omieszkali skorzystać Luksemburczykowie, stręcząc mu małżeństwo z dwudziestokilkoletnią wdową po Henryku II, księciu Dolnobawarskim, Małgorzatą, córką króla Jana, a siostrą rodzoną margrabiego Karola. Wcześniej jeszcze, bo w końcu roku ubiegłego, przybył w odwiedziny do Krakowa Karol wraz z bratem Janem i, odnowiwszy tu stosunek dawnej znajomości z polskim monarchą, zdołał znajomość tę i sympatyę w serdeczną przyjaźń zamienić.

Tam też prawdopodobnie udało się margrabiemu Karolowi, przez odpowiednią a obrazową wymowę, zapalić w skołatanem sercu przyjaciela ogień miłości ku nieznanej mu jeszcze Małgorzacie. Król Jan sprowadził 20 maja

1341 r. córkę swoją do Pragi, a wkrótce potem nastąpiły jej zaręczyny z Kazimierzem.

Pośpieszono się również i z naznaczeniem ślubu, w pierwszych bowiem dniach lipca tegoż roku zjawia się już Kazimierz w Pradze na zamierzoną uroczystość. Tragicznie, bo nagłą pono śmiercią narzeczonej, kończący się krótki, a nieuchwytny niemal, stosunek jej z Kazimierzem zarysowuje się dzisiaj nader mglisto, a tradycya nie zaniedbała otoczyć tego wypadku aureolą romantycznego dramatu. Miała jakoby Małgorzata z obrzydzenia i strachu przed Kazimierzem, którego, jako niedawnego małżonka «poganki», w nader ponurych barwach sobie wyobrażała, zapaść w ciężką niemoc, którą pogorszyło jeszcze przybycie demonicznego w jej oczach oblubieńca. Jak twierdzi podanie, ani łzy, ani prośby i błagania, jakiemi Kazimierz, rozmiłowany w swej narzeczonej, serce jej zwrócić ku sobie usiłował, żadnego nie odniosły skutku.

Pod pierwszem wrażeniem ciosu, jaki go spotkał, rzuca się Kazimierz w objęcia króla Jana i margrabiego Karola, przyrzekając uznawać ich odtąd za ojca i za brata. Obiecuje we wszystkiem ich słuchać, a w wyborze żony kierować się ich wolą.

Jakoż jeszcze prawdopodobnie z Pragi, gdzie dłużej nieco w towarzystwie nowych przyjaciół zabawił, wyprawia Kazimierz, za ich namową [1]), poselstwo do Heskiego landgrafa, Henryka II, zwanego Żelaznym, prosząc go o rękę młodej, ale niepięknej i ubogiej córki, Adelaidy.

Uradowany świetną, a niespodzianą, propozycyą, landgraf śpiesznie wyrusza wraz z córką [2]) do Poznania, gdzie

[1]) Szujski (Historyi Polskiej ksiąg dwanaście str. 70) dopatruje się tu złej woli Luksemburczyków.

[2]) O Adelaidzie wyraża się kronikarz czeski «die kaufte ein könig von Crakave...» Por. O. Balcer: Gen. Piastów, str. 386.

też 29 września 1341 roku łączy nowożeńców Janisław, arcybiskup gnieźnieński.

Nierozważne, a tak szybko zawarte, małżeństwo z Adelaidą, która pod żadnym względem usposobieniu i wymaganiom męża nie odpowiadała, miało Kazimierzowi zatruć przyszłe stosunki domowe, rzucić go w objęcia miłośnic, a i w sferze interesów państwowych przysporzyć nie mało kłopotów.

Tymczasem Zakon, korzystając z zajęcia się Polski innemi sprawami, zdołał przebłagać papieża Benedykta XII i usposobić go niechętnie dla wyroku wydanego w 1339 r. na Krzyżaków.

Zakon wzmocnił znowu swoje stanowisko i, unosząc się nad przyszłością Polski jak złowrogie widmo, zwrócić musiał jej myśli ku zaniedbanym chwilowo staraniom o ostateczne zaprowadzenie jakiegoś *modus vivendi* z północnym sąsiadem. Wymagały też tego chłodnące znowu stosunki Kazimierza z domem Luksemburskim, którego podstępne knowania na sąsiednim Śląsku i polityczna gospodarka, mająca między innemi na celu omotanie w sieć zgubnych intryg królewskiego siostrzeńca, Bolka Świdnickiego, syna Kunegundy Łokietkówny, zwróciła na siebie baczną uwagę polskiego monarchy. Nie chcąc dopuścić do zbytecznego, kosztem Piastów, wzrostu Luksemburczyków w ich dzielnicach na Śląsku, przeszkadza Kazimierz zaborczym usiłowaniom króla Jana, skierowanym ku zagarnięciu nader ważnej tamże pozycyi, Milicza, grodu należącego do biskupstwa Wrocławskiego. Nadto, korzystając z nieustannych kłopotów pieniężnych władcy Czech, bierze król odeń w zastaw grody Śląskie: Namysłów, Kreuzburg, Byczynę i Kunstadt.

Niebawem też, gdy na opróżnioną po Benedykcie XII (koniec 1341 r.) Stolicę Apostolską wstąpił, pod imieniem

Klemensa VI, przyjaciel i dawniejszy wychowawca margrabiego Karola, Piotr de Rosières, znikły i ze strony stolicy Apostolskiej widoki poparcia Polski przeciw Zakonowi, zwłaszcza wobec powodzenia, jakie Krzyżacy niedawno w Awinionie osiągnęli. Nadto, śmierć przyjaznego królowi arcybiskupa Janisława pozbawiła Kazimierza możności wywierania wpływu na duchowieństwo polskie, a zgon Karola Roberta († 16 VII 1342 r.) musiał też chwilowo nadwątlić siłę politycznego związku monarchii Piastowskiej z Węgrami.

Polityka wschodnia, jak również okoliczności powyższe, skłaniały stopniowo umysł Kazimierza ku nowemu zbliżeniu się do cesarza Ludwika Wittelsbacha. Jednocześnie też, obok wywołanej przez ten nowy kierunek polityczny potrzeby zawarcia stałego pokoju z Zakonem szukać należało, w myśl późniejszej obrony od Krzyżaków, a może i w celu rewindykacyi ziem mających odpaść do Zakonu, nowego na północy sprzymierzeńca. Znajduje go król na Pomorzu, w urosłym właśnie pod te czasy w powagę i znaczenie młodym księciu Szczecińsko - Słupskim, Bogusławie V, za którego, w myśl daleko sięgających planów, wydaje z początkiem 1343 r. córkę swoją Elżbietę.

Zięć przyrzeka królowi, że posiłków niemieckich przez podległe sobie kraje do ziem Zakonu nie przepuści, zobowiązuje się nadto, na wypadek wojny Polski z Krzyżakami, do pomocy zbrojnej, nie mniejszej jak w 400 koni. Do zobowiązań tych przystępują książęta pomorscy Barnim IV i Warcisław V, pragnący, podobnie jak Kazimierz i Bogusław, zabezpieczyć się od Krzyżaków. Treść tych przyrzeczeń mówi sama za siebie, a wniosek z nich łatwy: że, powierzając następcom swoim ostateczne uregulowanie rachunków monarchii Piastowskiej z Zakonem, pragnął tymczasem przez zapewnienie sobie pomorskiej pomocy skłonić Krzyżaków do zajęcia łagodniejszego nieco względem Polski

stanowiska w układach o pokój, do których właśnie przystąpić zamierzał.

Przeprowadzenie tego zamiaru ułatwiła Kazimierzowi sama Stolica Apostolska. Jeszcze bowiem dnia 3 czerwca 1342 r. nakazał był papież Klemens VI biskupom Krakowskiemu, Chełmińskiemu i Miśnieńskiemu zapośredniczyć pokój pomiędzy Krzyżakami a Polską na warunkach pozostawienia Zakonu przy ziemiach: Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej; zwrócenia Polsce zagrabionej niedawno przez mnichów ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej; a wreszcie wypłacenia Kazimierzowi 10,000 grzywien ze skarbu Krzyżackiego, tytułem szkód wyrządzonych Polsce przez Zakon.

Wydaniem bulli powyższej skasował zarazem papież, jak to z treści jej wynika, korzystny dla Polski wyrok na Zakon, wydany przez Stolicę Apostolską w 1338 r. W rok potem, 8 czerwca 1343 roku, ponawia Klemens VI rozkaz swój, wysyłając bullę tejże treści, co poprzednia, do wymienionych już biskupów.

Dłużej zwlekać było niepodobna, zarówno z powodu nowych związków zachodnich, jak i otwarcia Polsce widoków na Wschodzie, wobec których zamierzony pokój z Zakonem w jaśniejszem przedstawia się świetle.

Korzystając z wyznaczonych przez papieża arbitrów, rozpoczął Kazimierz, zrazu przez nich, a potem przez nowego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jarosława, starania o pokój «wieczysty» z Zakonem, który stanął wreszcie dnia 23 lipca 1343 r. Zawarty został uroczyście przez Króla i Wielkiego Mistrza Krzyżackiego, Ludolfa Königa, na błoniach pomiędzy Murzynowem a Inowrocławiem, pod wsią Wierzblinem, a od miejsca rokowań przygotowawczych, przeprowadzonych w d. 8 lipca w Kaliszu, niewłaściwie K a l i s k i m nazwany.

Obie strony wymieniły między sobą liczne, w dokumentach spisane, zobowiązania. Dokumenty wystawione

przez Zakon zaginęły, prawdopodobnie jeszcze za rządów Ludwika Węgierskiego, co udzieliło późniejszym historykom (prof. Caro) podstawy do twierdzenia, że nie istniały nigdy. W dziewiętnastu pergaminach, wystawionych przez Króla, książąt dzielnicowych, wyższe i niższe duchowieństwo, możnowładztwo i mieszczan, zobowiązała się Polska do zupełnej lojalności i zgody i jaknajlepszych nadal stosunków z Zakonem.

Dokumenty te potwierdzały nadto układ Wyszegradzki z 1335 r. i przyrzekały uzyskać takież potwierdzenie dworu Węgierskiego. Że jednak królowa Elżbieta, wdowa po Karolu Robercie, bawiła wówczas w Neapolu, wyzyskał Kazimierz tę okoliczność dla ułatwienia w przyszłości Ludwikowi włożonego nań obowiązku odzyskania Pomorza. Oto, pod pozorem niemożności wydobycia z Węgier rzeczonego potwierdzenia, wręczył król Krzyżakom wzamian akt stwierdzający tę «niemożność», wraz z mającemi «zastąpić» ratyfikacyę andegaweńską dokumentami Piastów dzielnicowych.

Zakon, a za nim wszystkie, odpowiadające grupom wystawców polskich, sfery mieszkańców jego państwa, przyjęły względem monarchii Piastowskiej pewne zobowiązania.

Nadto, otrzymując ponowne nadanie ziem polskich w charakterze «wieczystej jałmużny», przyjęli na się Krzyżacy względem Króla obowiązek składania mu pewnych danin, oraz służenia na wypadek potrzeby pomocą zbrojną, co z ówczesnego charakteru takiej «jałmużny» wypływało [1]).

Traktat Kaliski, powierzchownie wprawdzie, lecz do śmierci Kazimierza obustronnie dochowywany, stanowi w jego panowaniu fakt doniosłości pierwszorzędnej.

---

[1]) Ustęp ten opieramy na własnych badaniach źródłowych, których rozwinięcie wymagałoby tu zbyt licznych i skomplikowanych cytat.

Przedewszystkiem był on istotnem, bo radykalnem nareszcie, zabezpieczeniem Polski od nękających ją tak długo niebezpieczeństw z Zachodu.

Nadto, dzięki temu właśnie zabezpieczeniu, umożliwił traktat Kaliski wielkiemu monarsze rozwinięcie organizacyi wewnętrznej i planów na Wschodzie,—bogatą w plony a wszechstronną działalność.

ROZDZIAŁ III.

Dalsze zabiegi około zabezpieczenia się z Zachodu. — Potrzeba i znaczenie organizacyi wewnętrznej. — Żydzi w Polsce i ich stanowisko. — Rozprzężenie ogólne.— Wiślicko - Piotrkowskie ustawodawstwo.—Jego charakter.—Lud i jego położenie ogólne. — Stosunek do szlachty. — Kolonizacya niemiecka.—Miasta.—Reszta prac ustawodawczych.

W zabiegach Kazimierza Wielkiego, podejmowanych dotąd około zabezpieczenia Polski z Zachodu, a zakończonych traktatem Kaliskim, mieliśmy sposobność zauważyć stopniowy rozwój politycznego zmysłu młodego monarchy, zmysłu, który był wprawdzie doniosłym, lecz bynajmniej nie przeważającym czynnikiem w jego potężnej organizacyi umysłowej. Wkraczamy też obecnie na teren odmiennej co do charakteru, a donioślejszej może jeszcze pod względem historycznego znaczenia działalności wewnętrznej króla Kazimierza. O ile bowiem usiłowania poprzednie miały przedewszystkiem na celu przygotowanie warunków dla dalszej pracy, o tyle trudy teraz podjęte zmierzają do cywilizacyjnego tych warunków wyzyskania.

Pragnąc właściwy charakter tej nowej epoki tem dobitniej w rządach Kazimierza uwydatnić, położyliśmy w dalszem naszem przedstawieniu nacisk na objawy z tego właśnie charakterystycznego kierunku wypływające.

Wysuwamy tu na pierwszy plan społeczne prace Króla, i to tem śmielej, że znaczenie faktów politycznych, z któremi się w dalszym ciągu Kazimierzowego panowania spotykamy, nie da się już pod względem swej żywotnej doniosłości z poprzedniemi porównać.

Załatwiwszy się z Zakonem, zwrócił się Kazimierz przeciw ostygłym już poprzednio w afektach, a niechętnym już teraz Luksemburczykom, celem zupełnego wyrównania stosunku Polski z Zachodem. Zaznaczone już bowiem w rozdziale poprzednim pretensye króla do wyuzdanej gospodarki Czeskiej na Śląsku zaostrzyły się obecnie. Zatarg kościelny o dziesięciny, wynikły pomiędzy rozciągającą się i na Śląsk archidyecezyą Gnieźnieńską a biskupstwem Wrocławskiem, które Luksemburczykowie do Czech przyłączyć postanowili, miał nawet doprowadzić do zbrojnego starcia. Kazimierz, zbliżywszy się do wrogiego Czechom cesarza Ludwika, wyruszył na Śląsk, zdobył na Konradzie ks. Oleśnickim Wschowę i obległ Stynawę.

Nie przeszkodziło nawet dalszej walce pokojowe pośrednictwo papieża, który, pragnąc wynagrodzić Kazimierza, pokrzywdzonego przez uprzednie obdarowanie Luksemburczyków, częścią należnych Gnieznu dochodów kościelnych z dyecezyi Wrocławskiej, przelał do skarbu Króla dwuletnie świętopietrze z dyecezyi Krakowskiej, Poznańskiej, Kujawskiej, Płockiej, Lubuskiej i Kamieńskiej (Cammin), rozciągającej się z Pomorza i na północne ziemie polskie [1]).

Nie dowierzając Luksemburczykom, pragnął ich Kazimierz względniejszymi nadal uczynić dla Polski i przekonać, że i ona groźną dla Czech staćby się mogła.

---

[1]) Dlatego nawet pragnął Kazimierz przyłączyć dyecezyę Kamieńską do Gniezna. Wykazują to nowe badania prof. A. Lewickiego.

W przewidywaniu, że w walce o koronę cesarską w Niemczech margrabia Karol zwyciężyć może w przyszłości Ludwika Rzymskiego, Wittelsbacha, kandydata obecnego cesarza Ludwika, i chcąc temu przeszkodzić ze względu na groźne dla siebie wywyższenie domu Luksemburskiego, połączył się Kazimierz z obozem cesarskim, czyniąc, już zapewne pod koniec 1344 roku, obietnicę wydania córki swej, Kunegundy, za przeciwnika Karola. Jaskrawym wyrazem tego nowego kierunku było, dokonane z rozkazu Kazimierza, uwięzienie w Kaliszu margrabiego Karola, powracającego z niefortunnej wyprawy swego awanturniczego ojca na Litwę. Karol ratował się ucieczką, ale postępek Kazimierza, usprawiedliwiony poniekąd jako areszt, położony na osobie dłużnika Polski, stawał się jednak otwartem stwierdzeniem nowego kierunku w polityce dworu Krakowskiego.

Groźnie przedstawiły się początkowo dalsze następstwa tego faktu. Oślepły świeżo król Jan Luksemburczyk, przypisując księciu Bolkowi na Świdnicy doradzenie Kazimierzowi tego kroku, spustoszył księstwo Bolka. Gdy jednak w ślad za tem, jeszcze z początkiem 1345 r., otrzymał rycerski Jan pięć wypowiedzeń wojny,— bo od cesarza Ludwika, jego syna, margrabiego brandenburskiego, i od dwóch książąt austryackich oraz od Ludwika Węgierskiego, — przyłączył się do tej koalicyi król Kazimierz. Luksemburczyk zwrócił się najpierw przeciw Polsce, ruszając przez Opawę i Oświecim na Kraków, który też oblegać począł, nie obawiając się bynajmniej dywersyi wojsk cesarskich, przyobiecanej Polsce ze strony nowego alianta. Była chwila, że zawiedziony w tej pomocy Kazimierz zamierzał nawet zerwać świeży stosunek z cesarzem i zaniechać projektu małżeństwa Kunegundy z Ludwikiem Rzymskim; późniejsze atoli wstawiennictwo Wittelsbachów potrafiło osłabiony węzeł wzmocnić na nowo.

Gody młodej pary odbyły się około 25 lipca tegoż roku. Tymczasem jednak, pragnąc dokuczyć awanturniczemu Luksemburczykowi, temu złemu duchowi spraw polskich, lub też może uniknąć tylko niepotrzebnego przelewu krwi, posłał mu Kazimierz, obyczajem wieku, wyzwanie na harc rycerski pod murami oblężonego miasta.

Otrzymawszy od niewidomego wroga odpowiedź, że, czyniąc zadość przyjętej w takim pojedynku równości szans obu stron walczących, winien się dać oślepić, i korzystając z wyczerpania Czechów, zażądał Kazimierz zawieszenia broni, które też do św. Marcina 1345 r. obustronnie sobie zawarowano. Gdy atoli dotychczasowe wysiłki czeskie niczego nie dokazały, a król Jan, w powrocie na Olkusz i Lelów poniósł nadto dotkliwe straty, stanął za pośrednictwem papieskiem, jeszcze przed oznaczonym terminem, dalszy rozejm.

Jest to ostatni wypadek z szeregu spraw wojenno-politycznych, jakie Kazimierza po traktacie Kaliskim, a przed rozpoczęciem na szerszą skalę działalności wewnętrznej zaprzątnęły.

Niespodziewana bowiem śmierć awanturniczego Jana Luksemburskiego na polu bitwy pod Crécy, w sierpniu 1346 roku, zbliżyć miała znowu pokrewnych sobie duchowo monarchów: Kazimierza i margrabiego Karola, który po śmierci starego Ludwika koronę cesarską otrzymał. Zanim jednak, zajęty pozyskaniem i utwierdzeniem swej nowej godności, cesarz Karol IV ponownie z Kazimierzem w ściślejsze wszedł stosunki, zdołał już Kazimierz wyzyskać umiejętnie chwilę bezpieczeństwa, w jakiem się znękany jego kraj znalazł, aby położyć pierwsze fundamenty pod wewnętrzną budowę Polski.

Z 1347 rokiem wiąże się wiekopomny w dziejach naszych, t. zw. «Statut Wiślicki», którego pamięć stanowi

obok zasługi późniejszej fundacyi Uniwersytetu w Krakowie najpiękniejszy bodaj klejnot w koronie Kazimierza. Z dwóch względów uzyskał ten statut tak zasłużoną chwałę dla swego twórcy: raz, jako pierwsza, bo najdawniejsza wśród prawodawczych usiłowań, próba kodyfikacyi rozlicznych zwyczajów prawnych polskich; a powtóre jako genialnie pomyślany czynnik cywilizacyjny, mający posłużyć do wyrównania najwybitniejszych w sferze życia społecznego ówczesnej Polski różnic dzielnicowych. Na aureolę opromieniającą statut wiślicki składa się tedy pamięć wiekopomna i dziękczynna o zapoczątkowaniu w nim dwóch, najpotężniejszych w organicznem życiu każdego państwa idei, mianowicie: idei jego jednolitości i, podporządkowującej się temu postulatowi, zasady unormowanego a trwałego obwarowania praw jednostki w ramach organizacyi ogólnej.

Myśl prawodawczą wielkiego monarchy podnosi jedna jeszcze okoliczność, a mianowicie: jej zasadnicza poniekąd oryginalność na tle ówczesnej cywilizacyi.

Analogiczna bowiem działalność, zarówno dawniejszych prawodawców europejskiego kontynentu, począwszy od Jarosława Mądrego na Rusi (XI st.) a skończywszy na królu Magnusie (Lagabaetter=prawodawca) w Danii (XIII st.), jak i późniejsze nieco usiłowania cesarza Karola IV w Niemczech, miały wyłącznie na celu prawno-publiczne uregulowanie stosunku jednostki do państwa, pozostawiając ją zresztą w zakresie stosunków prywatnych w dawniejszej sieci bez wyjścia, lub przynajmniej w położeniu niejasno określonem.

Uwagę Kazimierza zwróciła na siebie ta właśnie sieć i zagmatwanie stosunków prawnych, wytworzone z jednej strony przez odrębności partykularne, z drugiej zaś przez średniowieczną zasadę rządzenia się względem danej jedno-

stki tem prawem, jakiego używała korporacya lub sfera społeczna, do jakiej owa jednostka się zaliczała. Zasad tych jednak, aczkolwiek sprzecznych nieraz z szerzej pojętą, a przez siebie zamierzoną, centralizacyą, nie zamierzał król burzyć. Zarówno duch czasu, jak i brak siły odpowiedniej stały temu na przeszkodzie.

Zapragnął też tylko Kazimierz, zarówno wśród samych zasad, jak zagmatwanego ich stosowania, uczynić ład, porządek i wprowadzić stałą normę. Uczynił po temu wszystko, co leżało w jego możności. Ponieważ tedy duchowieństwo rządziło się w zasadzie prawem kanonicznem, którego najwyższą instancyą była władza kościelna: biskup, a dalej papież— sfera tego prawa pozostała nietkniętą. Ponieważ, dalej, miasta i liczne wsie rządziły się na mocy otrzymanych przywilejów, prawem niemieckiem — prawo to pozostało również nienaruszonem.

Wyzwolił tylko Kazimierz mieszkańców swego państwa z pod najwyższej, a zagranicą dotąd, bo w Magdeburgu, znajdującej się, instytucyi apelacyjnej przez założenie odpowiedniej metropoli w Polsce, na zamku Krakowskim.

Ponieważ jednak ogół ludności polskiej używał w regulowaniu wzajemnych stosunków prawnych, — zarówno prywatnych, jak i publicznych,—zwyczajowego prawa polskiego, różnego lub wręcz odrębnego, stosownie do miejscowości, zwrócił się przeto król ku wyrównaniu i ujednostajnieniu tego prawa.

Nie tknął on wszelako tych podstawowych różnic prawnych, w jakie zamykał duch czasu zasadniczo pod względem prawnym odmienne, t. j. z urodzenia w pewnych kierunkach uprzywilejowane, lub upośledzone klasy społeczne: rycerstwo (szlachtę) i rolników (kmieci).

W obec ogromu i trudności zadań tego dzieła poświęcić musiał mu Kazimierz cały ciąg dalszy swojego żywota.

Z 1347 rokiem przeto wiązaćby się właściwie i jedynie powinna pamięć początków jego usiłowań prawodawczych. Idąc wszelako ściśle za tą pamięcią, musimy i my także traktować w obrazie ogólnym, a stąd, jakby synchronistycznym, całą kategoryę ustawodawczych kroków Kazimierza, celem gruntowniejszego i szerszego jej wyjaśnienia.

Już wśród najpierwszych po koronacyi prac króla znajdujemy wczesną, ale bądźcobądź wyraźną, zapowiedź późniejszej jego działalności prawodawczej.

Jeszcze bowiem z 1334 r. datuje jego przywilej żydowski, mający na celu uregulowanie prawnego stanowiska Żydów w całej monarchii Piastowskiej. Żydzi, którzy już w Imperium Rzymskiem stanowili przedmiot prawodawczych edyktów Justyniana W., rządzący się potem w monarchii frankońskiej prawdopodobnie prawem Mojżeszowem w myśl tamtejszej zasady dziedziczenia przynależności prawnej, podobne pod tym względem zająć musieli stanowisko i w Polsce pierwotnej, dokąd napływali początkowo ze Wschodu, a od XI wieku i z Niemiec. Istnienie ich u nas potwierdzają najdawniejsze źródła. Handel niewolnikami i operacye finansowe, obliczone na procent, jakiego wyznawcom Chrystusa pobierać wzbraniała zasada prawa kanonicznego, opierającego się na poglądzie, że pieniądz się nie mnoży (*pecunia est sterilis*)—stanowiły w tych czasach odległych jedyne zatrudnienie Żydów, których wszelako zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce, uważano za przybyszów innego wyznania, za żywioł niższy, podrzędny (*inferiores*). Ponieważ zaś kapitalistyczne ich zabiegi w wiekach braku monety i potężnego na nią popytu, zaostrzyły we władzach zmysł pożądania, powstała i utrwaliła się zasada uznawania Żydów za istoty przeznaczone do gromadzenia pieniędzy, a dalej, za przedmiot własności panującego, należący do monarszego skarbu.

Przedmiot nie mógł, oczywiście, posiadać żadnej zdolności prawnej, ponieważ jednak żył, ruszał się i spekulował, stając się stąd częstokroć przeciwnikiem ekonomicznym i groźnym w konkurencyi handlowej dla rozwijających się już w wieku XI na Zachodzie cechów rzemieślniczych, budzi się ku niemu nienawiść zawodowa, znajdująca usprawiedliwienie i podnietę pod osłoną religijnego antagonizmu.

Szukając obrony przed wzrastającem niebezpieczeństwem, garną się Żydzi tem skwapliwiej pod opiekuńcze skrzydła władzy świeckiej i duchownej, których przedstawiciele, w myśl wspomnianej już zasady, otaczają ich swym protektoratem, jako «niewolników komory monarszej» (*servi camerae regalis*). Potężny, a łaknący dóbr doczesnych protektor chował ich sobie jak stado kur, niosących jaja złote, których częstego podbierania nie zaniedbywał nigdy, wierząc święcie, że go Pan Bóg Żydami w tym jedynie celu obdarował i że najbardziej wyuzdane łupieztwo nie jest żadną względem nich niesprawiedliwością *(judeis ex quo non fit injuria)* gdyż jako własność pańska, ciułają oni grosze jedynie dla swojego pana. Ponieważ każdy łupieżca Żydów taką się względem nich rządził zasadą, nie mogło też właściwie na średniowiecznym gruncie powstać żadne żydowskie prawodawstwo. Brak ustaw zastąpiły atoli przywileje, któremi władcy owocześni ściągać do siebie żydów usiłowali, aby wycisnąwszy ich w potrzebie, jak gąbkę, zubożałych z kraju potem wydalić. Ponownemu ich sprowadzeniu sprzyjała często sama ludność chrześcijańska, ku której, w braku Żydów, zwracać się była zwykła hydra monarszego fiskalizmu.

Z czasem, bo już w wieku XII i XIII, poczęły te przywileje, wywoływane przez pieniężną potrzebę ściągania Żydów do kraju, przybierać rozmiary coraz szersze, wybijając

za cenę żydowskiego złota coraz też obszerniejsze luki w absolutnej pełni «praw» monarszych do trzosa przybyszów. Z jednej strony stają się te przywileje podwaliną późniejszego prawa żydowskiego *(jus judaicum);* z drugiej zaś stanowią nieraz, nawet w Polsce, idącej pod tym względem ręka w rękę z Zachodem, ciekawy okaz upośledzenia ludności chrześcijańskiej na rzecz Żydów. Jako fabrykant pieniędzy dla panującego, zjawia się Żyd w ramach tego uprzywilejowania, niby świętość jaka i cząstka monarszego majestatu, nad którego ozłoceniem pracuje. Za okaleczenie, grabież, lub zabójstwo, popełnione na żydzie, grożą kary o wiele surowsze, niż za takież przestępstwo, popełnione choćby na rycerzu, który nie był ani sobie, ani panującemu równie drogim jak «złotodajny niewolnik».

Sama odmowa pomocy wzywającemu jej żydowi jest już ciężką zbrodnią, pomimo, że takaż obojętność względem chrześcijanina za przestępstwo nie uchodzi. Nic też dziwnego, że obok niechęci religijnych i ekonomicznego antagonizmu złożyła się jeszcze na genezę ówczesnej nienawiści chrześcijan do żydów i zazdrość. Nienawiść ta zaczyna romantycznej wyobraźni średniowiecznej podsuwać przerażające obrazy wszelakich sprośności, jakich jakoby względem chrześcijan dopuszczać się mieli Żydzi. Ostudzają jednak te zapędy głosy pochodzące od stolicy Apostolskiej (Innocenty IV), lub od takich przedstawicieli ówczesnej nauki, jak Maciej Paryski i Albrecht Trium Fontium, a w ślad za tem pomnażają się jeszcze w wieku XIII przywileje na rzecz Żydów. Wystawiają je wszyscy prawie europejscy panujący, a pomiędzy nimi i sąsiedzi Polski, król Bela na Węgrzech i Ottokar w Czechach. Na tym to ostatnim przywileju opiera się i wzoruje w 1264 r. książe Kaliski, Bolesław Pobożny, macierzysty dziad Kazimierza W-go, wystawiając dla swych żydowskich poddanych przywilej, zmodyfikowany nieco

przez prawne zwyczaje Wielkopolski. W przywileju tym występują Żydzi, w myśl znanej nam już zasady państwowo-ekonomicznej, jako żywioł, szczególniejszą pieczołowitością panującego nawet przed innymi jego poddanymi otoczony, czego najlepszym dowodem niechaj będą przytoczone wyżej przykłady o karaniu krzywd Żydom wyrządzonych.

Akt ten mieści w sobie wszelako, nieznaną na Węgrzech np., zasadę, wzbraniającą Żydom posiadania ziemi, czy to drogą kupna, czy zastawu, a zakaz ten, aczkolwiek nie zupełnie jeszcze i w wieku XV przestrzegany, staje się jednak w dalszych swych echach powodem wyłącznego niemal w Polsceześrodkowania się Żydów po miastach, pomimo że ongi, na Śląsku, jeszcze w epoce pierwocin Piastowskiej monarchii, mieli oni pono okazywać aspiracye rolnicze [1]).

Przywilej Bolesława Pobożnego potwierdza w zupełności 1334 r. Kazimierz Wielki, rozciągając go na całość swego państwa, a pragnąc, obok zaradzenia własnej potrzebie pieniędzy, otworzyć Polsce drogę przez ducha czasu wskazaną i wrota do rozwoju handlowego i finansowego. W myśl tej zasady powierza król kierownictwo mennicy Krakowskiej żydowi, imieniem Lewko, a to wbrew nawet wyraźnemu orzeczeniu synodu budzińskiego z 1279 r., które dzierżaw wszelakich Żydom wzbraniało.

Jakkolwiek i statut Wiślicki ogranicza nieco Żydów w sprawie poboru narosłych procentów i samej ich wysokości, oraz wzbrania im udzielania pożyczek małoletnim, dopuszczając tę operacyę względem starszych jedynie za zabezpieczeniem zastawowem, cechuje wszelako postępowanie króla, charakterystyczna, a wspólna władcom tego czasu, przychylność dla Żydów, którym monarcha, nawet w naby-

---

[1]) Por. S. S. r. r. Silesiacarum. I. str. 815 i 819.

tym świeżo Lwowie, pozwala własnem rządzić się prawem i swobodnie praktyki religijne wykonywać. Nie rozumie w sto lat potem pobudek tych pierwszy dziejopis polski Długosz, którego razi «zapach» *(fetor olidus)* potwierdzonego przez Kazimierza przywileju Bolesławowego, a który zaznaczoną w nim przychylność ostatniego Piasta dla Żydów przypisuje, z pogwałceniem prawdy, możliwości, a wreszcie i własnej chronologii [1]), wpływom miłośnicy królewskiej, żydówki Esterki. Dzięki Długoszowej fantazyi kobietę tę, która była, conajwyżej, przedmiotem nader krótkich bo przygodnych, zapałów króla, przyoblekła tradycya późniejsza w fikcyjną aureolę legend i romantycznych blasków. Uczyniła ją ona nawet matką nieprawych synów Kazimierza, protoplastów rodzin Gołeckich i Bydlińskich, Jana, Niemiry i Pełki, urodzonych, jak nowsze wykazały badania, z Cudki, Kasztelanki Sieciechowskiej, żony Niemierzy z Gołczy, herbu Mądrostki, z którą król, zbrzydziwszy sobie żonę, Adelaidę Heską, stosunek miłosny około 1343 r. nawiązał [2]).

O ile też z jednej strony pozbawiła nauka przygodną miłośnicę króla fantastycznego nimbu, o tyle i z drugiej głębszych dopatrywać się musi motywów i dążyć do prawdy w przedstawieniu znanej nam już genezy przychylności Kazimierza dla Żydów.

Pierwszy na polu prawodawczej działalności krok Kazimierza — przywilejowe ustawodawstwo żydowskie, był

---

[1]) Stosunek z Esterką miał, wedle Długosza, miejsce po wypędzeniu Adelaidy Heskiej, zaślubionej w 1341 r., czyli w 7 lat po potwierdzeniu przywileju żydowskiego (1334 r).

[2]) Por. O. Balcer: Genealogia Piastów; E. Świeżawski: Esterka i Kobiety Kazimierza W-go, oraz artykuł mój «Esterka» w Wielkiej Encyklopedyi.

jednak zarówno pod względem formy jak i treści produktem zagranicznym, przeniesionym tylko na grunt polski. Była to recepcya urządzeń obcych, dokonana, stosownie do ducha czasu, w interesie ekonomicznych potrzeb rządu i kraju.

Znamiennym pozostanie wszelako charakter tego prawodawczego przedsięwzięcia, zabezpieczającego Żydów od sądownictwa miejskiego i kościelnego, a poddającego ich pod juryzdykcyę króla i wojewodów.

Jakkolwiek różnorodną była, bo i Żydów i prawa niemieckiego, a nawet, jak zobaczymy, stosunku kościoła do państwa i główniejszych przychodów skarbu (salin) dotyczyła, działalność prawodawcza Kazimierza, posiada ona wszelako swój punkt ciężkości, w polskiem, Wiślicko - Piotrkowskiem ustawodawstwie tego monarchy, czyli w t. zw. Statucie Wiślickim. Pierwszą, a bezpośrednią pobudką do tego przedsięwzięcia była niewątpliwie domagająca się śpiesznego uwzględnienia potrzeba stałego, a całą ludność polską obowiązującego, porządku w wymiarze sprawiedliwości, która pośród rozprzężonych żywiołów całego kraju szwankowała niemało. Pobudkę tę kładnie na pierwszem miejscu zarówno kronikarz, Janko z Czarnkowa, jak później (w XV st.) i Długosz.

Znane nam też jest z rozdziału poprzedniego rozpaczliwe rozpasanie wewnątrz państwa, a przedewszystkiem w Wielkopolsce. «Prawidłowy wymiar sprawiedliwości, stanowiący podstawę społecznego porządku, z wielu miar niedomagał—mówi Szujski [1]). Panowała wielka w dzielnicach niejednostajność, wyłącznie zwyczajowego, tradycyą przechowanego prawa. Istnienie różnych praw (polskiego, kanonicznego, niemieckiego) otwierało bramę bezkarności przez uciekanie się z pod jednego pod drugie. Sądy nie

---

[1]) Historyi Polskiej ksiąg dwanaście str. 71.

odbywały się w oznaczonych terminach i nie miały tyle powagi, aby powściągnąć pozwanych gwałtowników od nadużyć, nawet podczas przewodu prawnego. Formy prawne otwierały pole pieniactwu, istniejąca solidarność własności rodowej utrudniała niezmiernie ruch tej własności, pożądany dla podniesienia ekonomicznego dobrobytu kraju»

Przyjrzyjmy się teraz jeszcze obrazowi, jaki na podstawie statutów Kazimierza kreśli pod względem sądownictwa, niepospolity znawca polskiego średniowiecza, prof. Fr. Piekosiński [1]):

«Zdzierstwa, ucisk i nadużycia na każdym kroku; najwyższa klasa społeczna, szlachta — zdemoralizowana; ucisk ubogich powszechny. W sądownictwie zwłaszcza brak powagi i porządku.

«Sądy odbywają się zazwyczaj po obiedzie, a sędziowie zasiadają najedzeni i pijani, na czem traci, oczywiście, powaga sądów.

«Mały wzgląd na ścisły wymiar sprawiedliwości dotkliwie uboższym daje się we znaki.

«Wielmoże przychodzą na sądy, kiedy się sprawy ich krewnych lub służebników odbywają, i hałasem oraz czelnością wymuszają na sędziach przychylne dla swych protegowanych wyroki.

«Oskarżeni o zbrodnie i przestępstwa wymawiają się, że popełnili je na rozkaz swych panów, lub zwierzchników, i odchodzą wolni z sądu.

«Woźni i służebnicy sądowi, plądrując po okolicach, wyłudzają od ubogich najrozmaitsze datki pod groźbą pozwów, do których nie mają ani od sądu, ani od nikogo upoważnienia.

---

[1]) Uwagi nad ustawodawstwem Wiślicko - Piotrk. króla Kazimierza W-go—t. XXVIII. Rozpr. wydz. fil.-hist. Ak. Um. str. 236.

«A gdy otrzymają z sądu nakaz egzekucyi (ciąży) wykonują ją (oczywiście, na słabszych) w formie prawdziwego rabunku; gdzie np. sąd polecił wziąć sześć wołów z tytułu zajęcia, biorą trzydzieści, lub czterdzieści i rozdrapują między sobą, nie czekając, czy sędzia nie ulituje się nad zasądzonym. Podpalacze i gwałciciele niewiast uciekają się pod prawo niemieckie, aby uniknąć wymiaru sprawiedliwości sądów prawa polskiego.

«Łotrowanie wchodzi na porządek dzienny, szlachta, idąc na wyprawę wojenną, dopuszcza się po drodze różnych grabieży i nadużyć z tytułu prestacyi (danin) wojennych, a w obozach stoi luzem, unikając chorągwi, aby uchylić się przed służbą obozową. Młodzież zgrywa się w kości, a rodzice, wedle starego zwyczaju, płacą za nią przegraną, schodząc wskutek tego nieraz na kij żebraczy. Lichwa żydowska niszczy szlachtę, pomiędzy którą, jak i pomiędzy kmieciami, coraz częściej zdarzają się zabójstwa, mające na celu dojście tą drogą do objęcia spadku.»

Złemu należało zaradzić koniecznie przez ustalenie normy prawnej w całem postępowaniu sądowem i dążenie do możliwego ujednostajnienia tego prawa na całej przestrzeni państwa, celem zapewnienia mu pożądanego wymiaru sprawiedliwości. Podjął Kazimierz to zadanie w sposób przez okoliczności może wskazany, ale nie mniej nader głęboki, bo psychologicznie racyonalny, t. j. nieubliżający w niczem ani plemiennemu charakterowi narodu, ani wypływającym zeń zasadom jego zwyczajów prawnych, zastępujących mu dotąd literę prawa.

W obec braku prawnego wyrobienia tych zwyczajów, które nader niedostatecznie obwarowywały całość ówczesnych przejawów życia społecznego, zadanie Kazimierza, pragnącego stosunki wewnętrzne Polski unormować należycie, było nietylko trudnem, ale pozornie nawet niewdzięcznem

Istniało przecież na Zachodzie, urobione już przez wieki, sformułowane i wykończone, a więc i za najszczytniejszy wzór dla ówczesnego prawodawcy służyć mogące, prawo rzymskie. Blizki sąsiad i przyjaciel króla, cesarz Karol IV, przystępując do swych prac ustawodawczych, otoczył się właśnie znakomitymi znawcami tego prawa i, pałając chęcią ku uszczęśliwieniu swoich poddanych, narzucił im tę obcą wiedzę w charakterze przyszłego regulatora ich stosunków prawnych w postaci statutu, zwanego «Maiestas Carolina.»

Inaczej bierze się do rzeczy Kazimierz Wielki. To też, gdy cesarz Karol ujrzał się wkrótce zmuszonym do cofnięcia pomienionego elaboratu, nieodpowiadającego ani tradycyom, ani poczuciom społeczeństwa, praca króla polskiego, którąby właściwie korekturą zwyczajów prawnych nazwać wypadało, wzrasta i rozwija się coraz wspanialej. Owoce tej pracy występują z czasem w żądaniach szlachty, składanych u tronu, jako prawdziwy postulat narodowych dążności, zrodzony z żywotnej idei wielkiego monarchy. Zawiązkiem bowiem późniejszej idei kodyfikacyi praw polskich stał się właśnie skromny, bo zaledwie 166 artykułów w kodeksie ogólnym liczący, «Statut Wiślicki» króla Kazimierza. Skromność jego podnosił nadto i ten jeszcze wzgląd, że obok ujęcia treści w formę poprawną, miał on jedynie na celu spisanie polskich zwyczajów prawnych, aby sędziowie nadal, nie «z głowy» (*ex capitibus*), lecz istotnie na ich podstawie, przedłożone sobie sprawy sądzili. Że i do tego nawet rychło nie doszło, to rzecz oczywista; ważnym stał się wszelako odrazu sam impuls monarszy, zmierzający w sposób określony ku zabezpieczeniu sprawiedliwości słabszym.

Ludzie ci, nieposiadający siły odpowiedniej do poszukiwania strat swoich na potężniejszym krzywdzicielu, stawali się obecnie przedmiotem czujniejszej opieki monarszej.

Z większą też otuchą i śmiałością zwracać się mogli do sądów, działających z ręki panującego, z prośbą o zapośredniczenie pomiędzy pokrzywdzonym a krzywdzicielem słusznej ugody, jaką wskazywał w danym wypadku, potwierdzony świeżo przez króla, zwyczaj prawny.

Wobec braku państwowego oskarżyciela nie były też w istocie ówczesne sądy polskie, zarówno ziemskie jak grodzkie [1]), zgoła niczem innem, jak instytucyą, mającą służyć do sprawiedliwego, t. j. opartego na stałej zasadzie prawnego zwyczaju, zapośredniczenia ugody pomiędzy stronami, zarówno w sprawach wedle dzisiejszego pojęcia cywilnych jak karnych.

---

[1]) Sądownictwo polskie dzieliło się już podówczas na dwa główne zręby: sądów ziemskich i grodzkich. Nadto pierwszy z nich rozpadał się na trzy kategorye sądów czyli t. zw. roków (wy - rokować): królewskich, generalnych i ziemskich partykularnych. Atrybucye i kompetencye wszystkich tych zrębów i kategoryi są w praktyce jednakowe wobec wspólnego im charakteru instytucyi kompromisowych. Istotnie różnią się one jednak o tyle, że sądownictwo grodzkie, będące zawiązkiem późniejszych sądów starościńskich, reprezentujących potem instygatorstwo państwowe, rozwija w swem łonie już za Kazimierza, zapoczątkowaną przez Wacława Czeskiego, instytucyę t. zw. justycyaryuszów, czyli sędziów śledczych i karzących podpalaczy, rozbójników, napastników i gwałcicieli niewiast, które to przestępstwa (quattuor articuli castrenses) wchodzą, na mocy statutu Warckiego (1423 r.) Władysława Jagiełły, do specyalnych kompetencyi grodu. Nadto posiada jeszcze sądownictwo grodzkie dwie w sądownictwie ziemskiem nierozwinięte cechy, a mianowicie: ciągłość kadencyi i większą siłę egzekucyjną, opartą na pachołkach grodzkich. Prezyduje w sądzie grodzkim starosta (capitaneus), czyli urzędnik państwowy, reprezentujący władzę monarszą; obok niego zasiada doradca prawny t. zw. sędzia (judex), zastępujący zazwyczaj w sądach samego starostę, i podsędek (subjudex), jego pomocnik, oraz tam, gdzie pismo było w użyciu, i pisarz (notarius). W przeciwieństwie do stałego miejsca kadencyi grodzkich, związanych z danym

Ponieważ jednak sama władza monarsza szwankowała niejednokrotnie na punkcie siły egzekucyjnej, przeto sądy, rozporządzające w grodzie kilku, lub kilkunastu, conajwyżej, pachołkami, na wiecu zaś ziemskim partykularnym, — jednym zazwyczaj woźnym, były pod tym względem jeszcze słabsze. Mogły one tylko w nadzwyczajnych okolicznościach korzystać z cząstki tej, i tak problematycznej, monar-

---

grodem, dwie pierwsze kategorye sądownictwa ziemskiego (roki królewskie i generalne) mają charakter ruchomy, związany z miejscem pobytu ich przewodniczących w danej chwili. Na rokach królewskich bowiem, t. j. na wiecu sądowym, będącym reminiscencyą sądów monarszych patryarchalnych, prezyduje król; na wyręczających go zaś w objeździe kraju, rokach generalnych — jeden z najwyższych dostojników ziemskich. Zarówno Króla jak wspomnianego dostojnika otaczają wyżsi i niżsi dygnitarze ziemscy, czyli rzecznicy interesów narodu przed tronem. Należą do nich wojewodowie, kasztelanowie (o ile się już od starostów wyodrębnili), wojscy, oraz ci z tytularnych urzędników, których obowiązki, przestawszy mieć po centralizacyi dzielnic dawne znaczenie, jak: podkomorzego, cześnika, i t. p., stworzyły grupę niższych urzędów ziemskich w zjednoczonem państwie.

Na rokach ziemskich partykularnych, odbywających się zazwyczaj w stolicy danej ziemi, jako niegdyś jednostki etnograficzno-politycznej, prezyduje właściwy dygnitarz ziemski, wojewoda, lub, niemający władzy starościńskiej, kasztelan, a otaczają go, — podobnie jak na sądach grodzkich i w podobnym charakterze,—sędzia, podsędek i pisarz, których używają również roki królewskie i generalne. Ponieważ tedy roki królewskie odbywały się dla jednej i tej samej okolicy w odstępach nader rzadkich, kilkomiesięcznych, lub dłuższych, roki zaś generalne w terminach mało co krótszych, a zwyczajne (partykularne)—w dwutygodniowych, gród zaś kadencye swe odbywał nader często, bo w zasadzie codziennie, on przeto staje się ulubioną, bo najdogodniejszą dla wzrastającej ciągle ludności, formą sądu. Sądy ówczesne, w których z czasem (w XV w.) specyalnością grodu i roków partykularnych stają się drobne sprawy ekonomiczne, a atrybucyą roków królewskich i generalnych—poważniejsze, utrzymywały się z kar, opłacanych na rzecz sędziów przez strony przegrywające.

szej egzekutywy. Należało przeto przez samo podjęcie prawodawczego dzieła u tronu obudzić w społeczeństwie, zamarłe wśród zawichrzeń, poszanowanie ogólnego prawa, jako najwyższego ideału sprawiedliwości.

Rozpoczynając swe dzieło wiekopomne, a posiadając u boku takich doradców, jak uczony w prawie Suchywilk, kanonik Krakowski, i Jarosław Bogorya ze Skotnik, arcybiskup Gnieźnieński, polecił Kazimierz przygotować w kancelaryi królewskiej dwa projekty kodeksów: zwyczajowego i uzupełnionego przez nowsze wymagania prawa, przeznaczając jeden dla Wielko - a drugi dla Mało - Polski. Starał się w nich król wedle możności,—bo nawet przez delikatne porównanie wypadków poszczególnych z orzeczeniami prawa rzymskiego i kanonicznego— wyrównać zbyt wybitne, a rażące odrębności, w myśl otwarcie potem wygłoszonej zasady: pod jednym królem jedno prawo!

Zwołane późną wiosną 1346 r.[1]) na wiec prawodawczy do Wiślicy, przychylne królowi możnowładztwo Małopolskie w całości zatwierdziło kodeks swój, obejmujący 42 artykuły. Inaczej poszło atoli z Wielkopolanami w Pyzdrach, dokąd ich król zaraz po Zielonych Świątkach tegoż roku zawezwał. Wola królewska spotkała się tam ze stanowczą opozycyą. Powstała ona wskutek tego, że obok usiłowań zatarcia jaskrawych odrębności zwyczajów prawnych Wielkopolskich zawierał projekt królewski prawdopodobnie jakąś domieszkę artykułów nowego układu tam, gdzie same zwyczaje nie wystarczały. Przypuszczenie to nie jest przynajmniej wykluczone.

«Pragnąc koniecznie statut wielkopolski doprowadzić do skutku — powiada prof. Piekosiński — prosił król Kazi-

---

[1]) Por. Prof. Piekosiński: Jeszcze słowo o ustawodawstwie Wiśl. Piotr. Króla Kazim. W-go,—t. XXXIII. Rozpr. wydz. fil. hist. Ak. Um. str. 129—130.

mierz Wielki Jarosława, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, o pośrednictwo z wielmożami tej prowincyi w celu uchwalenia statutu dla Wielkopolski.

«Usiłowania arcybiskupa odniosły wprawdzie pożądany skutek i wielmożowie Wielkopolscy okazali się skłonnymi do uchwalenia dla swojej także prowincyi osobnego statutu, wszelako formą i treścią zupełnie odmiennego od przedłożenia, jakie uczynił Kazimierz.

«Gdy nie było innej drogi wyjścia, król zgodził się na projekt przez wielmożów Wielkopolskich ułożony i zwołał drugi wiec ustawodawczy wielkopolski: do Piotrkowa na dzień 11 marca 1347 r., na którym to wiecu uchwalony został jedyny statut Wielkopolski, obejmujący 56 artykułów.»

Do zilustrowania walki, jaką król w swej pracy prawodawczej z możnowładztwem prowadzić musiał, znajdujemy szczegół niezmiernie barwny w sporze o XIII artykuł Wielkopolskiego układu praw. Oto postanowił Król między innemi dla Małopolski, która na projekt jego się zgodziła, że włóczęgi, trudniący się łupiestwem, tracą mienie i gdyby nawet odzyskać mieli łaskę monarszą, mają być mimo to uważani za bezecnych. Zwyczaj ten, przeniesiony na tło stosunków Wielkopolskich, jak tego Kazimierz wymagał, stałby się jednak zbyt ciężkim warunkiem dla tamtejszych, a liczniejszych widocznie niż w Małopolsce, amatorów cudzego mienia.

Zastąpiono go przeto przepisem, zawierającym zapewnienie zupełnej bezkarności dla łupieżców na mieniu ich żon i obietnicę powrócenia przestępców takich do czci i mienia własnego, w razie przebaczenia i łaski królewskiej.

W dalszym ciągu pracy ustawodawczej odbył się dnia 20 stycznia 1356 roku w Wiślicy drugi wiec ustawodawczy Małopolski, na którym uchwalono drugi statut tej prowincyi, obejmujący 17 artykułów, a w 1361 r. w Krakowie trzeci wiec Małopolski, poświęcony organizacyi sądów ziem-

skich i reformie najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku Krakowskim. Wreszcie w 1368 r., prawdopodobnie także w Krakowie, odbył się czwarty i ostatni wiec ustawodawczy Małopolski, na którym uchwalono czwarty statut tej dzielnicy, zawierający 47 artykułów.

Całkowity zbiór ustawodawstwa Wiślicko-Piotrkowskiego (166 artykułów), mającego obowiązywać po części Mało- a po części Wielko - Polskę, stanowi sam w sobie dzieło poniekąd niepełne, bo przerwane z chwilą zgonu Kazimierza. Mimo to jednak obejmuje ten statut szerokie względnie kręgi stosunków prawnych ówczesnego społeczeństwa, t. j. obu jego klas, rządzących się prawem polskiem, mianowicie: szlachty i kmieci. Dotyka on bowiem, bądź w formie postanowień, bądź prejudykatów i zwyczajów prawnych, takich, w rozumieniu dzisiejszem, kwestyi prawa cywilnego, jak: zastawy ziemi i ruchomości, regulacya granic, sposób uwierzytelniania aktów prywatnych, pobór procentu przez Żydów, utrata dowodów urzędowych (dyplomatów), spadkobranie, legitymacya (wywód urzędowy) szlachectwa, stosunek kmieci i służebników do pana, działy majątkowe, posagi i rękojemstwo. Pod dzisiejszy kodeks karny dałyby się podciągnąć uwzględnione tam postanowienia o grze hazardownej, kradzieży, oszczerstwie, zabójstwie, grabieży, gwałtach, ranach i podpaleniu. Procedury sądowej dotyczą w Statucie Wiślickim postanowienia następujące: unormowanie formy egzekwowania wyroków (ciąża), ustalenie instytucyi zastępstwa stron w przewodzie sądowym (procuratio); określenie terminów sądowych i pobór opłat na rzecz sędziów; postępowanie dowodowe, oparte na przysiędze pozwanego i świadków, oraz instytucya woźnych. Nierozdzielnie jeszcze z sądownictwem połączona, administracya opiewa o prawach i prerogatywach kasztelanów, o opiece państwa nad wdowami i o wywołańcach, czyli niepoprawnych

gwałtownikach, obłożonych banicyą. Dotyka nadto statut spraw wojennych, mówiąc o rycerskiej służbie szlachty, oraz uwzględnia stosunek prawno-publiczny Kościoła do państwa, postanawiając, że w pewnych wypadkach majątki kleryków przechodzić mają na rzecz skarbu monarszego.

Kary za wszelkiego rodzaju przestępstwa, przewidziane w Statucie Wiślickim, pozbawione są wogóle, właściwego im dzisiaj, pierwiastku fizycznej odpowiedzialności winnego. Przedstawiają się bowiem—z wyjątkiem np. ran, lub zabójstwa dokonanego na szlachcicu przez kmiecia, za co groziła temuż śmierć lub okaleczenie, — jako proste odszkodowanie («cywilne» w sprawach «karnych»), czyli jako opłaty pieniężne na rzecz pokrzywdzonego, lub jego spadkobierców i sądu. Nadmienić jednak trzeba, że wysokie stosunkowo kary pieniężne, np. 60 grzywien za głowę szlachcica, mogły były w owych czasach istotniej i groźniej na ogół oddziaływać, niż sama nawet kara śmierci. Rujnując przestępców, czyniły im one żywot wśród ówczesnego ustroju społecznego stokroć cięższym od samego lęku śmierci, do którego w epoce wojowniczo-zbójeckiej przyzwyczaić się było łatwo.

W przewodniczącej Kazimierzowi myśli gromadzenia zwyczajów prawnych, owych objawów prawnego instynktu narodu, uderza obok zaznaczonej już wszechstronności zarazem i bezstronność, wyrażająca się w zupełnem zaniechaniu faworyzowania tej lub innej warstwy społecznej. Są więc w Statucie Wiślickim reprezentowane zarówno interesy organizacyi państwowej jak rycerstwa i kmieci. Słusznie też można powiedzieć za Szujskim, że statut ten nietylko oznacza miejsca i terminy sądów, zabezpieczając ich spokój i porządek srogiemi karami; ustanawia wnoszenie spraw wedle porządku pozwów; ogranicza solidarność własności rodowej; powściąga pieniactwo; znosi starodawną zasadę od-

powiedzialności rodowej i oznaczeniem stopniowanej główszczyzny utrwala hierarchyę w stanie szlacheckim [1]), obowiązując wedle niej rycerstwo do takiej, lub innej służby wojskowej,—ale zezwala nadto kmieciom na opuszczanie w pewnych wypadkach pana i roli, nie dozwalając grabić, ani krzywdzić wieśniaków, oraz ograniczając do jednego roku termin przedawnienia w poszukiwaniu zbiegłego kmiecia.

Tradycya ozdobiła Kazimierza Wielkiego przydomkiem «Króla chłopów». O ile jednak do podobnego scharakteryzowania ogólnej jego działalności niema żadnej podstawy, gdyż kmieci monarcha ten szczególnie nie faworyzował, o tyle znowu sam fakt, zgodnego wprawdzie z duchem czasu, lecz bezstronnego bądźcobądź uwzględnienia interesów kmiecych, zaraz po wojennej dobie Łokietka, nakazującej szczególniejsze i jakby wyłączne poszanowanie rycerstwa, zdaje się tytuł podobny usprawiedliwiać. Podanie, przechowane u Długosza, twierdzi, że Król, gdy mu się wieśniak na zdzierstwo pana użalał, sam mu podsunął myśl zemsty na krzywdzicielu, pytając: «azali nie może w kalecie poszukać hubki, a krzemyka w polu»?

Wieść ta nosi na sobie wybitne piętno szlacheckiego sarkazmu, pobudzonego przez niezrozumiałą dla rycerstwa bezstronność Kazimierza, a może i dalekowidzenie.

Były to bowiem w Europie czasy ogólnego ruchu plebsu. We Francyi tłum, rozgoryczony poniesionemi w wojnie z Anglią porażkami, a odepchnięty przez szlachtę, zabija

---

[1]) Rycerstwo dzieliło się wówczas na: *a)* szlachtę herbową (nobilis miles); *b)* włodyków, czyli rycerzy bez herbu (medius miles), zwanych jeszcze ściercialkami i *c)* nowo-kreowane rycerstwo (miles e sculteto vel cmetone). Główszczyzna w pierwszej kategoryi wynosiła 60 grzywien, w drugiej 30, a w trzeciej 15. Dwie niższe klasy wsiąkły z czasem przeważnie w lud.

w oczach królewskiego syna dwóch magnatów z jego otoczenia (1356 r.). Zarówno tam (Jacqueries) jak w Niemczech wre wśród ludu, który się domaga uwzględnienia praw swoich. W Polsce do tego nie przyszło, może dzięki przewidującemu postępowaniu ostatniego Piasta, przedewszystkiem jednak dzięki stosunkom ekonomicznym, które nie wytworzyły tak wybitnych różnic w materyalnem położeniu ogółu rycerstwa z jednej, a kmieci z drugiej strony. Były to przyczyny zupełnie dostateczne i naturalne.

W jednym z ustępów poprzedniego rozdziału, mówiąc o nieporządkach wielkopolskich, staraliśmy się naszkicować pobieżnie ówczesne położenie szlachty; obecnie wypada nam z kolei kmieciom uwag kilka poświęcić.

Następstwa rozwijającej się w Polsce od połowy XIII wieku kolonizacyi niemieckiej, która, pomnażając ludność i przestrzenie uprawne w kraju, podniosła też i jego rolnictwo, sprawiły, że z licznych w pierwotnej monarchii piastowskiej prawno - społecznych kategoryi ludności wiejskiej wytworzyły się z czasem, jak to już w epoce Kazimierza widzimy, dwa zasadnicze typy, które po za połowę wieku XV przetrwały. Są to kmiecie, lokowani na prawie niemieckiem (magdeburskiem, lub średzkiem) czyli obowiązani odpowiadać przed sądami tego prawa, oraz kmiecie, podlegający prawu polskiemu.

Na typ pierwszy złożyli się przedewszystkiem koloniści (*advenae, hospites, coloni*), czyli ludzie wolni, przybywający do Polski jako poszukiwacze dzierżawy gruntu u właścicieli rolnych t. j. króla, kościoła lub szlachty. Typ drugi składa się w wieku XIV z potomków t. zw. ludności przywiązanej do gleby, czyli przypiśników (*adscripticii*), których wolność osobista była ograniczoną o tyle, że gleby, dziedziczonej zresztą pomimo owej pół-niewoli po przod-

kach, (*haeredes*) bez zezwolenia swych panów bezpośrednich porzucać nie mogli.

Kategorya ta zlewa się aż do schyłku wieku XV z pierwszą na mocy przywilejów monarszych albo pańskich i tą drogą w przyszłości powstaje ogólny typ polskiego chłopa.

Statut Wiślicki, będący w sprawie kmiecej wyrazicielem opinii, zmiękczonej przykładem kolonistów niemieckich, ulżył kmieciom «polskim» o tyle, że odtąd nietylko po dwóch, lub trzech z nich mogło w warunkach zwykłych, za uprzedniem opowiedzeniem się panu, na św. Marcin wieś swoją opuszczać, ale mogli ją w każdym czasie porzucić wszyscy, jeśli pan obłożony został klątwą kościelną, albo egzekucyą sądowego wyroku, którаby ich mienie na szwank narazić mogła, lub też gdyby się pan dopuścił rabunku na nich, czy gwałtu na kmiotce.

Istniała też jeszcze podówczas, w ostatniej już fazie swego samoistnego rozwoju, trzecia, nieliczna kategorya ludności wiejskiej, czeladź dworska (*familia*). Szlachta, nie prowadząc jeszcze w wieku XIV większego na własną rękę gospodarstwa, ograniczała się na posiadaniu małego pólka przy domu. Zwało się ono później ogólnie (gdy niemiecki system rolny w Polsce się rozpowszechnił), z powodu topograficznego położenia tego kawałka ziemi względem masy gruntów dworskich (*Werk*), folwarkiem (*Vorwerk*), do którego uprawy używała właśnie szlachta czeladzi, utrzymywanej do obsługi pana i dworu.

Czeladź ta, która następnie w jeden wspólny typ polskiego chłopa wraz z obu wspomnianemi kategoryami kmieci zlać się miała, składa się jeszcze w wieku XIV przeważnie z potomków ludzi niewolnych, czyli niewolników [1])

[1]) Niewolnicy w Polsce pierwotnej rekrutowali się z niewypłacalnych dłużników, brańców wojennych, lub wprost z zakupieńców.

i stanowi klasę ludności zupełnie panom podległą. Jednolity dawniej pod względem prawnym skład jej rozluźnił się już jednak o tyle, że wśród niewolnych służebników dworskich (famuli) pojawili się ludzie wolni, niby najemnicy, którzy, przechodząc często do zajęć kmiecych, z kmieciami się zlewają i pociągają za sobą w tym kierunku i samą czeladź dworską za zezwoleniem pana, dopatrującego się większej korzyści w kmieciu — czynszowniku, niż w parobku.

Kmiecie «polscy», których głowy i członki, podobnie jak i kolonistów, zostały sześć razy niżej od szlacheckich w taksie sądowej Wiślickiego Statutu oszacowane [1]), obowiązani byli oprócz przyjętych przez zwyczaj opłat (czynsz) i danin w naturze na rzecz pana, z tytułu uprawianego przez nich na własną rękę, a należącego doń, gruntu, do rozmaitych danin publicznych, czyli ciężarów, składanych dla panującego w najbliższym grodzie lub na wóz poborcy (*collector*). Byli oni jednak wolni od służby wojskowej, którą jako podatek krwi pełniło rycerstwo, nieulegające żadnym natomiast prestacyom.

Publiczne te daniny polegały w wieku XIV na składaniu [2]): *a*) pewnej ilości zboża (s e p, który zastąpił dawny podatek, zwany s t r ó ż a), *b*) kilka groszy z gospodarki t. j z łana, (p o r a d l n e); *c*) produktów rolnych, jak: wół, krowa owca i czara miodu w miarę zamożności (dawniejsza danina, zwana s t a n) *d*) żywego stworzenia na stół monarszy (n a r z a z = na rzeź).

Kazimierz Wielki, podobnie jak i jego ojciec, zwiększał pono te daniny ponad przyjęty zwyczaj, gdy go potrzeba do tego zmuszała.

---

[1]) Głowa szlachcica była cenioną na 60 grzywien, kmiecia na 10 grzywien.

[2]) Por. Prof. Piekosińskiego: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej, Kraków 1896

Fakt ten zdaje się zupełnie przeczyć domniemanemu faworyzowaniu kmieci przez ostatniego Piasta. Mimo to jednak przeciętne położenie kmieci było pod najważniejszym wtedy, bo ekonomicznym, względem wcale nie gorsze od szlacheckiego [1]).

Nie byłby ten obraz zupełnym, gdybyśmy nie poświęcili w nim choćby nieco miejsca owemu olbrzymiemu, a ściśle z położeniem ludności włościańskiej u nas związanemu przewrotowi, jaki się na polu rolnictwa polskiego, począwszy od połowy XIII stulecia, przez cały wiek XIV i część XV odbywał. Mówimy tu o t. zw. kolonizacyi niemieckiej. Oto zagranicą, w Niemczech, około połowy wieku XIII zachodzi w stosunkach agrarnych wielka zmiana. Pomimo wielkiego nagromadzenia ziemi w jednych rękach [2]), szlacheccy i duchowni właściciele gruntu, trzymający się przedtem zdala, podobnie jak rycerstwo polskie, od samodzielnego gospodarstwa rolnego, poczynają zwiększać dworskie, czyli samoistne, a prowadzone na własny rachunek, farmy rolnicze (folwarki = vorwerke = allodia) kosztem rozległości dawnych gruntów czynszowych. W dalszym zaś ciągu tej działalności, w której panowie czas swój i zajęcia pomiędzy miecz i pług w równej mierze dzielić poczynają, ginie wskutek wprowadzenia ochrony lasów przeważający w dawnym sposobie prowadzenia gospodarstwa rolnego system, polegający na trzebieży i karczunku odwiecznych bo-

---

[1]) Na tle wieku XIV nie daje się to stwierdzić ściśle, wobec braku wymowniejszych źródeł, t. j. ksiąg sądowych. Wiek XV atoli, pomimo, że położenie ogólne kmieci pogarszać się już w jego ramach poczyna, wykazuje nawet na wsiach «polskich», nie mówiąc już o «niemieckich», stan taki, o jakim mówimy, w całej pełni. Opieramy się w tem twierdzeniu na własnych badaniach.

[2]) Np. 20,000 włók ziemi posiada wtedy arcybiskup Fuldy, a wielu innych dygnitarzy duchownych blizko tyleż.

rów. Pamiętać należy, że ten właśnie przedewszystkiem system zwiększał dotąd ilość gruntów pod uprawę (Rodung). Po jego zniesieniu wytwarza się łatwo zrozumiały brak roli w porównaniu z powstającym w prostym stosunku nadmiarem rąk roboczych. Dawne włókowe udziały chłopskie (Hufe, 14 do 15 hektarów) rozpadają się obecnie na udziały mniejsze, jako to: pół i ćwierć włókowe kawałki gruntu (Halb - i Viertelhufen). Dawny czynsz jednak, zatrzymując się, wobec wielkiego popytu na dzierżawę gruntu, na wysokości poprzedniej opłaty z całej włóki, zwiększa się niekiedy w czwórnasób w stosunku do warunków poprzednich, a z nim i inne ciężary chłopskie względem panów (Frohndienste).

Panowie bowiem, nie wyzbywszy się dawniejszych wymagań i potrzeb, pragnęli osiągać teraz z mniejszej ilości gruntu tyleż, lub więcej nawet, usług i danin, niż poprzednio ze znacznie większych a w całości oczynszowanych przestrzeni.

Nie dość na tem. Dawny łan (Hufe) był małą osadą, posiadającą budynki gospodarskie, do których budowy zobowiązywali się zazwyczaj włościanie przez odpowiedni punkt kontraktu, zawieranego z panem. Obecnie, mniejsze t. j. pół i ćwierć włókowe udziały gruntu wymagały zwiększenia ilości tych budowli. Stała się też w rezultacie ta praca dodatkowym ciężarem, jaki spadł na bary włościan niemieckich wskutek zmiany warunków ekonomicznych kraju, zwiększających nadmiernie podaż rąk roboczych w stosunku do zmniejszonej tak znacznie podaży gruntu. Minęły złote dla nich czasy, a z ludzi opływających w dostatek tworzy się zastęp proletaryatu, którego członkowie stają się na domiar złego osobiście zależnymi od panów (Leibeigenschaft).

Panowie bowiem przenoszą obecnie swe prawa do gruntu, złączonego ściśle w ich pojęciu z dziedzicznymi je-

go dzierżawcami na samych włościan czynszowników, którzy z chwilą objęcia ziemi przez panów stają się poprostu ich niewolnikami.

Podobna zmiana warunków ekonomicznych i agrarnych nastąpiła też i we Francyi ówczesnej, a wojny chłopskie i zamieszki, szerzące się na Zachodzie u schyłku Wieków Średnich, nie są niczem innem, jak tylko rozpaczliwym buntem uciśnionych, dla których nadto w drugiej połowie XV stulecia i wschód słowiański zamknął ostatnie wrota ratunku. Proces bowiem, jaki widzimy na Zachodzie począwszy od połowy XIII wieku, odbyć się miał i u nas, ale dopiero we 200 lat później.

Tymczasem jednak, przez cały wiek XIV, bo mniej więcej w okresie lat 1250 — 1450, wpływają odmienne stosunki agrarne w Polsce jak balsam na niedolę włościan niemieckich. Trwa mianowicie u nas w epoce wspomnianej, a więc i przez cały czas rządów Kazimierza, wzrastający ciągle popyt na ludzi, robotników rolnych, a wraz z nim i olbrzymia podaż ziemi, pokrytej lasem dziewiczym, skłaniająca panów polskich do ustępstw na rzecz kolonistów niemieckich, dla których, w porównaniu z zaszłą na Zachodzie zmianą, otwiera się pod berłem Piastowskiem istne eldorado, z którego korzystać poczynają zwolna i tuziemcze warstwy ludności wiejskiej.

Na tem to tle rozwija się u nas nader pomyślnie za Kazimierza W. kolonizacya niemiecka.

Wywiera ona wpływ stanowczy nietylko na dokonane z czasem ujednostajnienie typu polskiego włościanina, ale i na powodujące tę metamorfozę zmiany radykalne w dawniejszym systemie naszego rolnictwa, wzorującym się odtąd na urządzeniach niemieckich.

System ten polegał dotąd na tem, że wsie «polskie» we właściwem znaczeniu, t. j. samoistnie powstałe i egzy-

stujące, miały pod względem rolnym, wskutek obfitości ziemi a braku rąk roboczych, przedewszystkiem charakter zbiorowo - jednodworczy. Jakkolwiek bowiem kmiecia łączyło z innymi towarzyszami, zamieszkałymi w tej samej wsi, bliz-kie sąsiedztwo, wspólna zawisłość od pana i solidarna odpowiedzialność za popełnione we wsi, lub w jej najbliższym okręgu (opole), a niewykryte przestępstwo, wieś jednak nie stanowiła właściwie ani jednostki prawnej, ani też jej grunta—jednostki gospodarczej, będąc, co najwyżej, tylko zbiorowiskiem terytoryalnem podobnych jednostek. Każdy kmieć, byle czynsz wraz z daninami opłacił, gospodarował sobie i dla siebie, będąc, z wyjątkiem okoliczności pomienionych (pan, opole, sąsiedztwo), jednostką całkiem niezależną w zakresie praw, przysługujących klasie włościańskiej.

Inaczej miała się rzecz w importowanym teraz do Polski wiejskim ustroju niemieckim, pochodzącym ze złotych jeszcze czasów zachodniego chłopa.

Zasada niezawisłości osobistej, człowieczej. rozwinięta jest w tym ustroju o wiele wyżej niż w polskim. Wszelako miejsce ograniczeń innych zastępuje w nim na rzecz produkcyi rolnej zawodowa zawisłość gospodarcza w zakresie czasu, rodzaju uprawy i eksploatacyi ziemi, określonych ściśle przez płodozmian wspólny dla gruntów danej wioski.

To też wypływająca z tego ustroju wspólność osadników rolnych, zamieszkałych w danej miejscowości, składa się właśnie zarówno pod względem agrarnym, jak i autonomii prawnej na pojęcie i istotę wioski niemieckiej (Dorf), a dalej wogóle instytucyi wiejskiej wspólnoty (Dorfgemeinde).

Nie była jednak ta wspólność właściwym komunizmem. Każdy z włościan posiadał bowiem wydzieloną sobie z gruntów wiejskich, a ściśle określoną ilość roli, łąki, lasu, czyli, obok wspólnego pastwiska, osadę, rozproszoną niekiedy

w swych częściach składowych na większej przestrzeni, w miarę rodzaju wiejskiego terenu i zastosowanego doń płodozmianu.

W całości nosiła taka osada nazwę włóki czyli łana (Hufe, łac. mansus). Powstałą wskutek podobnego urządzenia szachownicę gruntów włościańskich spotykamy i dziś jeszcze zarówno na Zachodzie jak i u nas, we wsiach, które posiadały w przeszłości prawo i urządzenia niemieckie.

Wsie tedy w znaczeniu właściwem, bo mające za podstawę zarówno większą ilość włościan jak i ich łączność prawno-rolniczą, powstają u nas, wbrew twierdzeniom szkoły Lelewelowskiej, dopiero pod wpływem kolonizacyi niemieckiej.

Widząc strony dodatnie nowego wzoru, z którego zastosowania, wślad za podniesieniem rolnictwa, większy też dochód (czynsz) z ziemi osiągnąć było można, poczynają rolni właściciele polscy, jako to: panujący, kościół i szlachta, nietylko przybywających z Zachodu kolonistów na gruntach swych obsadzać, udzielając im przywilejów na dalsze praktykowanie w całej pełni niemieckich obyczajów prawnych i rolniczych, ale dawne nawet wioski polskie przenoszą, czyli «lokują» na prawie i rolnych urządzeniach niemieckich.

Przywilej taki otrzymywał do rąk, przed przystąpieniem do założenia lub organizacyi wsi, przedsiębiorca tej czynności, czyli zasadźca (scultetus = sołtys), stający się pośrednikiem pomiędzy włościanami a panem. Stawał się on nadto wojennym tegoż towarzyszem [1]) i sędzią w pierwszej instancyi spraw danej wsi, sądzonych na podstawie prawa

---

[1]) Za trudy swoje otrzymywał on część dochodów z sądownictwa i wolny od ciężarów kawał gruntu (sołectwo) dla siebie i swych potomków, którzy urząd jego dziedziczyli.

niemieckiego, którego instancya najwyższa znajdowała się w Magdeburgu do czasu założenia podobnej instancyi na zamku krakowskim.

Późniejsze, dokonane w latach 1450—1550, przejście władzy sądowej z sołtysa na pana, który w okresie tym osiągnął u nas zupełną nad włościanami przewagę, podobnie jak o dwa wieki wcześniej w Niemczech, znajduje na tle wieku XIV w Polsce swoją idealną podstawę w sądownictwie patrymonialnem polskiem, należącem do pana. Sądownictwo to stanowiło niekiedy, mianowicie tam, gdzie się przed najwyższym rozwojem kolonizacyi niemieckiej dostatecznie wyrobić zdołało, instytucyę prawa polskiego, przeznaczoną do rozstrzygania spraw pomiędzy kmieciami «polskimi» a czeladzią, pochodzącą z wioski lub wiosek, podległych jednemu panu. Zdarzało się nawet, że podobny sąd patrymonialny, dbały o swą klientelę, nie pozwalał i obcym członków jej przed inny sąd pozywać.

Sądownictwo to — aczkolwiek za uprawnionego doń w zasadzie, w myśl *juris dominii directi*, uważał się każdy właściciel wsi polskiej w wieku XIV—rozwijało się jednak w praktyce tylko sporadycznie, mianowicie w większych, a przeważnie duchownych, kompleksach dóbr, nie stanowiąc objawu ogólnego. Dlatego też pominęliśmy je w głównym przeglądzie ówczesnego polskiego sądownictwa.

Wystawiając przywilej lokacyjny «niemiecki», musiał właściciel gruntu, o ile nim nie był sam monarcha, uzyskać poprzednio od panującego zwolnienie ludności danej wsi od ciężarów publicznych polskich, o których mówiliśmy wyżej.

Bez tego zwolnienia, obejmującego również i wyjęcie osadników z pod juryzdykcyi prawa polskiego, lokacya podobna nie mogła mieć miejsca. Inaczej niż we wsiach «polskich» przedstawia się też publiczne opodatkowanie wsi na prawie niemieckiem. Zmusza ono bowiem tylko ich

mieszkańców kmiecych do płacenia panującemu—i to w pewnych wyłącznie wypadkach, — daniny, zwanej kollektą.

Pobór tej daniny miewał miejsce w razach, gdy potrzeby skarbu monarszego się zwiększały, jako to: gody weselne króla, lub jego potomków, pasowanie tychże na rycerzy, albo ich wykup z niewoli, oraz wykup zagrabionego przez nieprzyjaciół grodu, lub ziemi, zakupne powiększenie terytoryum państwa i kontrybucya wojenna [1]).

Do ponoszenia przygodnych ciężarów publicznych, związanych z przejazdem, albo łowami panującego w danej miejscowości, oraz z budową i naprawą ówczesnych fortyfikacyi, czyli grodów, jak również z naturalną obroną napadniętej przez nieprzyjaciela okolicy, obowiązana była ludność wsi tak jednych, jak i drugich.

Panu swemu płacili osadnicy «niemieccy» czynsz umówiony, a wynoszący zazwyczaj wraz z daninami w naturze około $^1/_3$ części czystego dochodu z łana, dającego przeciętnie 7 grzywien rocznie (w wieku XV [2]).

Nadto odrabiali mu małe robocizny na folwarku, w miarę umowy, czyli kontraktu, zawarowanego w akcie przywileju lokacyjnego [3]).

Położenie ekonomiczne kolonistów było też niewątpliwie w wieku XIV o wiele jeszcze pomyślniejszem niż kmieci «polskich», a usprawiedliwiającem niewątpliwie w wieku XV ich zażyłe stosunki z równą im pod względem obyczajów pierwotnych i towarzyskiego wyrobienia, często zaś

---

[1]) Por. Prof. Piekosińskiego: «Ludność włościańska» str. 47.

[2]) Podobne obliczenie stosunków o sto lat wcześniejszych nie jest możliwem. Powyższe podajemy atoli na podstawie własnych badań źródłowych.

[3]) W ciągu kilku pierwszych lat po założeniu wsi «niemieckiej» byli jej osadnicy wolni od tych ciężarów. Nazywało się to wolnizną (wola, łac. libertas).

i uboższą od nich szlachtą, daleką wtedy jeszcze od dumnego hasła: «szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie».

Nie od tej też szlachty, jako panów wiosek, i nie od ich krewnych i sąsiadów, ale od jej rycerskich tłumów, dążących na wyprawę wojenną, ochraniać miał na przyszłość wszystkich włościan polskich XIV wieku artykuł Wiślickiego statutu, brzmiący w zmodernizowanym przekładzie polskim Świętosława z Wojcieszyna (wiek XV) jak następuje: «Potrzebno jest ku pospolitemu dobru, aby każdy miał swój spokój, a jeden drugiemu szkody nie czyniąc, zacności pożywali. Ale niektórzy, nie dbając tego, jakoby złomce zakonu, gdy po swych ziemiach ciągną na wojnę, swym sąsiadom więcej, niźli nieprzyjaciołom szkody niewymownej czynią. W czem że to nasze ziemie nie małe uciemiężenie cierpią; przeto my, chcąc takim szkodom koniec uczynić, ustanawiamy, aby ilekroć na wojnę jadą, żaden z naszych poddanych we wsi nie stał, ale na polu, a tam nikomu drapiestwa ani w koniach, ani w dobytku, ani w inszych jakichkolwiek rzeczach nie czynił, jeno tylko pokarm koniom, i to dosyć mierny, mają sobie tamo zyskować. A stany mają sobie budować z drzewa, wyciętego w lasach, gajach i krzakach, aby budowle wiejskie nienaruszone pozostały».

Wydał nadto król Kazimierz Wielki osobne postanowienie, po jakich cenach mają być wojsku, ciągnącemu na wyprawę, przedmioty żywności przez ludność wiejską sprzedawane [1]). Ceny te nie są o wiele niższe od targowych, pomimo, że płacić je musiała szlachta z funduszów własnych, nader, jak wiadomo, szczupłych.

Wpływ kolonizacyi niemieckiej, zaznaczający się zarówno w zakresie reorganizacyi wiosek «polskich» na system zachodni, jak i w napływie cudzoziemców do kraju,

---

[1]) Por. Prof. Piekosińskiego: Ludność wieśniacza. str. 50.

nasunął wielkiemu monarsze myśl wyzwolenia zagrożonej w tym procesie czystości plemiennej państwa od dalszych wpływów niemieckich. Oddziaływały one bowiem nie mało na rozwój wewnętrzny Polski przez najwyższą metropolię prawa niemieckiego, istniejącą w Magdeburgu, dokąd się liczni mieszkańcy piastowskiej monarchii po ostateczne (w drugiej zazwyczaj instancyi) wyroki (Ortyle, Urtheile) udawać musieli, płacąc za nie, a więc siebie i kraj ubożąc, oraz podlegając stale na tej drodze wpływom obcym.

Że obok chęci zaradzenia temu stanowi rzeczy, który Polskę w pewnej zależności od zagranicy utrzymywał, nie mógł na tle epoki Kazimierzowej istnieć zamiar dokonania asymilacyi obcych żywiołów, zdaje się być rzeczą bezsporną. Żywioły te używają przecież w ciągu dwóch jeszcze z górą wieków języka niemieckiego we wszystkich swych czynnościach i aktach, zarówno prywatnych, jak publicznych, i nikt im tego nie wzbrania.

Mimo to, dokonane w 1356 roku przez Kazimierza na wzór obcy ustanowienie najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku Krakowskim *(Judicium juris supraemi teutonici Magdeburgensis in castro cracoviensi)*,—który to sąd, podobnie, jak inne krajowe, używać począł języka łacińskiego, — wpłynęło z biegiem czasu niewątpliwie i nader korzystnie na faktyczną asymilacyę z ludnością krajową nietylko osadników wiejskich, ale i miast, używających, jak wiadomo, wyłącznie prawa niemieckiego.

We wsiach odbył się ten proces o wiele jeszcze prędzej dzięki ciągłej styczności przybyszów z równymi im sąsiadami i towarzyszami polskimi. Dla miast jednak równemi były tylko miasta, wówczas oazy niemieckie, trwające w ciągłym, a ożywionym stosunku handlowym z zagranicą. To też, jakkolwiek niemieckie ich pod względem politycznym aspiracye, które tak groźnie na Krakowianach karcił

w 1311 r. Łokietek, przebrzmiały dość szybko, ustępując miejsca wierności dla tronu, który otaczał miasta i ich handlowe interesy troskliwą opieką, obyczaj niemiecki kwitnie tam jeszcze bardzo długo. Nie zadziwi nas to bynajmniej, gdy się historyi miast polskich przyjrzymy. Gotowy wzór miasta (Stadt), przyniesiony z Zachodu i zaszczepiony po raz pierwszy na gruncie polskim w wieku XIII, pozbawił handlowe osady nasze całego szeregu zasadniczych a naturalnych form przejściowych w ich samoistnym rozwoju. Rozwój ten został uniemożliwiony w samym niemal zawiązku. Oto, rozsiane po najważniejszych miejscowościach kraju (grody), handlowe podgrodzia, będące najdawniejszemi punktami wymiany produktów, poczęły rozwijać się i wzrastać na Zachodzie już wtedy, kiedy je u nas ożywiające się zwolna stosunki społeczne zaledwo powołały do życia. Zachód wyprzedził i pod tym względem Polskę o lat kilkaset, a narzuciwszy jej swe wzory, szybko przedzierzgnął nędzne nasze podgrodzia w miasta właściwe. Historya powstania miast na gruncie polskim, pozbawiona genezy naturalnej i rodzimej, jest też tylko wiernem odbiciem ostatniej fazy tego rozwoju, jaki się w dziejach miast, począwszy od wieku X, na gruncie zachodnim odbywał.

Podgrodzia tamtejsze, stawszy się ożywionemi, a bogatemi ogniskami handlu i zyskując od panujących coraz to liczniejsze i rozciąglejsze przywileje, dochodzą w końcu, na stopniowej drodze egzempcyi, do zupełnego wyjęcia swych osad z terytoryum państwowego. Zdobywszy podobne stanowisko, otaczają się one murem, w którego obrębie ani panujący, ani żaden urzędnik państwowy władzy swej wykonywać nie ma prawa. W ogrodzeniu tem ustanawiają miasta własny zarząd, t. j. radę miejską i własne sądownictwo, ulepszając, a udogadniając sobie wewnętrzny rozkład topograficzny budowli publicznych i prywatnych.

Wewnątrz miasta znajduje się więc czworoboczny plac targowy (rynek, Ring), na którym stoi główny budynek miejski, ratusz (Rathhaus), siedziba władzy miejskiej, złożonej z wybieranych zpośród mieszczan rajców (Rath, consul), którym przewodniczy wójt (Vogt), albo burmistrz (Bürgermeister, advocatus, proconsul), podobnie jak we wsiach niemieckich sołtys (Schultheiss, scultetus) przewodniczył ławnikom (scabini).

Tu także była siedziba sądów miejskich, przez władzę wspomnianą odbywanych. Z rynku wychodzą, zwrócone pionowo do każdej z jego ścian, ulice główne, poprzecinane pod kątem prostym przecznicami, a zakończone u murów, otaczających miasto, bramami, strzeżonemi pilnie przez burmistrzowych pachołków. Planu tego, który stanowił pod względem topograficznym najwyższy ideał średniowiecznego miasta, nie znajdujemy jednak wszędzie na zachodzie w czystości prawdziwej, miasta tamtejsze bowiem, rozwijając się samoistnie, zachowały ślady licznych form przejściowych, poprzedzających idealny układ topograficzny. W sąsiedztwie jednak naszem z miast większych Wiedeń i Wrocław, a u nas śródmieście stołecznego Krakowa jest najwierniejszem tego planu odbiciem, a zarazem i dowodem, że dawne, najznakomitsze w Polsce, Krakowskie podgrodzie handlowe nie okazało się godnem ani konserwacyi, ani też nawet przeróbek, ze strony nowych przybyszów. Przybysze ci nie uzyskują wprawdzie w Polsce terytoryów, politycznie z państwa wydzielonych, otrzymują jednak, po części za pieniądze, po części za nadzieję podniesienia kraju, zupełną ze strony panującego autonomię prawną (prawo magdeburskie) i całkowitą egzempcyę z pod władzy monarszej wewnątrz miasta, obok zwolnienia od podatków publicznych, z wyjątkiem obowiązującej wsie «niemieckie» kollekty. Ta ostatnia zwiększoną była nadto po miastach przez obowią-

zek dostarczania królowi w razie potrzeby pachołków zbrojnych. Do zakładania miast przystąpili u nas pierwsi, za przykładem Zachodu, książęta śląscy, a poszli za nimi niebawem i inni Piastowie. Właściwemi miastami dopiero w drugiej połowie XIII wieku, lub nawet w wieku XIV, zostały takie punkty, jak Wrocław, Kraków, Sandomierz, Poznań, Gniezno i t. d., dzięki równoległemu z wiejskim prądowi kolonizacyi miejskiej z Niemiec. Na całość jednostki prawnej i ekonomicznej, jaką było miasto (Stadt-gemeinde), składali się wszyscy jego mieszkańcy - obywatele, w których wsiąkli zapewne, niemcząc się zarazem, wybitniejsi mieszkańcy dawnego podgrodzia. Najdawniej w Polsce, bo jeszcze przed rokiem 1250, zostały miastami, czyli otrzymały «prawo miejskie» *(jus magdeburgense)*, osady śląskie Nowy Targ (Neumarkt) i Środa, od której też wzięło nawet swą nazwę spolszczone miano prawa niemieckiego, t. zw. prawo średzkie *(jus sredense)*, samem tylko brzmieniem od magdeburskiego się różniące [1]).

Dzięki swemu ustrojowi, otwierają miasta drogę analogicznym urządzeniom prawnym wsi «niemieckich», będących miniaturowem odbiciem tych miast, przystosowanem do potrzeb rolniczych. Podnosząc i wzbogacając kraj przez ożywienie jego stosunków handlowych, stają się też zarazem miasta najwybitniejszemi ogniskami jego cywilizacyi, nietylko rękodzielniczej, ale i umysłowej. Dokonane przez Kazimierza Wielkiego otwarcie widnokręgów krajowych na wschodzie, dające z jednej strony szlachcie możność kolonizowania kresów, dorabiania się na nowych latifundiach wielkiej nieraz fortuny, ożywić też miało z drugiej strony drogi handlowe Krakowa i innych miast polskich ze Lwowem, a przezeń z genueńskiemi koloniami wszechświatowe-

[1]) Badania nowsze nie wykazały w tej mierze różnic zasadniczych.

go handlu nad Morzem Czarnem. Impuls wielkiego monarchy tchnąć miał życie w stosunki Polski ze światem, dając im podstawę naturalną w oddechu na morze.

Nadto, obok rolnictwa, otacza Kazimierz rozwijający się już handel [1]) i przemysł opieką i pieczołowitością, siejąc pełną dłonią ziarna, mające wzejść w przyszłości w złotym wieku Zygmuntowskim. Miasta, które Kazimierz mnoży ciągle i podnosi, wzrastają już za jego rządów tak potężnie, że dla pohamowania mieszczan w zbytkach i rozrzutności, obudzających zbyt wiele niezadowolenia i pokus w uboższem rycerstwie, widzi się król zmuszonym do poskromienia przepychu i ograniczenia strojów, okazałości, a nawet i żarłoctwa obywateli miejskich przez odpowiednie przepisy (*lex sumptuaria*).

Obok prac wewnętrznych, mających na celu dobrobyt ludności krajowej, zwraca się Kazimierz i ku zabezpieczeniu monarszego skarbu, opartego nietylko na znanych nam już podatkach, pomnażanych przez dochody bezpośrednio z rozległych dóbr królewskich płynące; zasilały go bowiem jeszcze najwyższe kary sądowe, zwane królewskiemi [2]) i, krom dochodów z mennicy, eksploatacya soli w Bochni i Wieliczce, stanowiących własność królewską, a później koronną. Te obfite kopalnie soli, poszukiwanej wówczas napróżno w sąsiednich Niemczech, a pożądanej wielce na całym kontynencie Europy, która, w braku soli kopalnej, warzelnianą zadawalniać się musiała, stanowiły wtedy największe bogactwo przyrodzone Polski.

Zwraca też Kazimierz uwagę swoją na saliny, a wydając w 1368 r. odpowiednie postanowienia, zaprowadza i re-

---

[1]) Przed Kazimierzem istniały w Polsce zaledwo zawiązki handlu.

[2] Poena Regalis, zwana *septuaginta*, wynosiła 14 grzywien.

formuje administracyjną, handlową oraz górniczą organizacyę tych kopalni. Postanowienia te stały się nawet później podstawą dla polskich ustaw górniczych.

Nie na tem kończy się jeszcze zakres prawno-ekonomicznej działalności wielkiego monarchy. Wydaje on rozporządzenia dotyczące dzierżawców (*tenutarii*) dóbr królewskich, zwanych później niewłaściwie starostwami. Zaprowadza reformę monetarną i ustanawia sposób obioru rajców miejskich tam, gdzie sobie podobną ingerencyę w sprawach miejskich egzempcyjny przywilej króla zastrzegał. Nadto podejmuje unormowanie stosunków o dziesięciny z biskupem Bodzantą (1352) i arcyb. Jarosławem (1359), przedsięwzięte w celu ułatwienia kolonizacyi na nowiznach jako też ograniczenia, szkodliwego dla ekonomicznych interesów państwa, a częstego, niestety, nadużycia, jakiego dopuszczali się księża wyklinający rolników opornych w składaniu dziesięciny Kościołowi.

ROZDZIAŁ IV.

Traktat Namysłowski.— Gra z Zakonem.— Wyprawa Wołyńska.— Przyłączenie Mazowsza.—Zamieszki wielkopolskie.— Układ z Węgrami. — Rokiczana. — Pobyt w Pradze. — Zabiegi polityczne na wschodzie. — Gody Krakowskie i podniesienie kraju. — Fundacya Uniwersytetu. — Ostatnie śluby. — Rozszerzenie granic. — Działalność wewnętrzna. — Zgon. — Zakończenie.

Dokonany przez Kazimierza Wielkiego wybór momentu na rozpoczęcie szerszej akcyi wewnętrznej, podjętej celem skonsolidowania państwa, nastąpił, — jakeśmy to już z przeglądu ostatnich przed rokiem 1347 wypadków politycznych zauważyć mogli, — w chwili wyjątkowo korzystnej, bo wyróżniającej się pewniejszem zabezpieczeniem Polski z Zachodu i Wschodu. Mimo to przeplatały jednak tę akcyę dalsze zabiegi polityczne, rozgrywające się w tych ramach zasadniczych, jakie poznaliśmy już z obrazu pierwszych kilkunastu lat Kazimierzowego panowania. Ostatnim a najważniejszym momentem był tu w stosunku Polski do Zachodu, obok zabezpieczenia się od Krzyżaków traktatem Kaliskim, ponowny, a zarysowujący się już zaraz po śmierci Jana Luksemburskiego, zwrot Kazimierza ku obecnemu filarowi tego domu, cesarzowi Karolowi IV, dawnemu margrabiemu Moraw. Że tak Kazimierz, jak i towarzyszący od lat

młodzieńczych czynnościom swego ojca obecny spadkobierca tradycyi i wzbogaconej koroną cesarską potęgi Luksemburskiego domu, Karol IV, byli w dyplomacyi mistrzami,—rzecz to wiadoma. Nowy a przyjazny zwrot, jaki się obecnie w stosunkach ich zapowiadał, spowodowany był ze strony Polski zarówno przez wzgląd na Zakon, któremu hamulec przydawał się zawsze, jak w ogóle przez charakter stosunku Polski do niemieckiego Zachodu, z którym na baczności mieć się należało. Nadzieje korzyści spodziewanych ze zbliżenia się do młodego cesarza, który swą godność miał istotnie na czas pewien w świeżą przyoblec purpurę, były nie małe. Alians ten o tyle się jeszcze korzystniej dworowi Krakowskiemu przedstawiał, że obok dawnych stosunków znajomości i sympatyi, których wspomnienie obu monarchów łączyło, potrzebował Karol IV sojuszu ze wzrastającą stopniowo na sile Polską, i to może w stopniu o wiele jeszcze wyższym, niż ona—przymierza z cesarzem.

Ani też bulla Klemensa VI (29. X. 1345 r.), w której papież prosi Karola w interesie chrześciaństwa o zachowanie dobrych z Polską stosunków, ani nadzieja zaciągania dalszych długów u Kazimierza, ale poprostu prawdziwa potrzeba posiadania sprzymierzeńców kazała Karolowi IV szukać za jakąbądź cenę aliansu z Polską, zaprzyjaźnioną z Węgrami.

Była to bowiem epoka, w której młody cesarz, obok zakładania fundamentów pod wewnętrzną budowę Czech, musiał jeszcze pracować nad utrzymaniem i ugruntowaniem swej elekcyi na tron cesarski, oraz nad dalszem wywyższaniem domu Luksemburskiego na gruzach Wittelsbachów, z których Ludwik, margrabia brandenburski, poparty przez kilku elektorów, groził mu wciąż swą kontrkandydaturą. Alians nie mógł być jednak pozbawiony wspólnego obu stronom a wyraźnie określonego celu przymierza. Cel ten zna-

lazł się też na zawołanie w arsenale pomysłów politycznych tego wieku, obfitującym w prawdziwe niespodzianki. Król polski, wraz z Luksemburczykiem, wydobywają zeń szmermel pod tytułem: *związek przeciw Zakonowi* i, zjechawszy się w Namysłowie na Śląsku, przyoblekają swój «cel» w uroczystą szatę traktatu i przymierza, dnia 22 Listopada 1348 roku. Cesarz, który jako nowy arcykapłan europejskiego przybytku władzy i świeckiej legalności, potwierdził był zaledwo przed rokiem wszystkie przywileje krzyżackiego państwa w dwóch obszernych pergaminach, nie waha się teraz bynajmniej udzielić symulacyjnemu celowi namysłowskiego traktatu swego urzędowego potwierdzenia. Nic też dziwnego, że i król polski, nienawidzący zdradzieckich mnichów całą potęgą podraźnionego uczucia, a ufny w swe silniejsze obecnie stanowisko, dopełnia, w myśl Namysłowskiego zjazdu, szereg swych tytułów, kłującym wroga w oczy, a zarzuconym w 1343 roku, tytułem «dziedzica Pomorza». Odbyło się to zapewne nie bez podniesienia popularności króla u własnego narodu, który tem silniej wierzyć mógł obecnie w usprawiedliwienie tego tytułu w przyszłości. Stwierdzając układ Namysłowski, oświadczył nadto Kazimierz gotowość do zgody, a nawet przyjaźni względem cesarza, o ile cesarz w dalszym ciągu zasługiwać na to będzie.

Zobowiązania królewskie kończy obietnica natychmiastowego uczynienia zgody pomiędzy siostrzeńcem, Bolkiem Świdnickim, a Karolem IV i arcyksięciem austryackim Albrechtem, jego sprzymierzeńcem. To były zobowiązania pozytywne; fikcyjne brzmiały jak następuje: «Przyrzekamy... że dopóki z pomocą... cesarza... nie zdołamy przywrócić (kosztem Zakonu) dawnych granic naszemu królestwu... dopóty wrogom i rywalom cesarskim... pomagać nie będziemy». O to też przedewszystkiem chodziło Karolowi IV. «Skoro tylko jednak — mówi dalej król — zadania naszego

z pomocą cesarską dokonamy, obiecujemy... dostarczać cesarzowi posiłków przeciw każdemu, z wyjątkiem króla Węgier... i przyrzekamy... ani cesarza ani jego ręczycieli... o zwrot długów nie niepokoić, oraz wszystkie... osiągnięte... na Zakonie... korzyści... po połowie z cesarzem... podzielić» [1]). Stosownie do pozornego celu swego, nie doprowadziły też ostatnie zobowiązania królewskie do żadnego rezultatu, ani nawet do zatargu Polski z Zakonem, z którym stosunki pozostają nadal na stopie konwencyonalnej uprzejmości. Cel istotny, zgoda i związek z cesarzem, zabezpieczający obecnie Polskę w sposób najodpowiedniejszy od Zachodu, został jednak osiągnięty zupełnie [2]).

Najbliższe wypadki polityczne kazały wszelako Polsce zatrzeć przykre wrażenie, jakie żart namysłowski wywarł na Zakonie.

Oto otwarły się przed monarchią Piastowską nowe widoki na wschodzie, sprzyjające planom królewskim, ale wymagające zupełnego spokoju od strony Krzyżaków. Cesarz był już pozyskanym; należało obecnie zbliżyć się do Zakonu.

Dnia 2 lutego 1349 r. odnieśli Krzyżacy wielkie zwycięstwo nad Litwą u brzegów rzeki Styrnawy (Strebe), pognębiając nietylko dwóch głównych jej książąt, Olgierda i Kiejstuta Gedyminowiczów, ale i brata ich, Lubarta, władającego obszernym Wołyniem, graniczącym z nabytą niedawno przez Kazimierza Rusią Czerwoną.

---

[1]) Por. «Cod. dipl. maj. Pol.» II. Nr. 1277.

[2]) Traktat Namysłowski, rozmaicie przez historyków rozumiany, przedstawiliśmy tu w świetle własnych badań źródłowych. Werunsky (Karl der IV) przedstawia go jednostronnie, utrzymując, że Karol IV oszukał w nim Kazimierza W., który obietnicom jego zaufał. Jaśniej na rzecz patrzy Prof. Caro. (l. c.)

Litwa zachowywała się wprawdzie lojalnie względem Polski, sam jednak zakres terytoryalnego jej władania wchodził w kolizyę z planami wschodniemi monarchii Piastowskiej.

To też, gdy pokonani przez Zakon książęta litewscy poczęli okazywać aspiracye chrześciańskie, widząc w religijnem uregulowaniu swego stosunku do Europy jedyny na przyszłość środek egzystencyi, donosi o tem Kazimierz Papieżowi i skwapliwie przyjmuje odeń polecenie właściwej działalności misyjnej wśród sąsiadów. Że zaś akcya podobna nie mogła być w owe czasy tylko aktem religijnego zelotyzmu, a tem mniej szczytnem zwycięztwem etyki nad polityką, wymagała więc łączności nowego apostoła Litwy z Zakonem.

Zakrzątnął się przeto Król około pozyskania sobie Krzyżaków. Uczynił to w sposób dający mu widoki możliwie znacznych korzyści. Chodziło mu mianowicie, nietylko o utrzymanie zupełnej zgody z Zakonem i jego pomoc na Litwie, ale o wyzyskanie tej pomocy na rzecz handlu Polski ze Wschodem, ku czemu niezbędną była odpowiednia łączność polskich interesów kupieckich z krzyżackiemi.

W czerwcu udał się król na Kujawy i tu, we wsi Trzęsaczu nad Wisłą, wystawił w dniu 14 tegoż miesiąca 1349 r. dokument, regulujący szczegółowo pas graniczny pomiędzy Wielkopolską i Kujawami z jednej, a ziemią Chełmińską i Pomorzem z drugiej strony. Dokument ten orzekał nadto pewne normy celne i wzajemną ze strony obu państw używalność położonych w pasie granicznym łąk, lasów i jezior.

Akt ten stanowił niewątpliwie sam przez się nowy zadatek dalszej zgody z sąsiadem, w czasach, w których spory i zatargi graniczne bywały na porządku dziennym. To też w pięć dni po wystawieniu dokumentu następuje w Brześciu Kujawskim, ułatwione przez ten akt, a nader ważne

w historyi polskiego handlu, ustanowienie trzech dróg handlowych, mających kupców zachodnich prowadzić z Torunia wgłąb Polski i na kresy Wschodnie.

Pierwszy z tych szlaków miał przez Radziejów, Konin, Kalisz i Ostrzeszów łączyć Toruń z Wrocławiem, poważnym rynkiem zachodnim, najbliższym granic Polski.

Drugi wiódł z Torunia przez dziedziny Kazimierza na wschód, do Włodzimierza Wołyńskiego, najodleglejszego z dostępnych dla Polski etapów drogi czarnomorskiej, prowadząc przez Sieciechów, Kazimierz, Krasnystaw i Lublin.

Trzecia droga kres swój mieć miała w Sandomierzu, połączonym z Toruniem przez Brześć Kujawski, Łęczycę i Opoczno.

Król zastrzegł sobie, wedle zwyczaju, cło przynależne skarbowi od towarów przewożonych temi szlakami, a kładąc w ustanowieniu dróg powyższych główne podwaliny dalszego rozwoju handlu polskiego, wskazywał mu przyszłe jego horyzonty na Wschodzie.

Zyskiwał sobie król jednocześnie Krzyżaków przez otwarcie rynków polskich dla ich zbytu. Przygotowania powyższe, które zajęły Kazimierza przez pierwszą połowę 1349 roku, wskazują jasno, jak usilnie, i z jaką pewnością siebie zmierzał on do powodzenia w wyprawie wojennej, którą w związku z temi przygotowaniami, a stosownie do swych planów wschodnich, niebawem miał przedsięwziąć. Jeszcze bowiem jesienią tegoż roku, korzystając z zachwiania się potęgi litewskiej, wyrusza król w listopadzie na Wołyń i, opanowawszy na Lubarcie Łuck, Włodzimierz, Bełz i Chełm, o całą prawie tę prowincyę zdobycz ruską pomnaża. Podnosząc też zaraz w liście do papieża, celem otrzymania od Stolicy Apostolskiej pieniężnych posiłków ze Świętopietrza, doniosłość nabycia dla katolicyzmu tak wielkich przestrzeni, na których «kilka dyecezyi się pomieści»,

ma Kazimierz przedewszystkiem na widoku cywilizacyjne wyzyskanie nowej zdobyczy. Świeżo otwarte drogi handlowe, idące przez Polskę aż z nad krzyżackiego Bałtyku, zyskały teraz, stosownie do nadziei królewskich, możność nader już znacznego przedłużenia się ku Morzu Czarnemu. Pośrednictwo handlowe monarchii Piastowskiej, sięgające tak odległych od siebie punktów, miało stać się obecnie przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości monarchy, któremu jednak, zanim rozwój swojej idei dostatecznie zabezpieczyć zdołał, przyszło jeszcze liczne w jej obronie staczać walki. Ochrona ustanowionych świeżo dróg handlowych przed rozbójnictwem, na które użalali się i kupcy i Zakon, oraz zabiegi około podniesienia Lwowa, który w nowym rozwoju handlu wschodniego wielką miał odegrać rolę, nie były jedynemi trudami z tego powodu. Należało nadto,— i to już z wiosną 1350 r., odpierać energicznie napady, dokonywane na ziemie sandomierskie i ruskie przez Litwinów, mszczących się za zeszłoroczną klęskę wołyńską. Nie dość na tem: Ludwik Węgierski, do którego się Kazimierz o pomoc w kłopotach swoich udał, kazał ją sobie wynagrodzić sowicie, podnosząc w zamian dawne, z XIII wieku jeszcze datujące, a znane nam z poprzedniego przedstawienia, pretensye Węgier do Halicza. Z odległej widowni swej obecnej działalności, z nad Sanu i Pełtwi, podąża król w sprawie uroszczeń andegaweńskich aż nad Dunaj. W Budzie staje dnia 5 maja 1350 r. układ, mocą którego Ruś po bezpotomnej śmierci Kazimierza winna powrócić do Węgier, a w razie gdyby król zostawił potomka, spadkobierca ten ma ją za 100,000 grzywien odstąpić Węgrom. Było to, oczywiście, czcze tylko zadowolenie aspiracyi Ludwika, który, korzystając ze sposobności, pragnął okoliczność tę na rzecz tem silniejszego zabezpieczenia sobie korony polskiej wyzyskać. Dwór budziński zadowolnił się też otrzymanem od króla przy-

rzeczeniem, posiłki jednak, jakie za to Kazimierzowi w pomoc przeciw Litwie nadesłał, nie były wystarczające.

Trzeba było starać się o zaciężnego żołnierza, co znowu większych wymagało środków. Zapał i energia, znamionujące ten okres wysiłków i zabiegów Kazimierza na Wschodzie, kazały teraz królowi, w nadziei lepszej przyszłości i podniesienia siły żywotnej państwa, nad czem tak szczerze pracował, szukać środków pieniężnych u Krzyżaków, zaprzyjaźnionych obecnie z Polską.

Za 8,000 kóp groszy praskich zastawia im król jeszcze w 1350 r. ziemię Dobrzyńską, która w całości dopiero po bitwie pod Grunwaldem (1410 r.) do Polski powrócić miała, a niebawem innej, naturalniejszej, poszukuje pomocy, obracając ją zarazem na zwiększenie swojej monarchii.

Korzystając ze śmierci poległego dnia 20 sierpnia 1351 r. w polsko-litewskiej walce o Wołyń, księcia mazowieckiego na Płocku, Bolesława III, a zarazem i z ważniejszych spraw, jakie zwierzchnika Mazowsza, króla Czech, t. j. cesarza Karola IV, naówczas zaprzątały, wmieszał się Kazimierz w sprawy przyległej a współplemiennej dzielnicy. Oto, gdy zięć zgasłego Bolesława, Henryk książę Żegańsko-głogowski, pośpieszywszy się, otrzymał na mocy cesarskiego patentu Mazowsze w lenno, Kazimierz zaryzykował przeciw Karolowi IV krok, nielegalny wprawdzie, ale szczęśliwy. Korzystając z zachodnich wzorów, ogłosił się zwierzchnim władcą (suwerenem) Mazowsza i oddał je 18 września 1351 r. w lenno stryjecznemu bratu poległego Bolesława, Ziemowitowi III, księciu na Czersku, oraz bratu rodzonemu tego ostatniego, Kazimierzowi, księciu na Warszawie.

Król, występując w tym akcie po raz pierwszy na gruncie polskim w zachodnim charakterze pana lennego, uczynił jednakowoż na wszelki wypadek ostateczne zrealizowanie tego aktu zależnem od zgody cesarza.

Tkwiła w tem tylko subtelność polityczna, podyktowana przez sprzeczną potrzebę pozyskania sobie Mazowsza dla dalszych walk z Litwą o sprawy wschodnie, a zarazem pozostawienia sobie możności dalszej zgody z Karolem IV, na wypadek gdyby ten, rozjątrzony już i tak łupieztwami Wielkopolan na Śląsku, ale zawikłany w kłopoty domowe, z sieci tych się wydostał i zapragnął zbrojnie o zwierzchnictwo swoje nad Mazowszem upomnieć się u Kazimierza. Możliwość taka, acz może przewidywana, nie miała się wszelako spełnić. W dwa lata później (maj 1353 r.) zrzekł się cesarz idealnych praw swoich do Mazowsza za ustąpienie mu przez Polskę grodów śląskich: Kreuzburga i Bytomia, zastawionych niegdyś u Kazimierza. Ratując teraźniejszość, nie naraził ten śmiały krok królewski na szwank przyszłości, a stan obecny wymagał istotnie wielkiego ze strony Kazimierza nakładu energii i zręcznych pomysłów. Pozyskanie Mazowsza miało teraz, obok Krzyżackich pieniędzy i węgierskich posiłków, okazać się tak doniosłem, że zblednąć w porównaniu musiały płonne obawy przed cesarzem.

Rok 1352 przynosił właśnie, zarówno wewnątrz państwa, jak i na jego kresach wschodnich, zapowiedzi groźnych nieszczęść, w których Długosz dopatruje się potem objawów gniewu Bożego. Kara niebios, dotykająca króla wślad za klątwą, rzuconą nań przez biskupa krakowskiego, Bodzantę, spadała jakoby na Kazimierza za upór w sprawie dziesięcin, oraz—jak chce podanie,—za dokonane z królewskiego polecenia utopienie księdza Marcina Baryczki.

Sprawa ta nie jest bliżej znaną; niektórzy uważają ją nawet za prosty wymysł. W najgorszym jednak razie zbrodnia zgładzenia kapłana, który zbyt natrętnie napominał króla, podrażnionego częstą bezwzględnością kościoła wobec spraw państwowych, maleje bardzo i blednie na tle tej epoki. Wszak w świeżych jeszcze wspomnieniach tego

czasu unosił się obraz kilkudziesięciu Templaryuszów, spalonych żywcem we Francyi cywilizowanej tylko dla zadowolenia polityczno-ekonomicznych interesów króla i papieża!

Nie odmówiła też stolica Apostolska Kazimierzowi opieki swojej, gdy się zwrócił z prośbą o pomoc przeciw grożącej teraz nawale litewskiej. Papież uczynił co mógł, udzielając królowi zasiłku ze świętopietrza [1]) i ogłaszając, w odpowiedzi na jego wezwanie, daremną, bo anachronistyczną już, krucyatę. Tembardziej też przydać się miała obecnie królowi ta pomoc realna, jaką sobie niedawno był zapewnił. Ciężkie nadchodziły czasy. Z jednej strony Litwa zajmowała Lwów, Włodzimierz, Bełz i Brześć, pustosząc w odwecie wschodnie kresy monarchii Piastowskiej, z drugiej, powstał na zachodnich krańcach dzierżaw Kazimierzowych, w Wielkopolsce, groźny związek opornej szlachty pod przewództwem potężnego zwierzchnika rodu Napiwonów, wojewody poznańskiego, Maćka Borkowica [2]). Aczkolwiek zrównoważone poniekąd przez powstałą współcześnie konfederacyę przychylnych królowi Wielkopolan i przez stanowisko miast wrogich rozbójnictwu, groźnemi jednak były dla Kazimierza cele tego związku. Zwracały się one bowiem przeciw jądru prac królewskich nad ujednostajnieniem państwowego organizmu, grożąc jednocześnie zapoczątkowanemu już rozwojowi miast i wewnętrznemu uspokojeniu kraju. Było to w rzeczywistości, zorganizowane pod duchowym sztandarem partykularyzmu, wypowiedzenie

---

[1]) A. Theiner, l. c. Nr. 739.

[2]) Wynika to z zestawienia późniejszej (w 1357 r.) działalności Borkowica, pozbawionego obecnie (1352) godności poznańskiego wojewody, — z dokumentem wydanym przez Raczyńskiego w «Cod. dipl. Pol.» str. 108 a odnoszącym się do «Konfederacyi» Wielkopolskiej.

walki zasadzie jednolitej monarchii i cywilizacyjnym wysiłkom króla, faktycznej przewadze Małopolski w sprawach państwa, a w końcu, pośrednio, i polityce wschodniej. Polityka ta bowiem otwierała przedewszystkiem Małopolanom korzystne widoki, skazując jednocześnie Wielkopolan, jak np. w zastawie ziemi Dobrzyńskiej, na ponoszenie w całości wszelakich niepowodzeń politycznych Polski od zachodu. Bezstronność każe na tle ówczesnem zrozumieć poniekąd i pojąć partykularne zawiści i pretensye Wielkopolan; z drugiej jednak strony zachodziła potrzeba zrozumienia całości ogólnych ciężarów i wymagań szerszej polityki jednolitego państwa, reprezentowanych naówczas przez króla, który już partykularyzmowi ulegać nie mógł i nie był powinien. Szczęściem też, osiągnięte, dzięki zdobytej uprzednio pomocy i schwytaniu Lubarta, powodzenie w wojnie zakończonej traktatem, który utrzymał Polskę w spokojnem posiadaniu Rusi Czerwonej za cenę Włodzimierza, Łucka, Chełma i Bełza, oddanych tymczasowo nieprzyjaciołom, pozwoliło królowi na uśmierzenie Wielkopolski. Zwrócił się też niebawem Kazimierz w inną stronę, gdy dwuletni pokój na kresach wschodnich zapewniły sobie obie strony, począwszy od 1 października 1352 r.

Korzystając podczas tej pożądanej przerwy w kłopotach wschodnich z polityki Karola IV względem Śląska, gdzie samodzielna osobistość królewskiego siostrzeńca, księcia Bolka na Świdnicy, całości i powadze zwierzchnictwa Czech stała wciąż na przeszkodzie, zdołał obecnie Kazimierz załatwić pomyślnie z cesarzem sprawę mazowiecką. Owdowiały świeżo Karol IV, pragnąc pozyskać sobie księcia Świdnickiego, zażądał ręki jego synowicy, Anny, wychowującej się na dworze budzińskim u ciotecznej babki, królowej Elżbiety, i zwrócił się w tym celu do Ludwika Węgierskiego. Gdy zaś ten wymagał właściwego upoważnienia

od ks. Bolka i Kazimierza W., jako krewnych księżniczki, skorzystał król polski ze sposobności i udał się w maju 1353 r. na spotkanie z cesarzem do Budy, gdzie dnia 27 tegoż miesiąca stanął znany nam już układ mazowiecko-śląski, rozwiązujący Polsce ręce na Mazowszu. W Budzie przygotowywała się właśnie wojenna wyprawa przeciw Litwie i jej sprzymierzeńcom, Tatarom, celem pomszczenia na nich strat, jakie w 1352 r. posiłkujące Polskę zastępy węgierskie poniosły na Wschodzie. Poruszono przedewszystkiem Stolicę Apostolską i wyrobiono u Papieża ogłoszenie krucyaty w celu ściągnięcia ochotników i otrzymania zasiłku ze świętopietrza. Wreszcie, z początkiem 1354 r., wyruszyły zbrojne hufce węgierskie, a za niemi i polskie, na wschód, celem odzyskania tamtejszych zdobyczy. Osiągnięto atoli małe tylko powodzenie w walce z Tatarami, nie zaczepiając nawet Litwy, z którą też pokój ostatni, jako nienaruszony, uległ faktycznemu przedłużeniu.

Nie byłaby też ta wyprawa godną wspomnienia, gdyby nie znamionująca ją inicyatywa dworu budzińskiego, oraz przesadna tym razem uczynność Węgier dla Polski. Pobudki tej uczynności, skierowanej ku ciągłemu, a coraz trwalszemu, zabezpieczaniu Ludwikowego następstwa w Polsce, wystąpiły już jaskrawo w roku następnym, gdy Kazimierz, nieposiadający dotąd męzkiego potomka a pogodzony z myślą pozostawienia korony potężnemu siostrzeńcowi, podążył znowu na zaproszenie władcy Węgier do Budy. W Lutym 1355 roku stanął tu układ rozszerzający dawne prawa Ludwikowej sukcesyi. W razie bezdzietności tegoż przejść ona miała na królewskiego brata, Stefana, i Jana, jego syna. Układ ten poparło możnowładztwo małopolskie, przejęte już szerszą polityką Kazimierza i jego poczuciem potrzeby zabezpieczenia Polsce potęgi na przyszłość. Bez współudziału Wielkopolan, niechętnych jedności państwo-

wej, wydobyli Małopolanie od króla Ludwika, przybywającego w Czerwcu z rewizytą do Sącza, przyrzeczenie, że nowych ciężarów publicznych na kraj nakładać nie będzie, a straty szlachty, w wojnach zagranicznych poniesione, wynagrodzi. Wysłany nieco później przez możnowładztwo małopolskie do Budy, Jan, kasztelan Wojnicki, otrzymał przyrzeczenie to na piśmie, podnoszącem znaczenie, wpływy i powagę dojrzewających politycznie magnatów, których rola tak wybitną w dalszych dziejach Polski stać się miała.

Rozpoczęty przez układy zabezpieczające Piastowskiej monarchii przyszłość po zgonie Kazimierza, miał być rok 1355 uwieńczony innem nadto jej wzmocnieniem przez ostateczne, a tak pożądane, zlanie się Mazowsza z Polską; w Grudniu bowiem złożył królowi hołd z tej dzielnicy, jako z jednej całości, książe Ziemowit III. Odziedziczywszy niedawno po zmarłym bracie Kazimierzu jego warszawską dzielnicę, wprowadzał teraz książe Ziemowit północną prowincyę Piastowską w jedność polityczną z macierzą, dla której jej pomoc i poparcie miało mieć wielkie znaczenie ze względu na blizkie sąsiedztwo Mazowsza z Zakonem.

Dokonane szczęśliwie w ostatnich czasach zabezpieczenie granic państwa i znaczne uspokojenie go na wewnątrz, choć w Wielkopolsce dawni malkontenci pod znakiem Borkowica spiskowali jeszcze pocichu, dały Kazimierzowi już z początkiem 1356 r. możność gorliwego wznowienia pracy wewnętrznej. Zaraz też w drugiej połowie stycznia odbywa się, znany nam z rozdziału poprzedniego, drugi wiec ustawodawczy w Wiślicy, dla Małopolski. Wkrótce potem, ustanowiwszy najwyższy sąd prawa niemieckiego w Krakowie, rozpoczyna Kazimierz starania o umoralnienie polskiego duchowieństwa, zanosząc przed papieża skargę na rozwiązłość klasztorów żeńskich w Bu-

sku, Imbramowicach, Zwierzyńcu pod Krakowem i w Staniątkach [1]).

Działalność wewnętrzna, podjęta znowu w okresie spokojniejszym, nie przeszkodziła królowi bynajmniej w załatwianiu spraw innych, zarówno publicznych jak osobistych, które umysł jego obecnie zajmowały. Niejasne stanowisko przyrodzonego wroga Piastowskiej monarchii, Krzyżackiego Zakonu, w walkach Polski z pogańską Litwą; jego niechęć w udzielaniu jej należnych królowi, a tak potrzebnych mu często posiłków; oraz ciągłe narzekania i pretensye o brak należytego zabezpieczenia gościńców handlowych, idących z Torunia wgłąb Polski,—wymagały ponownego przypomnienia krnąbrnym mnichom ich obowiązków «misyonarskich». Nadto, przykre sprawy domowe, dręczące Kazimierza w chwilach wolniejszych od trosk innych, budziły znowu tem dotkliwiej w królu czysto-ludzkie popędy, jak ongi w epoce miłości dla zmarłej przedwcześnie Małgorzaty.

Małżeństwo z Adelaidą Heską było nieszczęśliwe. Usunięta niebawem po ślubie od boku męża, przebywała królowa, pomimo papieskiego wstawiennictwa [2]), w odosobnieniu zupełnem, na zamku Żarnowieckim, w okolicy Olkusza. Cierpiała tam za winy niepopełnione kobiety brzydkiej, ascetycznej a prawdopodobnie mało umysłowo rozwiniętej, która pod żadnym względem nie potrafiła zadowolnić męża, lubiącego rozrywki, wesołość i duchową pogodę w swojem otoczeniu. Rana, jaką sercu i namiętnościom króla zadał przed laty piętnastu tragiczny zgon Małgorzaty Luksemburskiej, nie była też dotąd zagojoną. Jątrzyły ją ciągle, niezdolne do zaspokojenia Kazimierza miłostki, jakich w rodzaju Esterki lub Cudki więcej może było, a nadto nieporo-

---

[1]) Por. «Cod. dipl. Maj. Pol.» Nr. 1356.

[2]) Por. A. Theiner: l. c. Nr. 723.

zumienia związane z kwestyą posagu odepchniętej żony, które mu ją ciągle przypominały. Posag ten, w wysokości 2000 kóp groszy praskich, zięciowi przez landgrafa Heskiego przyobiecany, a przez Luksemburczyków swego czasu poręczony, nie dostał się dotąd jeszcze do rąk Kazimierza, będącego często w pieniężnej potrzebie.

Żal do Zakonu, niechęć ku żonie, sprawa jej posagu, poręczonego przez Karola IV, i potrzeba zaspokojenia pragnień człowieczych, choćby pod postacią rozerwania się w towarzystwie przyjaciela, wywołały w czterdziesto-kilkoletnim Kazimierzu nastrój ducha pokrewny temu, jaki pchnął go był przed laty piętnastu nad Wełtawę, w celu poślubienia Małgorzaty. Wówczas nosił król w sercu swojem obraz istoty wymarzonej, choć jeszcze nieznanej; obecnie zaś — gotową już kliszę, która przy upragnionej sposobności w taki sam obraz zamienić się mogła.

W usposobieniu tem podążył Kazimierz wiosną 1356 roku do Pragi, która pod opiekuńczym a troskliwym rządem miłującego ją Karola IV istotnie już na miano «złotej» zasługiwała. Piękne a imponujące i dziś jeszcze budowle, rozkwit handlu, bogactwo mieszczan, wspaniały dwór monarszy—wszystko to składało się na atmosferę nader powabną i miłą, której założony na kilka lat przedtem (1348 r.) uniwersytet podnioślejszy nadawał charakter. Cesarz przyjął gościa swego z przepychem niebywałym, a pragnąc przyćmić recepcye węgierskie, zarządził na jego cześć szereg uroczystości, w których bogate, strojne mieszczaństwo szło obyczajem wieku w zawody z harcującem w szrankach turniejowych rycerstwem. Wtedy-to, lub podczas romantycznych wycieczek po mieście, wpadła królowi w oko młoda a piękna Krystyna, wdowa po bogatym Mikłuszu Rokiczańskim, synu rajcy miejskiego, Meinharda, reprezentanta jednego z najznakomitszych rodów praskich, który jeszcze w wie-

ku XIII, zyskał wielkie w stolicy Czech znaczenie. Jeżeli odmienny niż w całej Europie, bo na rozgałęzieniu rodowem oparty, i silnie pod względem węzłów krwi zorganizowany ustrój rycerski w Polsce ówczesnej nie przeszkadzał wcale szlachcie do utrzymywania chętnych, a ściślejszych stosunków z nowem dopiero i obcem jej mieszczaństwem, to stosunek ten na Zachodzie był dla mieszczan o wiele jeszcze pomyślniejszym. Bogactwo miast, ich zupełny samorząd, siły zbrojne, a nadewszystko przykład tak potężnych państw mieszczańskich jak Wenecya i Genua,—sprawiał, że rycerstwo, będące na łasce panującego, aczkolwiek po-przed innemi klasami uprzywilejowane, z trudnością pod względem potęgi materyalnej iść mogło z mieszczaństwem w zawody. Siła pięści utraciła już była wiele z dawnej powagi wskutek nowych urządzeń i porządków w kraju.

Cierpiało na tem rycerstwo, ale zyskiwali mieszczanie wolni, bo zależni jedynie od urządzeń własnych a ochraniani i strzeżeni przez władzę monarszą na publicznych drogach i gościńcach. Zachodni mieszczanin, zajmujący nadto stanowisko pierwszorzędne w wielkiem mieście, równać się mógł wówczas z najwybitniejszymi w kraju wielmożami, przechodząc ich nawet często bogactwem, wyrobieniem, i wyższym poziomem umysłowym.

Takim był właśnie potężny ród praskich Rokiczanerów (Rokczaner), mających na swe zawołanie i bogactwa liczne i siłę zbrojną i wpływy niemałe. Nie będąc jednak rodem panującym, nie odpowiadali oni zasadniczemu warunkowi związku z krwią monarszą. Wynikającej ztąd trudności zaradzić wszelako mogła znana już wówczas instytucya morganatycznego małżeństwa. Bez względu też na stopień tych ambicyi, jakie żywiła Krystyna, stanowisko choćby morganatycznej żony królewskiej uśmiechać się jej musiało bardzo, skoro na związek taki przystała, pomimo że

małżeństwo Kazimierza z Adelaidą, unieważnione jeszcze nie było. Nowsze badania wykazały, że król poślubił istotnie Rokiczanę [1]), i to podczas ostatniej swej bytności w Pradze. Że zaś nową towarzyszkę monarchy ogłoszono później w Polsce za zwykłą miłośnicę królewską, złożyły się na to powody tak zrozumiałe, jak nieprawne zerwanie małżeństwa z Adelaidą, fakt mezaliansu Piasta z Rokiczaną, a wreszcie romantyczna natura Kazimierza, której niestałość wygnała czeszkę w kilka lat później z Krakowa.

Z pobytu swego na dworze cesarskim skorzystał wszelako Kazimierz dla poruszenia sprawy stosunku Polski do Zakonu. Stosunek ten, pomimo, a może raczej wskutek, Kaliskiego pokoju i jego warunków, tak dla króla ciężkich, musiał być i był w gruncie tylko maskowaniem wzajemnej nienawiści, ujawniającej się w miarę siły, osłabienia, podrażnienia i interesu tej lub tamtej strony. Był to stosunek z gruntu fałszywy, ale usprawiedliwiony przez znane nam już okoliczności, towarzyszące jego genezie. Podobnie sprzeczne punkty zwrotne w stosunkach politycznych Polski z Zakonem, jak zastaw ziemi Dobrzyńskiej, traktat handlowy i układ Namysłowski nie były bynajmniej faktami odosobnionemi. Kazimierz bowiem, obdarzony umysłem trzeźwym i politycznie wyrobionym, a liczący się zawsze z pragnieniami i zamiarami swemi w ramach możności, acz nie mógł przez cały ciąg swego panowania rzucić się na potężnych Krzyżaków i pomścić na nich krzywd Polski, starał się wszelako zawsze, nie omijając żadnej sposobności, ciążyć nad Zakonem. Wiedział, że mnichy, ograniczając się do skarg przed Papieżem, nie będą skorzy do złamania wygodnych dla siebie warunków Kaliskiego pokoju, coby ich na ryzykowne mierzenie się z coraz-to potężniejącą Polską narazić musiało.

---

[1]) Por. O. Balcera: Genealogia Piastów.

Dokuczał więc król Krzyżakom to wspomaganiem pogan żmudzko-litewskich, to znów przyjęciem w 1352 r. od Ludwika węgierskiego przyrzeczenia zbrojnej przeciw Zakonowi pomocy. Fakt ten, zaciążył nad mnichami ale i poza tem miał realną wartość przez podniesienie w Polsce popularności Kazimierzowego następcy, zobowiązanego do odzyskania Pomorza; przytaczamy go zaś w tem miejscu w związku z faktami pokrewnemi celem plastyczniejszego ich uwydatnienia. Obecnie bowiem, rozżalony bardziej niż kiedykolwiek na Krzyżaków, ponowił król dnia 1 maja 1356 r. w Pradze dawny układ Namysłowski z Karolem IV. Skorzystał tu z niezmienionej od roku 1348 i 1353 sytuacyi politycznej, która zmuszała cesarza do utrzymywania zgody z Polską, nie przeszkadzając mu zresztą potwierdzać drugą ręką przywilejów Zakonu. Układ Praski, groźniejszy jeszcze pod względem formy od Namysłowskiego, bo określał nietylko liczbę, ale i czas przybycia cesarskich posiłków do Polski, poskromić miał Zakon w jego dotychczasowej obojętności na ewentualne walki Polski z Litwą.

Miał on nadto skłonić Krzyżaków do winnego nadesłania pomocy zbrojnej królowi w razie dalszych utarczek na wschodzie, oraz ukrócić przesadne skargi Zakonu na niebezpieczeństwa dróg handlowych polskich, co kupców zagranicznych, ze szkodą handlu krajowego, odstręczało.

Dopełniając miary objawów swego niezadowolenia z Krzyżaków, oskarżył ich nadto Kazimierz przed papieżem o związki z pogaństwem na zgubę Polski. Układ Praski, podobnie jak i jego Namysłowski pierwowzór, nie miał wszelako żadnych skutków pozytywnych. Gdy jednak papież Inocenty VI wystosował, w odpowiedzi na oskarżenie królewskie, bullę gromiącą Zakon [1]), odwdzięczyli się Krzyżacy

[1]) Por. A. Theiner: l. c. Nr. 769.

Kazimierzowi, pomawiając go przed Stolicą Apostolską o związki z Tatarami i knucie wraz z nimi zdrady ku obaleniu «krzyżackiej strażnicy chrześciaństwa» i o opłatę daniny Mongołom [1]). Wzajemne te skargi miały wprawdzie w 1359 r. wywołać ze strony Papieskiej czczą misyę arcybiskupa praskiego w celu zapośredniczenia zgody i miłości pomiędzy obu stronami [2]); jedno oskarżenie było atoli godnem drugiego. Zakon bawił się podówczas w konszachty z pogańską Litwą, jak i Kazimierz, ułatwiając sobie spokojną działalność na wschodzie, mógł okupywać ją w potrzebie datkami, składanemi grasującym tam jak szarańcza Tatarom Podolskim. Plemię to bowiem, oderwawszy się już w XIV stuleciu od Złotej Hordy, działało teraz na własną rękę pod bokiem wzrastającej Polski.

Króla, powracającego z Pragi, zapewne w towarzystwie Rokiczany, czekał zaraz u wstępu (14 września) wyjazd żony, Adelaidy Heskiej, która, nie mogąc przenieść wyrządzonej sobie zniewagi, udała się w 1356 r. na dwór ojcowski do Hessyi, opuszczając Polskę, aby już nigdy do niej nie powrócić. Było to jednak chwilowo tylko pomyślne dla Kazimierza rozwiązanie trudnej sytuacyi; inną, a gorszą niewątpliwie, zgotowała dłuższa nieobecność króla w Wielkopolsce, gdzie ofiarą spisków Borkowica padł oddany królowi następca pana Maćka na województwie poznańskiem, Benjamin Gryfita, przez malkontentów zamordowany. Drażnić zbytecznie partykularyzm Wielkopolan przez słuszny a srogi wyrok na zbrodniczego Borkowica, było trudno, zwłaszcza wobec zatargów Polski z Zakonem, mogącym otworzyć ujście spiskowcom. Ograniczył się też Kazimierz na przyjęciu z początkiem 1357 r. przysięgi wierności i jak-

[1]) Por. tamże Nr. 776.

[2]) Por. tamże Nr. 789.

by hołdu od zuchwalca, którego jednak, jak utrzymuje legenda, miał w niedalekiej przyszłości głodem w lochu zamorzyć. Odśrodkowe dążności, podtrzymywane na Mazowszu przez biskupa Bernarda z Miłkowic, a będące zapewne w związku z rozruchami wielkopolskiemi, udało się też królowi z pomocą arcybiskupa gnieźnieńskiego tymczasowo zażegnać i Polsce dłuższy spokój zabezpieczyć.

Następujący potem okres lat 1357—1362 wypełniają w sferze politycznej tajne jakieś, a niezbadane bliżej pertraktacye Kazimierza z Litwą przeciw Zakonowi, przedtem zaś jeszcze z Hordą Podolską, którą król, w myśl rozszerzenia wpływów Polski na Wschodzie przez zabór Podola, od sojuszu z Litwą odciągnąć się starał. Książę Olgierd jednak, czujny na Kazimierzowe zabiegi, gromi Tatarów pod Sinemi Wodami (około 1360 r.), obejmuje Kijów, dawną stolicę Rusi, i zagarnia Podole, obsadzając je zaraz przez zruszczonych swych synowców Korjatowiczów. Wówczas-to zwraca się król pośrednio przez książąt podolskich ku Litwie. Zwrot ten rozpoczyna Kazimierz od kokietowania Korjatowiczów, pragnąc przez wciągnięcie ich w zakres polityki polskiej ułatwić sobie tymczasem kolonizacyę Rusi Czerwonej, gdzie ród Habdanków-Buczackich pierwszy torować już począł drogę nowemu prądowi.

W zabiegach towarzyszących pochodowi Polski ku czarnomorskim wybrzeżom świecić mógł teraz Kazimierzowi przykładem król Ludwik Andegaweński; monarcha ten bowiem, nie ograniczając się na bezpośrednich staraniach o opanowanie włoskich wybrzeży Adryatyku, usiłował rozszerzyć wpływ Węgier na czarnomorskie kolonie Genueńczyków przez ugruntowanie swej władzy na Wołoszczyźnie i na Bałkanach.

Jednocześnie z dążeniem na Wschód, rozwijał się związek Kazimierza z Litwą, w myśl pewnych, sięgających

dalej, lecz nieznanych nam, wrogich zamiarów króla względem Zakonu. Jakby głuche echo tych spisków, zachowały źródła wiadomość o zbudowaniu przez Polskę na granicy mazowiecko-krzyżackiej obronnego Rajgrodu (Rogarden), który Wielki Mistrz latem 1360 r. zburzyć polecił [1], wywzajemniając się królowi fundacyą zamków Grebin i Rungenbrust w pasie granicznym [2]. Nadto Starsza Kronika Wielkich Mistrzów [3]) uwieczniła na swych kartach wspomnienie okrzyków: «Krakaw! Krakaw!» jakie w lecie 1361 r., po ucieczce Kiejstuta z krzyżackiego więzienia, wydawali na ulicach Gdańska stronnicy Polski. Hasło to wywołać tam miało powstanie przeciw Zakonowi na rzecz Kazimierza, który prawdopodobnie wraz z Kiejstutem pomoc malkontentom przyrzekł.

O jakiem «zaciążeniu» nad Krzyżakami zamyślał król wtedy i dlaczego doń nie przyszło, — odpowiedzieć trudno; dość, że Kazimierz ograniczył się do czczych jak dawniej, oskarżeń Zakonu przed Papieżem, który z kolei, w odpowiedzi na listy mnichów, to gromił go surowo, to znów arbitrów, jak np. arcybiskupa praskiego, do załagodzenia powstających sporów wyznaczał.

W związku też zapewne z tajnemi planami Kiejstuta i Kazimierza względem Zakonu pozostają niewyświetlone dotąd a współczesne z niemi układy pogańskiej Litwy z cesarzem o przyjęcie chrztu.

Urzędowa obojętność Polski wobec tych pertraktacyi jest wprost nienaturalną. Była też ona zapewne tylko wyczekiwaniem jakichś niespełnionych wypadków, których

---

[1]) Por. Hirscha, wydawcy Kroniki Wiganda, notę 519 *a)* w II t. «S. S. rr. prussicarum».

[2]) Voigt «Gesch. Preussens» V, str. 134.

[3]) «S. S. rr. prussicarum» III, str. 594.

pomyślność zawisła od zupełnego spokju. Spokój ten przybrał nawet charakter stoicyzmu w stosunku Polski do cesarza, gdy ten Archidyecezyę praską na cały Śląsk kosztem Gniezna rozszerzyć usiłował. Zamiaru swego wprawdzie nie dopiął Karol IV, ale nie przeszkadzał mu też w nim jawnie Kazimierz, wierny tej roli, jaką mu narzuciła polityka.

Okres wspomniany zaznaczył się jeszcze pod względem politycznym niewyjaśnionem bliżej udzieleniem zbrojnej pomocy przez Polskę Ludwikowi Węgierskiemu, w wyprawie na Wołoszczyznę w 1359 r. Po-za tem wypełniają go nader poważne ze strony króla prace społeczne. Złożyły się bowiem na nie w tym czasie: pokojowa działalność na Rusi, układy z duchowieństwem o dziesięciny kościelne, trapiące rolników, i trzeci zjazd ustawodawczy w Wiślicy (rok 1361). Nadto rozwinął teraz Kazimierz na szerszą skalę budownictwo, pragnąc z jednej strony podnieść kraj, z drugiej zaś dać możność zarobku ludności uboższej, dręczonej od lat kilku przez zarazę i nieurodzaje.

Z tego kilkoletniego okresu względnego spokoju wyrwał Polskę z początkiem 1362 r. srogi zatarg, wzniecony pomiędzy Ludwikiem Węgierskim a Karolem IV. Burzę tę wywołało nieprzystojne wyrażenie się cesarza, który w rozdrażnieniu z powodu ciągłych skarg andegaweńskiego dworu na bandy Czechów, łupiących węgierskie pogranicze, rzucił w obliczu Ludwikowego poselstwa, potwarz na matkę królewską, a siostrę Kazimierza, Elżbietę, nazywając ją kobietą złego życia. Gdy, wyzwany przez jednego z posłów, cesarz pojedynku nie przyjął, zawiązał się już w lutym tegoż roku potężny przeciw niemu alians, do którego oprócz «mściciela» czci siostrzanej, Kazimierza, przystąpił jeszcze król Waldemar duński, arcyksiążęta austryaccy Rudolf i Leopold, oraz Mainhard, książe bawarski. Sprzymierzeni, z wyjątkiem króla polskiego, padającego teraz ofiarą poczucia

czci rycerskiej, rozmaite, a wielkie podobno, wiązali z tym aliansem nadzieje.

Gdy jednak latem 1362 r. przyjść miało do zbrojnej wyprawy, stanął pod Trenczynem sam tylko Ludwik. Wślad za tem niepowodzeniem rozpoczęły się rokowania pokojowe z Karolem IV, prowadzone początkowo przez wysłańców węgierskich i polskich, a w końcu przez następcę świeżo zmarłego Innocentego VI, papieża Urbana V. Papież wysłał do stron powaśnionych: do Niemiec, Węgier i Polski, w styczniu 1363 roku, nuncyusza, Piotra z Volterry i Gwidona, Akwińskiego biskupa, jako pośredników. Popierał ich starania gorąco, przybysz egzotyczny, Piotr Lusignan, gnębiony przez Turków król Cypryjski, który wówczas właśnie, starając się o wywołanie krucyaty przeciw muzułmanom, bawił na kontynencie. Znalazła się też łatwa sposobność pogodzenia stron zwaśnionych, czego sam cesarz, poważniejszemi sprawami zajęty, pragnął gorąco.

Oto, od jakiegoś czasu wychowywała się na Krakowskim dworze wraz z bratem swym, Kazimierzem IV, wnuczka Kazimierza Wielkiego, młoda księżniczka szczecińska, Elżbieta, córka Bogusława V, która straciła była niedawno matkę, córkę króla polskiego, Elżbietę. Karol IV zaś, świeżo właśnie po Annie Świdnickiej owdowiały, do nowych już związków był gotów. Małżeństwo z wnuczką Kazimierza Wielkiego a więc i bliską krewną andegaweńskiego domu, zadowolnić mogło wszystkie strony powaśnione i zmyć obrazę zarówno Polski jak Węgier. Gdy się przyśpieszone w tym względzie rokowania powiodły, ślub, mający się odbyć w Krakowie, naznaczono na grudzień tegoż, 1363, roku.

Nastręczała się Kazimierzowi sposobność do zabłyśnięcia przed świetnym orszakiem zapowiedzianych gości owocami mozolnego panowania swego i poszczycenia się osiągniętemi zdobyczami cywilizacyjnemi. Jeżeli kraj cały,

nowem ożywiony tchnieniem, przedstawiał już zawiązek «Polski murowanej», to cóż dopiero mówić o nabytkach jego stolicy, o budowlach, dostatku, a nawet przepychu i bogactwie mieszczan krakowskich! Na przestrzeni «drewnianej» dawnej monarchii, świecącej pustką i gliną mizernych lepianek, pobudował król, obok licznych a po całym kraju rozrzuconych domów Bożych, następujące grody i miasta, będące niemal pierwowzorem polskiego budownictwa, w których po dziś dzień jeszcze nakład kosztowny, sumienność wielką, a często nawet i smak stylowy, podziwiać można: Kazimierz pod Krakowem i piękny Kazimierz w Lubelskiem, Wolbórz, Olkusz, Będzin, Lelów, Czorsztyn, Ociec (Ojców), Niepołomice, Krzepice, Sandomierz, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwelnica, Lublin, Sieciechów, Solec, Zawichost, Korczyn, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Konin, Nakło, Międzyrzec, Ostrzeszów, Wieluń, Bolesławice, Kruszwica, Złotorya, Przedecz, Bydgoszcz, Sieradz, Piotrków, Brzeźnica, Łęczyca, Inowłódz, Płock, Lwów, Przemyśl, Sanok, Lubaczów, Trębowla, Halicz, Kościan, Włodzimierz Wołyński, Czchów, Tęczyn, Rawa, Wyszogród, Wieliczka, Lanckorona, Osiek, Gostynin, Kowal, Witków, Janowiec, Kopanica, Nieszawa, i t. d. i t. d. [1]). Około stu miejscowości zawdzięczało Kazimierzowi swoje powstanie, albo szatę cywilizacyi na miejsce dawnych chałup i ostrokołów! Pracą budowlaną króla zawiadywał przysposobiony do niej we Włoszech, Wacław z Tęczyna.

Praca nad rozwojem wewnętrznym, nad handlem i rolnictwem, nątchnęła już prócz mieszczan i wyższe rycerstwo do naśladowania króla - gospodarza, który wszystkim niemal majętnościom własnym urządzenie niemieckie nadawał, nie skąpiąc ich i wsiom szlacheckim, a którego włodarze za

---

[1]) Por. Joh. Długosz: Hist. Pol.. (ed. Przeździecki) T. III. Lib. IX. str. 324.

tak wyćwiczonych uchodzili, że klasztory nawet obszerne swe dobra pod zarząd ich oddawały. Kraj na całej przestrzeni rozwijał się i wzrastał, zyskując na dobrobycie. Rozkwitowi przodowały miasta, a dzięki rozwojowi handlu i ładu wewnętrznego podnosił się poziom cywilizacyjny mieszczaństwa, zasklepiony w ciasnych poglądach średniowiecznych.

Przed autonomią miast, cieszących się ciągłą a czujną opieką monarchy, stanęło otworem pole szerokich zarządzeń prawnych, ekonomicznych i przemysłowych. Przyczyniała się do tego niemało tolerancya wszelkich żywiołów, nie wyłączając nawet Żydów, którzy wszelako obyczajem wieku, zarówno jak i wszyscy inni niechrześcijanie, nosić musieli wyróżniające ich na szacie zwierzchniej znaki.

Powstające w miastach polskich za Kazimierza korporacye zawodowe czyli cechy podnoszą poziom i ilość rzemiosł. Przoduje oczywiście w tym względzie stolica Polski, bogaty Kraków, przyozdobiony przez króla licznemi budowlami, jak mur otaczający miasto, lub sukiennice, wymurowane świeżo na miejscu dawnej, drewnianej hali targowej.

Pragnąc zapobiedz dowozowi rzeczy zbytkownych w celu usunięcia szkodliwej przewagi towarów zagranicznych nad krajowemi, szczepił Kazimierz w narodzie ducha pracy i dbał o podniesienie wytwórczości, a dając silną podnietę rolnictwu i podnosząc przez to stopę zamożności kraju, otoczył jednocześnie rzemiosła i ich ustrój cechowy szczególną opieką, sprowadzając co przedniejszych majstrów z Zachodu. Obok handlu, górnictwa i płóciennego tkactwa rozwinęły się, za dobroczynnem staraniem króla, nader liczne rzemiosła i przemysły.

Na pierwszym planie stoi wielostronny przemysł budowlany, kierowany przez znanych wówczas, a utrzymywanych przez króla, architektów, np. Karola i Józefa z Gdańska,

a więc mularstwo, ciesielstwo, kamieniarstwo, ślusarstwo i inne. Powstają dalej aptekarze, cech browarny i nieznane przedtem brukarstwo; wypalanie cegły, którą dawniej sprowadzano aż z Brandenburgii; cech piekarski, słynący ze swych wyrobów, na Prądniku pod Krakowem; oraz w Szydłowcu wyrób sukna, zwanego foluszem.

Rozwija się garncarstwo, wyrób grzebieni i haftów ozdobnych i drogocennych, dostarczanych do komnat królewskich.

Cech iglarzy buduje własną basztę we Lwowie; w Krakowie zaś występują nadto: kapelusznicy, fabrykanci skromnych kobierców, kotlarze; żydowscy kuśnierze, krawcy i pasamonicy; kowale, łaziennicy i łucznicy, wyrabiający kusze i oblężnicze tarany, a nawet malarze, uprawiający swój kunszt na drzewie, murze i szkle, którzy wraz z rzeźbiarzami, «goldszlagierami» i «szpalernikami» stanowią cech wspólny.

Potrzebnych z chwilą reformy monetarnej myncarzy sprowadza król z zagranicy, zastępując nimi dawnych, rodzimych kowali monet, którzy je młotem niezgrabnie odbijali. Rozwija się dawne miodowarstwo, przedewszystkiem we Lwowie; młynarstwo wodne, a zapewne już i powietrzne (wiatraki), na miejscu dawnych żaren ręcznych; odlewy mosiężne i browarne, nawet dzwonów kościelnych; oraz szewctwo, które za Kazimierza dochodzi do takiej doskonałości, że spiczaste obuwie Krakowskie (Schnabelschuhe, paulaines) poszukiwane jest w wieku XIV nawet przez Anglików, którzy je zwali c r a c o v e s.

Papiernictwo, początki płatnerstwa, zawiązek postrzygalni miejskich, wyrób powrozów w Płocku oraz, sławnych nawet we Flandryi, rękawiczek krakowskich, stolarstwo, tkactwo i zduństwo, dopełniają szeregu licznych gałęzi rzemiosł i przemysłów, przez Kazimierza w Polsce zapoczątko-

wanych. Cel wyzwolenia rzemiosł krajowych z pod przewagi zagranicy został też jeszcze za jego czasów niemal osiągnięty, bo, aczkolwiek wyroby krajowe były, podobnie jak i zachodnie, bardzo drogie, mianowicie w stosunku do nizkich cen produktów rolnych [1]), to jednak import obcy ograniczał się już tylko do nader nielicznych kategoryi przedmiotów zbytku. Sprowadzano mianowicie broń wyborową, kosztowne tkaniny jedwabne i sukno wykwintne, oraz instrumenta muzyczne, jak gitary lub harfy, a nakoniec wyroby introligatorsko-galanteryjne, z Włoch, przeważnie z Wenecyi, która nadto szkieł swych dostarczała, i z Genui. Z Gdańska przywozili kupcy sukna flamandzkie i latarnie; z Niemiec, począwszy od roku 1356,—działa, nabijane prochem i kamieniami; z Zachodu wogóle porcelanę, a pergamin na użytek kancelaryjny—z Wrocławia [2]).

Nic też dziwnego, że rozwinięte na krakowskim dworze i w całej stolicy przepych i bogactwo zdumieć musiały koronowanych gości.

Znaleźli się pomiędzy nimi, obok samego gospodarza oraz cesarza Karola IV: Waldemar IV, król duński, bawiący od niedawna w Niemczech, a przybyły do Krakowa wraz z zięciem królewskim, krewnym swym, Bogusławem V, ks. Szczecińsko-Słupskim; Ludwik, król węgierski i Piotr Lusignan, władca Cypru. Pięciu monarchów, bawiących w Krakowie w otoczeniu licznych, a świetnych orszaków, złożonych z książąt, magnatów i rycerstwa, podejmował Kazimierz przez dni

---

[1]) Buty kmiece kosztowały np. około 8 groszy, gdy krowę za podwójną cenę kupić było można.

[2]) Wiadomości dotyczące rzemiosł, zaczerpnąłem z pracy Juljana Kołaczkowskiego, p. t. Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce. Kraków 1888. Por. nadto Henne am Rhyn: Kulturgeschichte.

pono dwadzieścia szeregiem uczt szumnych, a wykwintnych, oraz zabaw i turniejów na zamku i w mieście.

Był to prawdziwy i wspaniały popis wielkiego króla. Bardziej jeszcze imponującem było, jak głosi podanie, przyjęcie, okazane przez stołeczny Kraków w osobie słynnego Mikołaja Wierzynka (Virsing). Mieszczanin ten, rządca żup solnych i podskarbi królewski, który jeszcze w 1343 r. pożyczał pieniądze cesarzowi, podówczas margrabiemu Moraw, podejmował jakoby teraz w domu swoim całe grono gości weselnych z przepychem monarszym. Darzył on ich nie mniej okazale, bo, jak chce legenda, ofiarował każdemu z sześciu królów, na wety, złote i złotem napełnione naczynie. Legenda ta jest jakby symbolem Polski Kazimierzowej, którą twórcze uderzenie genialnego berła powołało do życia cywilizacyjnego.

Rzuca ona nadto jaskrawe światło na ten mściwy błąd, który popełnić miała późniejsza Rzeczpospolita przez tłumienie rozwoju wszystkich warstw ludności na korzyść jednej. Monarchie nowożytne oparły się na równomiernym rozwoju całości społeczeństw, a Polsce drogę tę wskazał Kazimierz; błąd i egoizm późniejszych pokoleń wskrzesił jednak anachronistyczny, a zamarły już wszędzie ideał ciasnej niesforności średniowiecza.

Że w odurzającej atmosferze godów krakowskich zbudziła się znowu w Kazimierzu chęć do małżeńskich ślubów, nic to dziwnego, wobec wypędzenia Rokiczany [1]) i zapomnianej a nieobecnej Adelaidy. Miała się ona przypomnieć niebawem, gdy król, pomimo energicznego zajęcia się porządkowaniem Wielkopolski, rozpoczął starania o rękę Jadwigi, córki Henryka V, zwanego Żelaznym, księcia Śląskiego na Głogowie i Żeganiu.

---

[1]) Ślad jej ginie już w tych czasach; por. O. Balcer: Genealogia Piastów.

Pomijając już jednak dalsze pokrewieństwo, jakie pomiędzy Jadwigą a Kazimierzem zachodziło, oraz stosunek z Rokiczaną, związki małżeńskie króla z żyjącą jeszcze Adelaidą Heską nie były dotąd przez Kościół unieważnione.

To też zarówno Kazimierz jak i pragnący przypodobać się wujowi Ludwik Węgierski, który na wieść o jego matrymonialnych zamiarach popędził do Krakowa, aby tutaj raz jeszcze poprzeć sprawę swego następstwa w Polsce — rozpoczęli teraz starania u Papieża o zerwanie małżeństwa z Adelaidą. Stanął też nowy układ z Ludwikiem, orzekający, iż w razie, gdyby Kazimierz z Jadwigi doczekał się syna, prawa węgierskiego następstwa upaść miały. Widocznie jednak albo nadzieje te były płonne, albo też, powziął już był Andegaweńczyk zamiar ogłoszenia w swoim czasie wszelakiego potomstwa z tych związków za nieprawe, jak to istotnie stało się w przyszłości z córkami króla, urodzonemi z Jadwigi.

Gdy rokowania z papieżem, gromiącym zrazu obu petentów za «niedozwolone żądania» przeciągały się długo, zajęły tymczasem Kazimierza, oczekującego na pomyślny skutek swych zabiegów, poważne sprawy publicznego dobra.

Praca nad organizacyą państwa i tak znaczne rezultaty, osiągnięte na drodze podniesienia materyalnego dobrobytu kraju, skierowały teraz uwagę Kazimierza na potrzebę przygotowywania dla przyszłości zastępu ludzi, którzyby dalej pracę tę prowadzić umieli i służyć mogli późniejszym monarchom umiejętną radą, oraz gruntowną pomocą. Sposobem mającym zaradzić, zarówno owej potrzebie dalszych prac ustawodawczych jak i konieczności uzupełnienia nabytków materyalnych zdobyczami na polu oświaty, miało być rozniecenie jej ogniska w samej stolicy Polski, celem wyzwolenia kraju i pod tym względem z pod zbytecznej

przewagi zagranicy. Z myślą tą nosił się król już od lat kilku, świadomym będąc różnicy, jaka w poziomie wykształcenia pomiędzy Polską a innemi narodami w sferze wykształcenia umysłowego zachodziła.

Pomijając charakteryzujący epokę średniowieczną brak elementarnych zasad wykształcenia wśród ludzi świeckich, co sprawiało, że niewątpliwie sam Kazimierz nie znał tajemnic pisma,—analfabetyzm szerzył się także wśród rodzimego duchowieństwa w ówczesnej Polsce.

Na 123 świadków, występujących w procesie polsko-krzyżackim z 1338 r., którymi byli przeważnie księża, ludzie należący do wyższej sfery i mieszczanie, zaledwie dziesiąta część z inkaustem do czynienia miała. Nie darmo też Kazimierz, obdarzając hojnie kościoły i klasztory, starał się takiemu stanowi rzeczy zaradzić i duchownych do nauki zachęcić; prócz złota składał im w darze i księgi rękopiśmienne, sprowadzane z Zachodu, lub przez nielicznych skrybów miejscowych w kraju pisane. Z natury rzeczy parafie i klasztory bardziej oświecone, jak Benedyktynów, Cystersów, Dominikanów i t. p. były jedynemi krynicami wiedzy dla ludzi pragnących światła. Wyłącznemi a liczebnie niedostatecznemi miejscami szerzenia oświaty były parafialne i klasztorne, nieudolnie zorganizowane szkółki. Były one zarazem słabem tylko odbiciem wiedzy ówczesnej, skupiającej się około stolic biskupich, które utrzymywały ciągłą łączność z Zachodem i wysyłały wybraną młodzież duchowną na naukę do Padwy, Bolonii i Paryża. Stolice biskupie nie zawsze jednak posiadały szkoły, dla ludzi świeckich dostępne.

Nie o ten jednak kierunek nauki wyższej, która za Kazimierza wcale prawie jeszcze rozwinąć się samodzielnie nie miała, ale poprostu o sam rodzaj ówczesnej organizacyi szkolnej chodziło przedewszystkiem. Był to bowiem ów

przez króla utworzony podkład, na którym dalsza praca pedagogiczna w kraju całym rozwinąć się miała.

Organizacya szkolna, podejmowana przez państwo, rozwija się we Włoszech już u schyłku XII wieku. Nieco później przenika do Francyi i Anglii, a w XIV dopiero stuleciu zapuszcza korzenie w sąsiednich Niemczech.

Epoka Kazimierza Wielkiego jest właśnie chwilą powstawania szkół wyższych z inicyatywy państwa, za przykładem Padwy, Paryża, Bolonii i Oksfordu. Państwo, biorąc wzór z urządzeń autonomicznych miejskich i wiejskich (Gemeinde, Universitas) poczyna udzielać przywilejów egzempcyjnych i gronom uczonych. Tą drogą ze zgromadzenia nauczycieli, skupiających dokoła siebie uczniów, powstaje nowy rodzaj instytucyi: *universitas litterarum* albo *studium generale*.

Takie-to uniwersytety powstają w wieku XIV dość licznie na bliższym Zachodzie. Wiekopomna jednak dla nas data założenia uniwersytetu w Krakowie, rok 1364, wyprzedza wszystkie tego rodzaju fundacye niemieckie, jak: Wiedeń (1365); Kolonię (1368); Heidelberg (1387) i Erfurt (1392), ustępując z bliższych sąsiadów jednej tylko Pradze, gdzie cesarz Karol IV, jeszcze w roku 1348, *studium generale* założył.

Uniwersytet Krakowski otrzymał urządzenia żywcem przez Kazimierza z Zachodu przejęte. Za wzór służyć mu miała organizacya uniwersytetów w Padwie i Bolonii. Na utrzymanie nowej instytucyi przeznaczył król 320 grzywien rocznie, zabezpieczywszy tę summę na dochodach z żup wielickich. Jako siedzibę oddał Kazimierz uniwersytetowi budujący się już od roku 1362 na przedmieściu krakowskiem Bawole przybytek wiedzy, który, jak się zdaje, zastąpiono tymczasowo kilku izbami w zamku królewskim na Wawelu. Jedenastu mistrzów wykładać tu miało przede-

wszystkiem nauki prawne, t. j. prawo rzymskie, teologia zaś, filozofia, oraz matematyka, programem kursów objęte, gorzej jednak były uposażone i trzech tylko posiadały nauczycieli. Korporacya professorów, uczniów, służby i funkcyonaryuszów uniwersytetu krakowskiego, wolna od ceł, oraz ciężarów publicznych i miejskich, a od wszelkich krzywd i nadużyć z zewnątrz powagą władzy królewskiej zabezpieczona, korzystać nadto miała z nader obszernego samorządu. Uczniowie wybierają sami profesorów, a z pomiędzy siebie i rektora, czyli głowę, reprezentanta, oraz sędziego całej korporacyi. Król wybory te zatwierdza, pozostawiając rektorowi sądy w sprawach cywilnych, a zachowując sobie kategoryę przestępstw karnych. Najcięższe tylko zbrodnie, które podpadały później wogóle pod wyłączną kompetencyę sądów starościńskich, rozsądzać ma sąd grodzki. Przywileje, zapożyczane z odpowiednich urządzeń na Zachodzie, pomnaża Kazimierz o tyle, że pragnąc ułatwić i uprzystępnić młodzieży pobyt na studyach w Krakowie, wyrabia jej kredyt u żydów miejscowych, ograniczając specyalnie w tym wypadku stopę procentową do 25% w stosunku rocznym. Jestto wprawdzie z jednej strony nader ciekawy szczegół, rzucający światło na rozmiary ówczesnej lichwy; z drugiej jednak i dowód charakterystyczny, jak dalece król nową swoją kreacyą się interesował.

Wiekopomne dobrodziejstwo założenia uniwersytetu w Krakowie ogłosił Kazimierz krajowi w sam dzień Zesłania Ducha św. dokumentem erekcyjnym, zatwierdzonym niebawem, zgodnie z utrwaloną już w owym czasie zasadą naukowego kosmopolityzmu, przez papieża Urbana V. Akt ten rozpoczyna się od słów: «Ożywieni żarliwem pragnieniem rozpowszechnienia pożytku i szczęścia ludzkości, a nie wątpiąc, że zarówno stanowi duchownemu, jak i świec-

kiemu wyjdzie na korzyść posiadanie w Krakowie miejsca, w którem-by wyższego uzdolnienia zaczerpnąć można, uznaliśmy za sprawiedliwe ufundować tutaj naukową instytucyę *(studium generale)*. Niechajże się ona stanie umiejętności potężnych perłą, któraby mężów dojrzałych w cnocie trwających, a uzdolnionych, wszechstronnie przygotowywała. Niechaj będzie źródłem obfitem uczoności, czerpanej przez tych, którzy nauki i jej oznak zapragną».

Piękne to, zaiste, i wzruszające wezwanie! Czy jednak uniwersytet Kazimierza, niemogący już rozwinąć się należycie pod jego berłem, a zanikły prawie zupełnie za rządów Ludwika, udzielał wychowańcom swoim wspomnianych przez króla oznak, t. j. stopni naukowych (bakalaureatów i doktoratów), tego dociec dziś niepodobna. Niewiadomo również jaki obraz przedstawiał w rzeczywistości ten najdawniejszy okres jego rozwoju. Sam atoli fakt, ożywiony tak potężnem i twórczem uczuciem fundacyi Kazimierzowej, która stała się zawiązkiem ukonstytuowanego dopiero należycie w roku 1400 Uniwersytetu Jagiellońskiego, stanowi jeden jeszcze, a istotnie bogaty, klejnot w jasnej koronie ostatniego Piasta.

Upadek Krakowskiego Uniwersytetu po śmierci Kazimierza jest zjawiskiem naturalnem. W epoce zaniku prac ustawodawczych pod macoszemi rządami Ludwika Węgierskiego, szkoła prawna utraciła chwilowo w Polsce racyę bytu. Na akademią zaś i związane z jej charakterem wielostronne traktowanie nauk, mających pociągać pod skrzydła wiedzy młodzież krajową i obcą, było jeszcze w Polsce zawcześnie, choćby wskutek jej intellektualnej naówczas niższości w porównaniu z Zachodem, od którego sama tę siłę czerpać dopiero musiała.

Wśród takich zachodów zaskoczyła Kazimierza wiadomość o śmierci zięcia, Ludwika Rzymskiego, margrabiego

Brandenburgii [1]), a męża córki królewskiej Kunegundy, który, nie mając potomstwa, dzierżawy swoje pozostawił bratu, awanturniczemu Ottonowi. Kwestya Brandenburska, która zajmowała już swego czasu Łokietka, a ze względu na sąsiedztwo i przyjaźń marchii z Zakonem łączyła się nader ściśle ze sprawą stosunków polsko-krzyżackich, dawała teraz królowi możność potężnego «zaciążenia» nad mnichami. Jednocześnie też udało mu się i z drugiej jeszcze strony podnieść powagę Polski. Oto kiedy w 1335 r. powstał projekt małżeństwa pomiędzy córką Kazimierza, Elżbietą, a Ludwikiem Rzymskim, ten przyrzekł zabezpieczyć przyszłej swej żonie 2000 grzywien wiana na dwóch wójtostwach w Brandenburgii, oraz skłonić stany swego kraju do złożenia tejże małżonce hołdu po jego zgonie. Śluby te nie doszły wprawdzie do skutku, warunki ich jednak wpłynęły prawdopodobnie do intercyzy, poprzedzającej w 1345 r. związek małżeński, jaki tenże Ludwik zawarł z drugą córką Kazimierza, Kunegundą. Na tej-to podstawie oparł się obecnie król, żądając od Brandenburgii złożenia hołdu sobie, zamiast margrabinie - wdowie, i posuwając jednocześnie granice Polski w głąb dzierżaw córki aż po ujście Nissy do Warty [2]). Ponieważ terytoryum to należało niegdyś do Zakonu Joannitów, który je odstąpił Krzyżakom, wyprawia tedy Wielki Mistrz, Winryk von Kniprode, celem uniknięcia zatargów z Polską, poselstwo do bawiącego już w Wielkopolsce Kazimierza. Dnia 2 lipca 1364 r. w Poznaniu potwierdza król, na prośby wysłańców krzyżackich, jako następca Bolesława Wstydliwego, dokument tego monarchy z roku 1251, usta-

[1]) O. Balcer. l. c. podaje jako datę jego zgonu rok 1366; jest to jednak wprost niemożliwem wobec stosunków, jakie wówczas (1364 r.) pomiędzy Polską i Brandenburgią nastąpić miały.

[2]) Przedstawienie prof. Caro (Gesch. Pol. II. 338), najgruntowniej tę kwestyę wyświetlające.

nawiający naonczas granicę między Polską a Brandenburgią. Jakkolwiek przedstawiony Kazimierzowi pergamin był przez Krzyżaków sfałszowany [1]), zawierał jednak o tyle korzystne dla Polski warunki, że się król zgodził na jego potwierdzenie. Dwa bowiem grody brandenburskie i ich terytorya, zagrabione Polsce po roku 1295, Santok i Drezdenko, powracały do niej na podstawie tego dokumentu, liczniejsze zaś nabytki grozić-by już musiały poważnym z Krzyżakami zatargiem.

To też, gdy Kazimierz, niemogąc się zezwolenia papieskiego doczekać, kazał około 22 lipca 1365 r., oddanemu sobie Janowi, opatowi Benedyktynów Tynieckich, błogosławić w Krakowie związkowi swemu z Jadwigą Żegańską, zjawili się podczas uroczystości ślubnych przed obliczem królewskiem dwaj brandenburscy wasale, bracia von der Osten. Byli to panowie lenni na Drezdenku i Santoku, z łaski brandenburskich margrabiów. Stanąwszy przed Kazimierzem i oświadczywszy, że sprawiedliwiej jest słuchać pana naturalnego aniżeli obcego, hołd królowi polskiemu z dzierżaw swoich złożyli. Krok ten stawał się tembardziej uzasadnionym, że cała ludność ich posiadłości była podówczas polską.

Jednocześnie niemal z rozszerzeniem posiadłości polskich na Zachodzie, nastąpiły i wschodnie zdobycze. Kazimierz, działający wciąż pokojowo na ruskich kresach Polski, w myśl przewodniej idei politycznej swego panowania, i otaczający czułą opieką handel tamtejszy, organizował jednocześnie kolonizacyą na wschodzie. Podnosząc jednak miasta Lwów i Halicz, oraz starając się usilnie u papieża o założenie tam archidyecezyi, narażał się na ciągłe starcia

---

[1]) Por. przypisek wydawcy w «Cod. dipl. Maj. Pol.» I do N-ru 297.

z najbliższym sąsiadem wschodnim, ks. Wołyńskim, Lubartem, z którym też walka podjazdowa trwała nieprzerwanie. Z wiosną 1366 r. przyszło atoli do walnej wyprawy, której bezpośrednim, a nieznanym bliżej, powodem, były zapewne owe drobne utarczki. Złamane miały być teraz przeszkody, tamujące działalność króla na wschodzie, gdyż wygrana wojna wielkie pod tym względem przyniosła Polsce korzyści. Wieńczący ją traktat uregulował ostatecznie kwestyę posiadania Rusi, aż do schyłku dni Kazimierzowych. Lubart pozostał przy części Wołynia i ziemi Łuckiej, gdy pod berło Polskie przeszedł sam Łuck, Krzemieniec, Peremyl, Olesko, Bełz, Grabowiec, Chełm, Łopatyn, Szczebrzeszyn, oraz Włodzimierz Wołyński z powiatami: horodelskim, lubomskim, turzyńskim, ratneńskim, koszyrskim i włuczyńskim. Drohiczyn, Mielnik i Brześć zatrzymał Kiejstut. Daleki Śniatyń na Pokuciu stał się teraz południowo - wschodnią granicą Polski; Chełm zaś i Bełz miał pono Kazimierz, w uznaniu zasług książątek ruskich ze szczepu Gedymina, oddać tymczasowo w lenno Jerzemu Narymuntowiczowi a część Wołynia — Koryjatowiczom [1]. Wielkie to powodzenie na wschodzie, obok ostatnich korzyści osiągniętych na zachodzie, skłonić miało Kazimierza, wolnego od cięższych trosk politycznych, do nader charakterystycznego kroku. Oto w jesieni tegoż 1366 r. wybrał się król w odwiedziny do Malborga. Krok ten, dotąd niewyjaśniony, podyktowało zapewne spotężniałemu królowi pragnienie dokonania pańskiej manifestacyi swym *quasi*-lennikom, obowiązanym przez traktat Kaliski do trybutów i danin. Pewną rolę grać tu też musiało pragnienie osobistego przekonania się, jak poczynają sobie Krzyżacy na tej przemocą wydartej «jałmużnie». Długosz, któremu tradycye

---

[1]) Por. art. mój: Fedor Koryjatowicz, w W. Enc. Illustr.

tego faktu mogły nie być obce, oświadcza się za taką właśnie pobudką. Pycha krzyżacka Kronikarza Wiganda kładzie nadto w usta bawiącego w Malborgu króla wyrazy uznania dla Zakonu, podziwu nad jego bogactwem i zaparcia się możliwości podjęcia z nim walki. Jak było istotnie? — przesądzać trudno. Zwycięztwo grunwaldzkie zaprzeczyć miało krzyżackiej pysze w niespełna pół wieku. Obecnie jednak prawdą było to tylko, co o wizycie i wspaniałem podejmowaniu króla przez Zakon powiada Bornbach, kronikarz pruski: *Do ist der Konig von Croke beim hochmeister gewest, und hot Preussen besehen, und hot fride gemacht zu iren tagen* [1]).

Spokój domowy, osiągnięty przez uzyskane w tym czasie od papieża unieważnienie ślubów królewskich z Adelaidą, i zatwierdzenie małżeństwa z Jadwigą Żegańską, z której doczekał się już monarcha córki, Anny (ur. 1366 roku [2]), dozwolił teraz Kazimierzowi zakrzątnąć się około podniesienia i urządzenia prowincyi wschodnich, oraz zająć się dalszą pracą wewnętrzną w całym kraju. W tym to prawdopodobnie czasie następuje założenie archidyecezyi katolickiej w Haliczu. Rozpoczyna też Kazimierz w 1367 roku, w celu obrony kresów wschodnich, fortyfikowanie Włodzimierza Wołyńskiego.

---

[1]) «Był król Krakowski u Wielkiego Mistrza, Prusy obejrzał i pokój uczynił aż do dni swoich i dni gospodarza (Mistrza)». Por. S. S. r. r. prussicarum, II. str. 556, nota 825.

[2]) Została ona wylegitymowana później przez Papieża Urbana V w 1369 r. i Grzegorza XII w 1371 r. Wyszła 1380 r. za Wilhelma hr. Cylei a w 1394 r. za Ulryka ks. Teck. Z Jadwigi miał nadto Kazimierz córkę Kunegundę, która pozostała panną, i Jadwigę, wydaną po 1380 r. za któregoś z południowo - słowiańskich książąt. Wszystkie te trzy córki, pomimo legitymacyi papieskich, ogłosił później Ludwik Węgierski za nieprawe, przez wzgląd na własne interesa dynastyczne. Por. O. Balcer, l. c.

Wydawanie przywilejów dla Żydów Lwowskich oraz dla Ormian, których biskup, Jerzy, obiera sobie siedzibę w stolicy Rusi Czerwonej za zgodą tolerancyjnego króla, stawiało zasadnicze podwaliny organizacyi i rozwoju handlu na kresach. Działalność w tym kierunku trwała nieprzerwanie aż po rok 1368, zaznaczony w Koronie ostatnim wiecem ustawodawczym, małopolskim, odbytym prawdopodobnie w Krakowie. Z tegoż roku pochodzi i statut dla żup solnych w Bochni i Wieliczce, spisany po naradzie z ludźmi znającymi się na rzeczy. Statut ten ustanawia urząd głównego administratora żup *(zupparius)*, mającego zarządzać kopalniami, i dokładne z nich dla króla prowadzić rachunki, oraz organizuje i dzieli na cztery kategorye sztab robotniczy górników. Rozporządzenia statutu, dotyczącego własności i bogactwa Korony, jakie stanowiła naówczas, nigdzie w pobliżu Polski nieznana sól kopalna, obowiązywać miały surowo wszystkich funkcyonaryuszów górniczych pod karą śmierci i konfiskaty dóbr, nawet w razie wypuszczenia żup w dzierżawę, co też zazwyczaj miewało miejsce. Te same rygory dotyczyły wydanego obecnie obostrzenia przepisów myncarskich.

W tych rozległych zakresach niczem niezaprzeczonej i nieosłabionej władzy monarszej, przebija się dążność do skupienia władzy, właściwa pierwszym epokom monarchii nowożytnej na Zachodzie. Z zawiązków tych mogła i powinna była w przyszłości dążność ta rozwinąć się za przykładem Europy do szerszych rozmiarów i doprowadzić do wzmocnienia zakresu władzy monarszej w Polsce. Układy z duchowieństwem o dziesięciny, w myśl trwałego a stałego zabezpieczenia przewagi prawom państwa wobec wymagań Kościoła; organizacya miast i zastrzeżenie, aby krakowska rada miejska składała się w jednej połowie z rzemieślników a w drugiej z kupców i z mieszczan-obywateli, posiadających własność nieruchomą — dopełniają tej działalności króla

Kazimierza. W końcowym jej okresie przebija się istotnie, a bardzo poważnie, tak pożądane wzmocnienie władzy królewskiej, wskrzeszonej, jak feniks, z popiołów dzielnicowej prostracyi i zaniku.

W końcu 1368 r. rozeszła się wieść o zaburzeniach na granicy litewskiej. Do walki jednak nie przyszło, choć Kazimierz i Ludwik prosili papieża o udzielenie im pieniężnego zasiłku ze świętopietrza na nową wyprawę. Miała to jednak inna być wyprawa. W lipcu 1368 r. umarł bezdzietnie siostrzeniec króla, Bolko Świdnicki, a dzierżawy jego, w myśl układu zawartego w 1353 r. z Karolem IV, przejść miały teraz na cesarza. Gdy więc sprawa Śląskiej spuścizny po Bolku Świdnickim, dłużniku Kazimierza, zaostrzona przez uprzednie rozszerzenie granic Polski kosztem Brandenburgii, do której cesarz pretensye sobie rościł, zagroziła Polsce nowym starciem z Luksemburczykiem, postanowił spotężniały Kazimierz wyzyskać dawną myśl koalicyi europejskiej przeciw Karolowi IV. W lutym 1369 r. podążył w tym celu do Budy, gdzie też nowa liga przeciw cesarzowi stanęła. Gdy dawni stronnicy tego związku przystępować doń znowu zaczęli, wszczął jednocześnie król Polski na Śląsku zatarg z Karolem IV, posuwając w kierunkn tej prowincyi granice Polski, oraz zajmując ponownie Kreuzburg, ustąpiony cesarzowi w 1353 r. za zrzeczenie się praw czeskich do Mazowsza. Zagrożony zewsząd Luksemburczyk obrał pozycyę chwiejnego wyczekiwania, podczas którego, znając już pomyślne skutki polityki, opartej na kombinacyach matrymonialnych, zaproponował Ludwikowi Andegaweńskiemu małżeństwo syna swego, Wacława, koronowanego króla Czech, z synowicą władcy Węgier, Elżbietą. Jednocześnie też podsunął Kazimierzowi myśl związku tegoż Wacława z jedną z najmłodszych córek królewskich, Anną lub Kunegundą, nie wymieniając jej imienia.

Przewlekło to nieco sprawę, zakończoną prowizorycznie z Polską spłaceniem jej przez cesarza praw do Świdnicy i Jaworza [1]; zanim jeszcze w roku następnym 1370, niewierny swym trzem narzeczonym, Wacław Luksemburski poślubił Joannę, córkę ks. Bawarskiego, Albrechta. Byłby też może koniec tego zatargu stał się prawdziwie dla cesarza groźnym, gdyby nie ciężka choroba króla Kazimierza, zakończona jego zgonem, który nadał tok całkowicie odmienny sprawom politycznym, zarówno w Polsce jak i na Węgrzech.

Lato tego pamiętnego roku—opowiada Janko z Czarnkowa [2], kronikarz, a zapewne i świadek, śmierci królewskiej—spędził Wielki Monarcha w Wielkopolsce, zamierzając w początkach września zawitać do prowincyi południowych kraju. Po drodze wstąpił król do położonego w Księztwie Sieradzkiem Przedborza, gdzie jedną ze swych rezydencyi posiadał; w sam dzień Narodzenia N. M. P., zapragnął udać się stąd na łowy do poblizkich lasów, obfitujących w jelenie.

Wozy z orszakiem myśliwskim były już gotowe, gdy kilku nabożniejszych dworzan zaniosło do króla błaganie o zaniechanie rozrywki łowieckiej w dniu tak uroczystego święta. I byłby pewno monarcha naleganiom ich ustąpił, gdyby nie otrzymana nagle wiadomość o otoczeniu grubszego zwierza. Żyłka myśliwska zadrgała zapałem tak wielkim, że, nie namyślając się wcale, wskoczył król na wóz łowiecki, dając hasło ruszania do lasu. Długo trwały łowy, przeciągając się aż do dnia następnego, w którym Kazimierz, goniąc na oślep za spłoszonym jeleniem, spadł z konia, złamał nogę i ciężkim uległ ranom.

---

[1]) Tak przedstawia się liga przeciw Karolowi IV w najsumienniejszem z istniejących opracowaniu Prof. Caro (l. c.)

[2]) Mon. Pol. Hist. II. pag. 631—634.

Gdy go do zamku przywieziono, zapadł w febrę, którą jednakże nadwornemu lekarzowi, Henrykowi z Kolonii, udało się poskromić chwilowo. Z Przedborza ruszył monarcha do Sandomierza, podążając stąd ku Krakowu, a uprzyjemniając sobie podróż nadmiernem — wbrew zakazowi medyka—spożywaniem orzechów i owoców, co spowodować miało nowy, a silniejszy tym razem, atak febry, która króla, zaproszonego po drodze w gościnę przez kasztelana lubelskiego, dłużej w wiejskim majątku tegoż zatrzymała. Gdy nadto nie dawał się Kazimierz od picia zimnej wody powstrzymać, choroba przybrała groźny charakter. Skoro jednak w parę dni potem gorączka nieco ustąpiła, kazał się król przenieść z dotychczasowej gościny do poblizkiego klasztoru Cystersów w Koprzywnicy, gdzie przez dni ośm wypoczywał, czyniąc śluby nabożne na intencyę wyzdrowienia. Z Koprzywnicy ruszył w chwili pomyślniejszej do Osieka, gdzie mu lekarz, Maciej, pozwolił napić się miodu wbrew woli Henryka z Kolonii. Pogorszyło to znowu zapalenie ran i gorączkę; król jednak, nie bacząc na to, kazał ruszać do Korczyna, a stamtąd do Opatowca, gdzie znowu nieco wypoczął. Medyk Maciej naglił jednak do powrotu na Wawel, w nadziei, że w aptece Krakowskiej znajdzie więcej środków lekarskich, których pod ręką było nie wiele. Dnia 30 października znalazł się król nareszcie w Krakowie, choroba jednak i trudy podróży resztę sił mu odjęły. Wysiłki lekarzy przestały go już napawać otuchą: to też, czując się coraz bliższym zgonu, wezwał 3 listopada przed łoże swoje biskupa Krakowskiego, Floryana, księcia Władysława Opolskiego, oraz liczne grono panów duchownych i świeckich celem podyktowania im swego testamentu.

Piękną i rozumną, bo zawierającą w głównych zarysach szczytne idee polityczne długiego panowania, była ostatnia wola umierającego Kazimierza, którą spisał prawny

jego doradca, wielce około praw ustawodawczych zasłużony, kanclerz i kanonik krakowski, Jan Suchywilk. Żonę, córki, zasłużonych sobie ulubieńców, kościoły i klasztory—wszystkich obdarował Kazimierz iście po królewsku.

Osią jego ostatniej woli była jednak przedewszystkiem troska o dobro kraju, który, z pominięciem siebie i wygód własnych, przez cały ciąg swego życia miłował. Sztandar wielkości państwa, jego wewnętrznej organizacyi, dobrobytu i oświaty, niesiony przezeń mimo wysiłków i trudów z taką wytrwałością i zapałem, z takim rozumem i powodzeniem aż do ostatnich dni żywota, miał też i teraz wielki, wspaniały i niezłomny, powiewać nad ostatnią wolą królewską, której Ludwik Węgierski potem nie uszanował. Spadkobiercą bowiem Piastowskiej korony zostawał wprawdzie potężny Andegaweńczyk, stosownie do testamentu i dawnych układów o następstwo tronu, czwartą jednak część dzierżaw królestwa, bo Kujawy, Dobrzyń, ziemie Łęczycką i Sieradzką, czyli prowincye polskie, graniczące z Zakonem, zapisywał król w lenno księciu szczecińsko-słupskiemu na Pomorzu, wnukowi swemu z Elżbiety Bogusławowej, Kazimierzowi IV. «Jak głęboka myśl polityczna,— powiemy za prof. St. Smolką [1]), — tkwiła w tym zapisie Wielkiego monarchy, nie potrzeba dowodzić; przez tego wasala miała korona Polska odzyskać swobodny oddech ku morzu, ogarnąć napowrót stracone dawniej zdobycze Krzywoustego i ująć w kleszcze państwo Krzyżaków». Aczkolwiek też Ludwik, zbywając drobną sumą wdowę po swym spadkodawcy, i ogłaszając córki jego za nieprawe, dać miał Kazimierzowi Szczecińskiemu jeden tylko Dobrzyń, — to jednak idee politycznego testamentu ostatniego

---

[1]) «Rok 1386 w pięciowiekową rocznicę». Kraków 1886, str. 84.

Piasta, spełniły się później, gdy panowie małopolscy, jako duchowi wielkiego króla spadkobiercy, myśl jego podjęli i dalej rozwinęli. Unia spotężniałej dzięki Kazimierzowi Polski z Litwą—to dalszy ciąg dzieła jego polityki wschodniej, a dzieła tego pierwszym owocem — urzeczywistnienie drugiej idei króla: pogrom Krzyżaków. Zakon, w wieku XIV do boju wyzwany, byłby niechybnie Polskę młodocianą zabił; padł jednak w r. 1410 na polach Grunwaldu, w odmiennych, a przez ducha Kazimierzowego wytworzonych, warunkach. Zmarnowanie owoców tej zdobyczy przez pokolenia następne stoi w jaskrawej sprzeczności ze wskazówkami wielkiego monarchy. To też z po za szeregu licznych a ciężkich błędów następnych stuleci, błędów, które stały się istnym murem ochronnym i podwaliną Prus dzisiejszych, wykarmionych na organizmie Polski, jaśnieje dziś jeszcze promienną aureolą nieśmiertelna siła Kazimierzowego ducha.

Na trzeci dzień po ogłoszeniu ostatniej swej woli, 5 listopada 1370 roku, ku ogólnemu a nieopisanemu żalowi współczesnych, tych nawet, którzy wielkiego króla rozumieć nie mogli należycie, zamknął Kazimierz powieki w zamku królewskim na Wawelu, w sześćdziesiątym pierwszym roku życia, a trzydziestym ósmym wiekopomnego panowania.

Długosz (T. III str. 326) daje piękną jego charakterystykę: «Był—powiada—wysokiego wzrostu, otyły, poważnego lica, włosów gęstych i kędzierzawych, brody długiej. Mówił głośno, acz nieco zająkliwie. Skłonny do biesiad, miłostek i innych rozkoszy, życzliwy ojczyźnie, dla poddanych wyrozumiały, staranny o pomnożenie dobra i chwały swego kraju, uprzejmy i dobroci pełen. Ludziom wszelkiego stanu płci i wieku łatwy do siebie dawał przystęp. Osobliwy w nim był przymiot pokory, dla której każdemu, tak ubogiemu jak bogatemu, chętnie się udzielał, a którym obrażał nieraz szlachtę,

sarkającą, że więcej się zajmował prostactwem wiejskiem niżeli na króla przystało. Tak bowiem dla wszystkich był sprawiedliwym, równą wymierzając słuszność szlachcie, jak i wieśniakom, że nigdy nie dopuszczał, aby panowie i dziedzice wyrządzali krzywdę poddanym... Przy miernej otyłości twarz miał pełną; lubił dobrą biesiadę. Ojczyzny wielki miłośnik, to miał przedewszystkiem na celu, aby jej, pożytecznie służyć, pomnażać jej dobro i chwałę. Ucztowanie i ochotę przy stole lubił nad miarę; nieobojętnym było przedmiotem jego zajęcia, co będzie jadł lub pił, a to trwało przez całe jego życie, jak poświadczali ci, którzy go znali w wieku młodym i później w sędziwości... Wady te atoli nagradzał pięknemi przymiotami i więcej nierównie miał zalet, chwały godnych, niżeli przywar, które snadno przebaczyć mu można. Między królami i panującymi swego czasu przodował łagodnością umysłu i ludzkością».

Pogrzeb Kazimierza odbył się po koronacyi jego następcy, 19 listopada 1370 r. wśród olbrzymiego napływu ludności, a z tak nieopisaną wspaniałością i przepychem, że zamienił się z czasem w stały ceremoniał pogrzebów królewskich w Polsce. Zwłoki Monarchy, będącego po śmierci *in odore suavitatis* Kościoła, złożono prawdopodobnie tymczasowo w jednej z kaplic katedry na Wawelu, nim je, za regencyi siostry zmarłego, Elżbiety, matki Ludwika Węgierskiego, umieszczono na znak tej *suavitatis* ponad posadzką Kościelną.

Miejsce ich wiecznego spoczynku znaczy piękny sarkofag marmurowy, wyrzeźbiony pono przez francuza Villarda de Honnecourt, architekta katedry Koszyckiej. Twarz marmurowej postaci królewskiej, spoczywającej pod strzelistemi łukami gotyckiego baldachimu, ma być, wedle Długosza, najzupełniej wiernem odbiciem natury: «jest jakby żywem jego podobieństwem». Podobieństwo to przenie-

siono również w wieku XV na jednego z biblijnych trzech królów, składających w tryptyku kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu hołd Chrystusowi. Królowie ci—to Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski i Jagiełło.

Gdy w pół tysiąca lat po zgonie Wielkiego monarchy dokonało w roku 1869 Towarzystwo Naukowe Krakowskie restauracyi sarkofagu królewskiego, nowa odbyła się uroczystość. Drogocenne relikwie po zmarłym królu, jako to: głowę, kości, koronę, berło, kawałki zbutwiałej materyi, rzemienie i ozdobne guzy [1]), złożono przy powtórnym, a raczej trzecim już, pogrzebie, na dawne miejsce wiecznego odpoczynku. A płaczki *(plorantes)*, wypełniające, obyczajem wieków minionych, dolne nisze wspaniałego grobowca, zdawały się wówczas, podobnie jak przed pięciuset laty, wtórować jękiem żałosnym zgromadzonemu na Wawelu ludowi [2]).

---

[1]) Złożony już wówczas ciężką niemocą Zygmunt Antoni Helcel, który życie swe strawił na badaniu Kazimierzowskiego ustawodawstwa, prosił komitet o darowanie mu jednego z tych guzów; prośbie tej jednak odmówiono. (Opowiad. ś. p. prof. J. Łepkowskiego).

[2]) Już po wykończeniu niniejszej monografii ukazały się w druku dwie prace, omawiające, pośrednio wprawdzie, ale dość obszernie i na podstawie ściśle źródłowej, działalność Kazimierza Wielkiego z zakresu szkolnictwa i górnictwa polskiego. — Są to studya: Dra Antoniego Karbowiaka: «Dzieje szkół i oświaty w Polsce przed r. 1363». (Petersburg 1898) i Dra E. Ziviera: «Geschichte des Bergregals in Schlesien bis zur Besitzergreifung des Landes durch Preussen». (Katowice 1898). Dzieła te wzbogaciły niewątpliwie odpowiednie działy w historyi panowania Wielkiego Piasta, dorzucając do wiadomości dotychczasowych wiele nowych i cennych szczegółów. Wypowiedziane w nich sądy nie wpływają jednak bynajmniej na zmianę tych poglądów ogólnych, jakie zawarliśmy w szczupłych ramach naszego opowiadania.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWA

BRONISŁAWA NATANSONA

	Rb.	kop
Daniłowski Gustaw. **Nego.** Nowele. str. 218, 12°.	1	—
Holtzendorff Fr. dr. **Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowem;** przekład z niem. str. 96, 12°	—	50
Lang Andrzej. **Mitologia** (Wierzenia pierwotne). Z «Encyklopedyi brytańskiej»; przełożył A. L. str. 192, 12°	—	60
Porębowicz E. **Św. Franciszek z Assyżu.** str. 128, 8° min. («Życiorysy znakomitych ludzi»).	—	60
Wells G. H. **Podroż w czasie;** przełożył z ang. T. Wermiński, str. 159. 12°	—	50
Ziehen T. Dr. **Zasady psychologii fizyologicznej,** z przedmową Adama Mahrburga, przekład z niem., z 23-ma rys. w tekście, str. XXIV i 268, 8°maj	1	80
Żeromski Stefan. **Opowiadania,** wydanie drugie. str. 268, 12°.	1	—

Pod prasą:

Conn H. W. **Świat drobnoustrojów,** Bakterye; przełożył z ang. dr. W. F. Sachs.

Höffding Harald. **Jan Jakób Rousseau.** Życie i dzieła; przekład z niemieckiego z podobizną.

— **Karol Darwin**; z podobizną.

Kozłowski Wł. **Co i jak czytać.**

Matuszewski Ignacy. **Dyabeł w poezyi.** Studyum literacko-porównawcze, wyd. drugie.

Oppenheim L. D-r. **Sumienie;** przekład z niem.